

Walka

L.J. Smith Lisa Jane

Książka II z Pamiećniki Wampirów



calibre 0.9.43

L. J. Smith

Walka

Pamiętniki Wampirow

Przekład Edyta Jaczewska

Rozdział 1

Damonie!

Lodowaty wiatr smagał Elene w twarz, rozwiewał jej włosy, szarpiąc za lekki sweterek. Liście drzew wirowały wśród rzędów granitowych nagrobków, a gałęzie drzew gięły się od podmuchów wiatru. Elene marzły ręce i wargi, policzki dretwiały z zimna, ale dzielnie stawiała czoło szalejącej wichurze i wołała w jej stronę:

- Damonie!

Ta pogoda to popis jego siły, którym zamierzał ją przerazić. Nie udało się. Myśl, że tej samej mocy użyje przeciwko Stefano, budziła w niej furie, której płomien przeciwstawiała wiatrowi. Jeśli Damon zrobił coś Stefano, jeśli Damon go skrzywdził...

- Odpowiedz mi, do diabła! - krzyknęła w stronę drzew okalających cmentarz.

Zwiedły liść drzew chlusnął ją po stopie jak pomarszczona, brunatna dłoń, ale nie doczekała się żadnej odpowiedzi. W gorze niebo poszarzało jak szkło, było bure jak otaczające ją nagrobki. Gniew i bezradność scisnęły Elene za gardło. Zwatpiała. Pomyliła się. Damona tu jednak nie było, znalazła się sama na sam z wyjącym wiatrem.

Zawróciła - i cicho krzyknęła.

Stał za nią tak blisko, że odwracając się, dotknęła jego ubrania. Powinna była zorientować się, że stoi za nią jakiś człowiek, powinna była wyczuć

ciepło jego ciała i usłyszeć oddech. Ale Damon nie był człowiekiem. Cofnęła się parę kroków, zanim zdołała się powstrzymać. Instynkt przetrwania, który milczał, kiedy wołała w gwałtownie wiejąca wichurę, teraz błagał ją, żeby rzuciła się do ucieczki.

Zacisnęła dłonie w pięści.

- Gdzie jest Stefano?

Między ciemnymi brwiami Damona pojawiła się pionowa zmarszczka.

- Jaki Stefano?

Elena podeszła bliżej i spoliczkowała go.

Uderzyła go bez zastanowienia, potem nie mogła uwierzyć, że to zrobiła. Ale to był porządny, mocny policzek, wymierzony z całą siłą, jaką miała, i głowa Damona aż odskoczyła na bok. I Dłonię ją zabolęła. Stała, próbując uspokoić oddech, i przyglądała mu się.

Ubrany był jak wtedy, kiedy widziała go po raz pierwszy. Miękkie czarne buty, czarne dzinsy, czarny sweter i skórzana kurtka. I był podobny do Stefano. Nie rozumiała, dlaczego wcześniej jej to umknęło. Miał takie same ciemne włosy, taką samą bladą cerę, był tak samo niepokojąco przystojny. Ale włosy miał proste, nie falujące, oczy czarne jak noc, a usta okrutne.

Powoli odwrócił głowę, chcąc na nią spojrzeć, a ona dostrzegła, że uderzony policzek szybko podbiega mu krwią.

- Nie okłamuj mnie - powiedziała drżącym głosem. - Wiem, kim jesteś. Wiem, czym jesteś. Wczoraj wieczorem zabiłeś pana Tannera. A teraz Stefano zniknął.

- Doprawdy?

- Wiesz, że tak!

- Damon wyszczerzył zęby w uśmiechu, który błyskawicznie zniknął.

- Ostrzegam cię, jeżeli go skrzywdzisz...

- To co? - spytał. - Co zrobisz, Eleno? Co ty mi możesz zrobić?

Elena umilkła. Dopiero teraz zauważyła, że wiatr ucichł. Wokół nich zapadła śmiertelna cisza, zupełnie jakby stali bez ruchu w samym środku jakiegoś wielkiego kregu mocy. Miało się wrażenie, że wszystko - ołowiane niebo, dęby i purpurowe buki, sama ziemia - było z nim jakos połączone, jakby Damon z tego wszystkiego czerpał moc. Stał z głową lekko przekrzywioną na bok, oczy miał bezdenne i pełne dziwnych błysków.

- Nie wiem - szepnęła. - Ale coś wymyślę. Możesz mi wierzyć. Rozesmiał się nagle, a serce Eleny zaczęło bić mocniej. Boże, jaki on był

piękny. Przystojny to za słabe i nijakie określenie. Jak zwykle uśmiech igrał

na jego ustach zaledwie chwile, ale jego ślad został w oczach.

- Alez wierze ci - powiedział, odprezając się i rozglądając po cmentarzu. A potem odwrócił się do niej i wyciągnął rękę. - Jesteś zbyt wiele warta dla mojego brata - powiedział lekko.

Elena miała ochotę uderzyć w wyciągniętą rękę, ale nie chciała znowu go dotykać.

- Powiedz mi, gdzie on jest.

- Moze pozniej... Ale nie za darmo. - Cofnal dlon dokladnie w tej samej chwili, w ktorej Elena dostrzegla na niej pierscionek, taki sam jaki nosi Stefano: srebrny, z lazurytem. Zapamietaj to, pomyslala zajadle. To wazne.

- Moj brat - ciagnal Damon - to glupiec. Wydaje mu sie, ze skoro jestes

podobna do Katherine, to bedziesz tez rownie slaba i ulegla jak ona. Ale myli sie. Czulem twoj gniew - z drugiego kranca miasta. Czuje go i teraz, biale swiatlo, zupełnie jak slonce na pustyni. Masz w sobie sile, Eleno, nawet teraz. Ale moglabys byc o wiele silniejsza...

Wpatrywala sie w niego, nic nie pojmujac, niezadowolona ze zmiany tematu.

- Nie wiem, o czym mowisz. Ani co to ma wspolnego ze Stefano?

- Mowie o mocy, Eleno. - Nagle podszedl do niej o krok i utkwil w niej oczy, mowiac cicho i naglaco. - Probowalas wszystkiego, ale nic nie dalo ci satysfakcji. Jestes dziewczyna, ktora ma wszystko, ale zawsze istnialo cos, co znajdowalo sie poza twoim zasiegiem, cos, czego rozpaczliwie pragniesz, a nie masz. Wlasnie to ci oferuje, Eleno. Moc. Wieczne zycie. I uczucia, jakich nigdy wczesniej nie zaznalas.

Wtedy nagle zrozumiala i poczula w ustach gorycz zolci. Zakrztusila sie

z przerazenia i odrazy.

- Nie.

- Dlaczego nie? - szepnal. - Dlaczego tego nie sprobowac, Eleno? Badz

szczera. Czy jakas czesc ciebie tego nie chce? - W jego ciemnych oczach byly ogien i emocje, ktore ja hipnotyzowaly i nie pozwalaly odwrocic

wzroku. - Moge rozbudzić w tobie uczucia, do ktorych jestes zdolna, a ktore sa uspione. Jestes dosc silna, zeby zyc w mroku, zeby sie nim cieszyc. Dlaczego nie skorzystac z tej mocy, Eleno? Pozwol, zeby ci pomogl.

- Nie - powiedziala, z trudem odrywajac od niego oczy. Nie bedzie na niego patrzyla, nie pozwoli mu zrobic sobie tego. Nie pozwoli mu sprawic, zeby zapomniala... Zeby zapomniala o...

- To wlasnie najwiekszy sekret - powiedzial. Glosem piescil ja tak samo, jak czubkami palcow, ktore dotknely jej szyi. - Bedziesz szczesliwsza niz kiedykolwiek przedtem.

- Jest cos okropnie waznego, o czym powinna pamietac. Korzystal z mocy, zeby zapomniala, ale ona na to nie pozwoli.

- I bedziemy razem, ty i ja. - Chlodne palce gladzily jej szyje, wslizgujac sie pod kolnierz swetra. - Tylko my dwoje, na zawsze. Poczula nagle uklucie bolu, kiedy jego palce przesunely sie po dwoch malenkich rankach na jej szyi i rozjasnilo jej sie w glowie. Chcial, zeby zapomniala o... Stefano.

Wlasnie Stefano usilowal usunac z jej mysli. Wspomnienie jego zielonych oczu i usmiechu, za którym zawsze kryl sie smutek. Ale nic nie moglo wyrwac go z jej mysli, nie po tym, co ze soba przezyli. Odsunela sie

od Damona, odpychajac chlodne palce. Spojrzala mu prosto w oczy.

- Ja juz znalazlam to, czego chce - powiedziala brutalnie. - I tego, z kim chce byc na zawsze.

W oczach Damona zgestniala czern; zimna wscieklosc, ktora zelektryzowala powietrze pomiedzy nimi. Patrzac w te oczy, Elena pomyslala o kibrze szykujacej sie do ataku.

- Chociaz ty nie badz taka bezdennie glupia jak moj brat - powiedzial. -

Bo inaczej bede musial potraktowac cie tak samo.

Przestraszyla sie. Nic na to nie mogla poradzić, nie kiedy ogarnialo ja to zimno, od ktorego dretwialy kosci. Wiatr znow zaczynal sie wzmagac, szarpac galeziami drzew.

- Damonie, powiedz mi, gdzie on jest.

- W tej chwili? Nie wiem. Nie mozesz przestac o nim myslec nawet na moment?

- Nie! - Zadrzala. Wiatr znowu rozwial jej wlosy.

- I to jest twoja ostateczna odpowiedz? Eleno, zastanow sie dobrze, zanim zaczniesz ze mna te gre. Konsekwencje moga wcale nie byc zabawne.

- Jestem pewna. - Musiala go powstrzymac, zanim znow ja zdominuje.

- I nie zdolasz mnie zastraszyć, Damonie.

A moze nie zauwazyles? W tej samej chwili, w ktorej Stefano powiedzial

mi, kim jestes, co zrobiles, straciles wszelka wladze, jaka mogles nade mna

miec. Nienawidze cie. Brzydze sie toba. I nic mi nie mozesz zrobic, juz nic. Twarz mu sie zmienila, wykrzywila sie i zastygla w goryczy i okrucienstwie. Rozesmial sie i tym razem ten smiech ciagnal sie bez konca.

- Nic? - wysyczal. - Moge zrobic wszystko i tobie, i tym, ktorych kochasz. Nie masz pojecia, co moze zrobic.

Ale sie przekonasz.

Cofnal sie, a podmuch wiatru chlasnal Elene jak ostrze noza. Miala wrazenie, ze gorzej widzi, zupełnie jakby powietrze przed jej oczyma wypelnilo sie plamkami swiatla.

- Idzie zima. Eleno - powiedział głosem spokojnym i opanowanym, nawet wśród tej szalejącej wichury. Bezlitosna pora roku. Ale zanim przyjdzie, dowiesz się, co mogę i czego nie mogę zrobić. Zanim nadejdzie, dołączysz do mnie. Będiesz moja.

Wirująca biel oslepiała ją, nie widziała już Damona. Teraz także jego głos zaczynał zanikac. Objęła się ramionami, pochyliła głowę, drżała na całym ciele. Szepnęła:

- Stefano...

- Jeszcze jedno. - Znow dobiegł ją głos Damona. - Pytałaś wcześniej o mojego brata. Nawet nie próbuj go szukać, Eleno. Wczoraj w nocy go zabiłem.

Gwałtownie uniosła głowę, ale nie widziała nic, tylko tę oblepiającą biel, która parzyła jej nos i policzki i zlepiała rzęsy.

Był pierwszy listopada i padał śnieg. Słońce zniknęło z nieba. **Rozdział 2**

Nienaturalny zmierzch zawisł nad opuszczonym cmentarzem. Śnieg nie pozwalał Elenie widzieć wyraźnie, a od wiatru dretwiała, jakby weszła do lodowatej wody. Mimo to uparcie nie zwracała w stronę nowego cmentarza i biegnącej za nim drogi. O ile się orientowała, Wickery Bridge leżał na wprost. Skierowała się w tę stronę.

Policja znalazła porzucony samochód Stefano niedaleko Old Creek Road. To znaczy, że musiał go zostawić gdzieś między Drowning Creek a lasem. Elena potykała się na zarosniętej cmentarnej ścieżce, ale szła uparcie z pochyloną głową, sciskając lekki sweter. Od zawsze знаła ten cmentarz i mogła znaleźć na nim drogę z zamkniętymi oczami.

Kiedy doszła do mostu, dygotała tak, że czuła ból. Teraz śnieg nie padał

już tak gęsto, ale wiatr jeszcze się wzmógł. Przenikał przez jej ubranie, jakby było zrobione z bibulki, i zapierał dech w piersiach. Stefano, pomyślała i skreśliła na Old Creek Road. Nie wierzyła w to, co powiedział Damon. Gdyby Stefano zginął, ona by wiedziała. Zły, był gdzieś

i musiała go znaleźć. Mogł być gdziekolwiek w tej wirującej bieli, mógł być

ranny, zamrzacz. Jak przez mgłę do Eleny docierało, że już nie postępuje racjonalnie. Wszystkie myśli zastąpiła tylko ta jedna. Stefano. Znaleźć

Stefano.

Coraz trudniej było trzymać się drogi. Po prawej stronie rosły deby, po lewej bystro płynęły wody Drowning Creek. Potknęła się i zwolniła kroku. Wiatr już nie był aż tak ostry, ale czuła okropne zmęczenie. Chociaż na minutę musiała usiąść i odpocząć.

Kiedy osunęła się na ziemię, nagle zdała sobie sprawę, jak niemądrze postąpiła, wyruszając na poszukiwanie Stefano. Przecież on do niej przyjdzie. Wystarczy, że tu posiedzi i na niego zaczeka. Pewnie właśnie do niej idzie.

Elena zamknęła oczy i oparła głowę na podciągniętych kolanach. Zrobiło jej się teraz o wiele cieplej. Błądziła myślami i zobaczyła w nich Stefano, Stefano, który się do niej uśmiechał. Ramiona, którymi ją obejmował, były silne i dawały poczucie bezpieczeństwa, a ona odprezyla się, zadowolona, że już nie musi czuć tego leku i napięcia. Trafila do domu. Znalazła swoje miejsce. Stefano nigdy by nie pozwolił, żeby stało jej się coś złego. Ale potem, zamiast ją przytulić, Stefano zaczął ją potrząsać. Zakłócał

ten cudowny spokój i odpoczynek. Zobaczyła jego twarz, blada i zaniepokojona, jego zielone oczy pociemniałe bólem. Próbowala go poprosić, żeby przestał, ale nie chciał słuchać. Eleno, wstawaj, powiedział, a ona czuła, że te zielone oczy zmuszają ją, żeby posłuchała. Eleno, wstawaj, już...

- Eleno, wstawaj! - Głos był wysoki, piskliwy i przerażony. - No chodź, Eleno! Wstawaj! Nie damy rady cię zanieść!

Mrugając powiekami, Elena skupiła wzrok na jakiejś twarzy. Drobnej, w kształcie serca, z jasną, niemal przezroczystą cerą, otoczonej burzą

miekkich, rudych loczków. Szeroko otwarte brązowe oczy, z drobkami śniegu osiadłymi na rzęsach, wpatrywały się w nią z niepokojem.

- Bonnie - powiedziała powoli. - Co ty tu robisz?

- Pomogła mi cię znaleźć - odpowiedział inny, niższy głos, z drugiej strony Eleny. Obróciła się lekko i dostrzegła idealne łuki brwi i oliwkowa

cerę. Ciemne oczy Meredith, zwykle tak ironiczne, teraz też były pełne troski. - Wstawaj, Eleno, chyba że naprawdę chcesz się zamienić w Królową Śniegu.

Cała była zasypana śniegiem, pokrywał ją jak biały futrzany płaszcz. Elena wstała, pokonując zesztywnienie, i ciężko wsparła się na dziewczynach. Odprowadziły ją do samochodu Meredith.

W samochodzie powinno być jej cieplej, ale zakończenia nerwowe w ciele Eleny znowu zaczynały ożywać, przyprowadzając ją o dreszcz, który mówił jej, jak bardzo zmarzła. Zima to bezlitosna pora roku, pomyślała. Meredith prowadziła.

- Co się dzieje, Eleno? - spytała Bonnie z tylnego siedzenia. - Co się z tobą dzieje, dlaczego uciekłaś ze szkoły?

I jak mogłaś przyjść właśnie tutaj?

Elena zawahała się, a potem pokręciła głową. Bardzo chciała móc opowiedzieć wszystko Bonnie i Meredith. Opowiedzieć im te straszliwa

historie o Stefano i Damonie, i o tym, co naprawdę spotkało wczoraj wieczorem pana Tannera - i o tym, co było później. Ale nie mogła. Nawet gdyby one jej uwierzyły, to nie był jej sekret, nie wolno jej go wyjawiać.

- Wszyscy cie szukaja - powiedziala Meredith. - Cala szkola sie

denerwuje, a twoja ciotka odchodzi od zmyslow.

- Przepraszam - powiedziala Elena bezbarwnym glosem, probujac opanowac gwałtowne dreszcze. Skrecily na Mapie Street i zatrzymaly sie

przed jej domem.

Ciotka Judith czekala z ogrzanymi kocami.

- Wiedzialam, ze jesli cie znajda, bedziesz zmarznieta na kosc -

powiedziala pogodnym glosem, przytulajac Elene.

- Snieg nastepnego dnia po Halloween! W glowie sie nie miesci. Gdzie ja znalazlyscie?

- Na Old Greek Road, za mostem - powiedziala Meredith.

Szczupla twarz ciotki Judith zbielala.

- Przy cmentarzu? Tam, gdzie doszlo do tamtych atakow? Eleno, jak moglas... - Urwala, patrzac na siostrzenice. - Nie bedziemy o tym w tej chwili rozmawiac - dodala, probujac znow przybrac pogodny ton. - Chodz, zdejmiesz przemoczone ubranie.

- Kiedy sie wysusze, musze tam wrocic - odezwała sie Elena. Wrocila jej jasnosć umysłu; wiedziala, ze nie spotkala Stefano, to byl tylko sen. Stefano sie nie odnalazl.

- Wykluczone - powiedzial Robert, narzeczony cioci Judith. Do tej pory Elena go nie zauwazyla. Nie sposob bylo dyskutowac, kiedy mowil tym tonem. - Policja poszukuje Stefano, nie wtracaj sie w ich prace - dodal.

- Policja uwaza, ze to on zabil pana Tannera. Ale on tego nie zrobil. Wiecie o tym, prawda? - Kiedy ciocia Judith pomagala jej zdjac

przemoczony sweter, Elena szukala wzrokiem wsparcia, ale wszystkie przyjaciolki i ciocia Judith mialy podobne miny. - Wiecie, ze on tego nie zrobil - powtorzyla niemal rozpaczliwie.

Zapadlo milczenie.

- Eleno... - odezwała sie wreszcie Meredith. - Nikt nie chce myslec, ze to on to zrobil. Ale... No coz, jego ucieczka nie wygladala dobrze.

- On nie uciekl. Nie uciekl! On nie...

- Spokojnie, Eleno - powiedziala ciocia Judith. - Nie denerwuj sie. Moim zdaniem chyba sie przeziebilas. Jest bardzo zimno, a wczoraj w nocy spalas zaledwie kilka godzin... - Polozyla dlon na

policzku Eleny.

- Nagle Elena poczuła, że dłużej tego nie zniesie. Nikt jej nie wierzył, przyjaciółki i rodzina też nie. W tej chwili czuła się otoczona przez wrogów.

- Nie jestem chora! - zawołała, odsuwając się. - I wcale nie zwariowałam... Nieważne, co wam się wydaje. Stefano nie uciekł ani nie zabił pana Tannera i nic mnie nie obchodzi, że mi nie wierzycie... - Urwała, krztusząc się własnymi słowami. Pozwoliła, by ciotka zaprowadziła ją na górę, ale nie chciała położyć się do łóżka. Kiedy się rozgrzała, zeszła i usiadła w salonie na kanapie niedaleko kominka, otulona kocami. Telefon przez całe popołudnie dzwonił i słyszała, jak ciotka Judith rozmawia z przyjaciółmi, sąsiadami, z nauczycielkami. Wszystkich zapewniała, że Elenie nic nie jest.

Ze ta wczorajsza tragedia wstrząsnęła nią, i to wszystko, a teraz ma chyba lekką gorączkę. Ale kiedy odpocznie, dojdzie do siebie. Meredith i Bonnie siedziały obok niej.

- Chcesz pogadać? - spytała cicho Meredith.

Elena pokręciła głową, wpatrując się w ogień. Wszyscy byli przeciwko niej. A ciocia Judith myliła się: Elena wcale nie czuła się dobrze. I nie poczuje się dobrze, dopóki nie odnajdzie Stefano.

Odwiedził ją Matt. Jasne włosy miał oproszone śniegiem, tak samo jak granatowa kurtka. Elena spojrzała na niego z nadzieją. Wczoraj Matt pomógł uratować Stefano, kiedy reszta szkoły chciała go złinczować. Ale dzisiaj odpowiedział na jej pełne nadziei spojrzenie wzrokiem pełnym powagi i żalu, a troska w jego oczach dotyczyła wyłącznie Eleny. Poczuła okropne rozczarowanie.

- Co tu robisz? - spytała ostro. - Dotrzymujesz obietnicy, że będziesz o mnie dbał?

W oczach Matta pojawiła się uraza, ale zareagował spokojnie:

- Oczywiście, być może. Ale dbałbym o ciebie tak czy inaczej, niezależnie od obietnicy. Martwiłem się o ciebie.

Posłuchaj, Eleno...

Nie miała nastroju do słuchania kogokolwiek.

- No cóż, czuje się świetnie, dzięki. Zapytaj kogokolwiek w domu. Wszyscy to potwierdzą. Więc możesz przestać się martwić. Poza tym nie wiem, czemu miałbyś dotrzymać obietnicy danej mordercy. Zaskoczony Matt zerknął na Meredith i Bonnie. A potem bezradnie pokręcił głową.

- Jesteś niesprawiedliwa.

Elena na sprawiedliwość też nie miała nastroju.

- Mówiłam ci, możesz się już o mnie nie martwić, o moje sprawy też

nie. Wszystko w porządku, dzięki.

Nie zostało nic do powiedzenia. Matt skierował się do drzwi w tej samej chwili, w której ciocia Judith pojawiła się z kanapkami.

- Przepraszam, muszę już iść - mruknął. Wyszedł i nie obejrzał się za siebie.

Meredith, Bonnie, ciocia Judith i Robert usiłowali rozmawiać, jedząc przy kominku wczesną kolację. Elena nie mogła nic przekazać i nie chciała rozmawiać. Jedyne młodsza siostra Eleny, Margaret, nie była przygnębiona. Z optymizmem czterolatki przytuliła się do Eleny i zaproponowała jej słodycze, które zebrała w Halloween.

Elena mocno przytuliła siostrę, na chwilę wtulając twarz w popielatoblonde włosy Margaret. Gdyby Stefano mógł się do niej odezwać, przekazać jej jakąś wiadomość, już by to zrobił. Żadna siła na świecie nie powstrzymałaby go, chyba że był poważnie ranny albo utkwil w jakiejś

pulapce, albo...

Nie mogła sobie pozwolić na myślenie o tym ostatnim „albo”. Stefano żyje, na pewno żyje. Damon to kłamca.

Ale Stefano znalazł się w tarapatkach, a ona musiała go odnaleźć. Martwiła się o niego przez cały wieczór, desperacko usiłując wymyślić jakiś

plan. Co do jednego miała pewność: będzie musiała działać sama. Nikomu nie mogła ufać.

Sciemniało się. Elena poruszyła się na kanapie i udawała, że ziewa.

- Jestem zmęczona - powiedziała cicho. - Może mimo wszystko coś

mnie bierze. Chyba pójdę do łóżka.

Meredith przyglądała jej się uważnie.

- Tak sobie właśnie myślałam, proszę pani - zwróciła się do cioci Judith

- że może Bonnie i ja powinniśmy zostać na noc. Dotrzymać Elenie towarzystwa.

- Jaki miły pomysł - powiedziała ciocia Judith, zadowolona. - O ile tylko wasi rodzice nie będą mieli nic przeciwko, chętnie was przenocuje.

- Do Herron jest daleko. Chyba też zostanie - wtracił Robert. - Mogę się

przespaciać tu, na kanapie.

Ciocia Judith protestowała, że na gorze jest dość gościnnych sypialni, ale Robert się uparł. Powiedział, że na kanapie będzie mu najwygodniej. Elena rzuciła jedno spojrzenie w stronę holu, skąd doskonale widać było drzwi wyjściowe, i siedziała dalej, nieruchomo. Zaplanowali sobie to wszystko już wcześniej, a nawet jeśli nie, to teraz działali zgodnie. Chcieli mieć pewność, że ona nie

wymknie się z domu.

Kiedy nieco później wyszła z łazienki, owinięta czerwonym jedwabnym kimonem, zastała Meredith i Bonnie siedzące na jej łóżku.

- No cóż, witajcie, Rozenkranc i Gildenstern - powiedziała z goryczą. Bonnie, która siedziała ze zgnębioną miną, teraz się przeraziła. Spojrzała na Meredith niepewnie.

- Myślisz, że jesteśmy szpiegami jej ciotki - wyjaśniła Meredith. - Eleno, powiniśnas rozumieć, że tak nie jest. W ogóle nam nie ufasz?

- Nie wiem. A mogę?

- Tak, bo jesteśmy twoimi przyjaciółkami. - Zanim Elena zdolała zrobić

jeden ruch, Meredith zeskoczyła z łóżka i zatrzasnęła drzwi, a potem stanęła naprzeciw Eleny. - A teraz, chociaż raz w życiu, posłuchaj mnie, ty mała idiotko. To prawda, że nie wiemy, co mamy myśleć o Stefano. Ale czy ty nie rozumiesz, że to jest twoja wina? Odkąd się z nim zeszedł, odcinasz się

od nas. Działy się różne rzeczy, o których nic nam nie mówiłaś. A przynajmniej nie opowiadałaś nam wszystkiego. Ale mimo to, mimo wszystko, my nadal tobie ufamy. Nadal się o ciebie troszczymy. Nadal jesteśmy po twojej stronie, Eleno, i chcemy ci pomóc. A jeśli ty tego nie rozumiesz, to naprawdę jesteś kompletna idiotka.

Elena powoli przeniosła wzrok z zmartwionej, przejętej twarzy Meredith na bladą buzię Bonnie. Bonnie pokiwała głową.

- To prawda - powiedziała, mrugając szybko powiekami, jakby chciała powstrzymać łzy. - Nawet jeśli ty już nas nie lubisz, my lubimy ciebie. Elena poczuła, że jej oczy też napelniają się łzami, i nie mogła już

wytrzymać z zawziętej miny. A potem Bonnie zeskoczyła z łóżka i wszystkie trzy się uscisnęły, a Elena nie zdolała powstrzymać łez, które popłynęły jej po twarzy.

- Przepraszam, że z wami nie rozmawiałam - powiedziała. - Wiem, że tego nie rozumiecie i nawet nie mogę wam powiedzieć, dlaczego coś

ukrywam. Po prostu nie mogę. Ale jest jedna rzecz, którą mogę wam powiedzieć.

- Cofnęła się, otarła policzki i spojrzała na dziewczyny poważnie. -

Nieważne, ile jest dowodów przeciwko Stefano, on nie zabił pana Tannera. Wiem, że go nie zabił, bo wiem, kto to zrobił. I to jest ta sama osoba, która zaatakowała Vickie i tamtego starego człowieka pod mostem. I... -

Przerwała i zastanawiała się chwilę. - I, Bonnie, och, wydaje mi się, że on też zabił Jangcy.

- Jangcy? - Bonnie szeroko otworzyła oczy. - Ale dlaczego miałbyś chcieć zabić psa?

- Nie wiem, ale był tam tamtej nocy w twoim domu. I był... zły. Przykro mi, Bonnie.

Bonnie pokręciła głową, oszolomiona. Meredith zdziwiła się:

- Dlaczego nie powiedziałas policji?

Śmiech Eleny zabrzmiał nieco histerycznie.

- Nie mogę. To nie sprawa dla nich. I to jest kolejna rzecz, której nie mogę wam wyjaśnić. Powiedzieliście, że nadal mi ufacie: no cóż, w tej sprawie musicie właśnie po prostu mi zaufać.

Bonnie i Meredith spojrzwały po sobie, a potem zerknęły na narzutek łożka, której haft Elena nerwowo skubała palcami. Wreszcie Meredith powiedziała:

- Dobrze. Jak możemy pomóc?

- Nie wiem. Nie da się, chyba że... - Elena urwała i spojrzała na Bonnie.

- Chyba że - ciągnęła zmienionym głosem - pomożesz mi znaleźć Stefano. Brązowe oczy Bonnie wypełniło ogromne i nieklamane zdziwienie.

- Ja? Ale co ja mogę zrobić? - A potem, słysząc jak Meredith głośno bierze wdech, dodała: - Aha... Aha.

- Tego dnia, kiedy poszedłem na cmentarz, wiedziałas, gdzie jestem -

powiedziała Elena. - A nawet przewidziałas, że Stefano pojawi się w szkole.

- Myślałam, że nie wierzysz w moje parapsychiczne zdolności -

powiedziała Bonnie słabym głosem.

- - Od tamtej pory rozumiałam to i owo. W każdym razie gotowa jestem uwierzyć we wszystko, jeśli to pomoże znaleźć Stefano. Jeśli jest jakakolwiek szansa, że to pomoże.

Bonnie zgarbiła się, jakby chciała, żeby jej drobna postać jeszcze się zmniejszyła.

- Elena, ty nie rozumiesz - powiedziała złością. - Ja nie mam wpływu, to nie jest coś, co potrafię kontrolować.

No i... To nie zabawa, już nie. Im częściej korzysta się z takich mocy, tym bardziej one same zaczynają posługiwać się tobą. Wreszcie może się

skończyć na tym, że mnie obezwładnią. To niebezpieczne.

Elena wstała i podeszła do toaletki z wisniowego drzewa, patrząc na nią, ale jej nie widząc. Wreszcie odwróciła się do dziewczyn.

- Masz rację, to nie jest zabawa. I wierzę w to, co mówisz o niebezpieczeństwie. Ale dla Stefano to też nie jest zabawa. Bonnie, moim zdaniem on gdzieś tam jest, i to poważnie ranny. I nikt mu nie pomoże, nikt nawet go nie szuka, pomijając jego wrogów. Może w tej chwili umiera. Może... Może już... - Gardło jej się scisnęło. Pochyliła głowę nad toaletką i zmusiła się, żeby wziąć głęboki oddech, próbując się uspokoić. Kiedy podniosła oczy, zobaczyła, że Meredith zerka na Bonnie. Bonnie wyprostowała się jak struna. Uniosła brode i zacisnęła usta. A w jej zwykle łagodnych brązowych oczach, którymi teraz spojrzała w oczy Eleny, zalsniło stanowcze światło.

- Potrzebna nam będzie świeca - powiedziała.

Zapalka z trzaskiem rozbłysła iskrami w ciemności, a potem jasnym płomieniem zapłonęła świeca. Jej światło objęło złotawym blaskiem bladą

twarz pochylającej się nad nią Bonnie.

- Będzie potrzebowała was obu, żeby się skoncentrować - powiedziała. -

Patrzcie w płomień świecy i myślcie o Stefano. Wyobraźcie go sobie. I nieważne, co się będzie działo, macie patrzeć w płomień. I proszę, żebyście w żadnym razie nic nie mówiły.

Elena pokiwała głową, a później w pokoju słychać było tylko ich ciche oddechy. Płomień świecy drżał i tanczył, rzucając świetlne wzory na trzy siedzące wokół niego dziewczyny. Bonnie, z zamkniętymi oczami, oddychała głęboko i powoli jak ktoś zapadający w sen.

Stefano, myślała Elena, spoglądając w płomień i próbując przelac w te

myśl całą siłą woli. Przywoływała go w myślach wszystkimi dostępnymi zmysłami. Szorstkość welnianego swetra pod jej policzkiem, zapach skórzanej kurtki, siła obejmujących ją ramion. Och, Stefano... Rzęsy Bonnie zadrgały, zaczęła szybciej oddychać jak spiący, który ma zły sen. Elena z determinacją nie odrywała wzroku od płomienia świecy, ale kiedy Bonnie przerwała milczenie, zimny dreszcz przebiegł jej po kręgosłupie.

Najpierw był to jęk, odgłos bólu. Potem Bonnie odrzuciła głowę do tyłu, a jej płytki, urywany oddech przeszedł w słowa.

- Sam... - powiedziała i urwała. Elena wbiła sobie paznokcie w skóre

dłoni. - Sam... W ciemności - powiedziała Bonnie. Jej przepelniony bólem głos dobiegał jak z oddali.

Na chwilę zamilkła, a potem znowu zaczęła mówić, bardzo szybko.

- Jest ciemno i zimno. I jestem sam. Coś jest za mną...

Ostre i twarde. Kamienie. Przedtem mnie uwierały, ale teraz już nic. Cały zdrewniałem z zimna. Tak tu zimno... - Bonnie zwinęła się, jakby usiłowała się od czegoś odsunąć, a potem rozesmiała się okropnie, jakby szlochając. - To... zabawne. Nigdy nie sądziłem, że tak bardzo będę chciał

zobaczyć słońce. Ale tu jest ciągle tak ciemno. I zimno. Woda sięga mi do szyi, jest jak lód. To też zabawne. Ta woda wszędzie, a ja umieram z pragnienia. Tak mi się chce pić... Boli...

Elena poczuła, że serce jej się ściska. Bonnie znalazła się wewnątrz umysłu Stefano i kto wie, czy jeszcze zdoła w nim odkryć? Stefano, powiedz nam, gdzie jesteś, myślała rozpaczliwie. Rozejrzyj się wokół i powiedz, co widzisz.

- Pić. Potrzebuje... życia? - W głosie Bonnie pojawiło się

powątpiewanie, jakby nie była pewna, jak ma ująć w słowach pewną myśl. -

Jestem słaby. Powiedział, że zawsze będę tym słabszym. On jest silny... Zabójca. Ale ja też jestem zabójcą. Zabijem Katherine, może zasługuje na śmierć. Dlaczego nie darować sobie tego wszystkiego?...

- Nic! - zaprotestowała Elena, zanim zdążyła się powstrzymać. W tej jednej sekundzie zapomniała o wszystkim poza bólem Stefano. - Stefano...

- Elena! - krzyknęła ostro Meredith w tej samej chwili. Bonnie pochylila się naprzód, zamilkła. Przerazona Elena zrozumiała, co zrobiła.

- Bonnie, nic ci nie jest? Możesz go jeszcze raz odszukać? Nie chciałam...

Bonnie uniosła głowę. Oczy miała teraz otwarte, ale nie patrzyły ani na świecę, ani na Elene. Kiedy się odezwała, głos miała zniekształcony, a Elenie aż zamarło serce. To nie był głos Bonnie, ale ona знаła ten głos. Słyszała już raz ten głos, dobiegający z ust Bonnie wtedy, na cmentarzu.

- Eleno... - powiedział teraz głos. - Nie zbliżaj się do mostu. To śmierć, Eleno. Tam czeka twoja śmierć.

Elena złapała dziewczynę za ramiona i potrząsnęła.

- Bonnie! - prawie krzyknęła. - Bonnie!

- Co... ? Och, nie. Pusc. - Bonnie odezwała się słabym i cichym, ale już

własnym głosem. Nadal pochylona, dotknęła ręką czoła.

- Bonnie, nic ci nie jest?

- Nie... Chyba. Ale to było takie dziwne. - Podniosła wzrok, zamrugła oczami. - Eleno, o co chodziło z tym zabójcą?

- Pamiętasz to?

- Pamiętam wszystko. Nie umiem tego opisać, to było okropne. Ale co to znaczy?

- Nic - powiedziała Elena. - Stefano miał halucynacje, to wszystko. Wtraciła się Meredith.

- On? Więc naprawdę uważasz, że zamieniła się w Stefano?

Elena pokiwała głową. Oczy ją zapiekły, zabolaly. Odwróciła wzrok.

- Tak, moim zdaniem to był Stefano. I Bonnie chyba nawet powiedziała nam, gdzie on jest. Pod Wickery Bridge, w wodzie.

Rozdział 3

Bonnie wytrzeszczyła oczy.

- Nie pamiętam żadnego mostu. Dla mnie to wcale nie przypominało mostu.

- Ale sama tak powiedziałas, na koniec. Myślałam, że pamiętasz... -

Elena urwała. - Nie pamiętasz tej części - stwierdziła beznamiętnie. To nie było pytanie.

- Pamiętam, że byłam sama, w jakimś zimnym i ciemnym miejscu, i że czułam się słaba... I że chciało mi się pić. A może jeszcze? Sama nie wiem, ale potrzebowałam... czegoś. I prawie chciało mi się umrzeć. A potem mnie obudzilas.

Elena i Meredith wymienily spojrzenia.

- A potem - przypomniała jej Elena - powiedziałas jeszcze coś, takim dziwnym głosem. Powiedziałas, żeby nie zbliżać się do mostu.

- Powiedziała, że to ty masz się do niego nie zbliżać - poprawiła ją

Meredith. - Właśnie ty, Eleno. Powiedziała, że tam czeka śmierć.

- Nic mnie nie obchodzi, co tam czeka - powiedziała Elena. - Jeśli tam jest Stefano, to ja tam jadę.

- No to tam właśnie pojedziemy wszystkie - powiedziała Meredith.

- Elena się zawahała.

- Nie mogę was o to prosić - powiedziała powoli. - Tam może być

niebezpiecznie... Chodzi mi o niebezpieczeństwo nieznanego wam rodzaju. Najlepiej byłoby, gdybym pojechała sama.

- Zartujesz sobie? - zaprotestowała Bonnie, wojowniczo wysuwając podbródek. - Uwielbiamy

niebezpieczeństwo. Chce być w trumnie młoda i piękna, zapomniałaś?

- Daj spokój - powiedziała szybko Elena. - Sama powiedziałas, że to nie zabawa.

- Dla Stefano też nie - przypomniała im Meredith. - Niewiele mu pomożemy, siedząc tutaj.

Elena już zrzuciła z siebie kimono i szła w stronę szafy.

- Lepiej ciepło się ubierzmy, "wybierzcie sobie, co chcecie, tylko się

dobrze opatulcie.

Kiedy już ubrały się mniej więcej odpowiednio do pogody, Elena ruszyła do drzwi. A potem przystanęła.

- Robert - powiedziała. - Zauważysz nas, gdy będziemy szły do drzwi. Wszystkie razem obróciły się i spojrzały w stronę okna.

- Och, super - westchnęła Bonnie.

Kiedy gramolili się przez okno na wielki pigwowiec, Elena zauważyła, że śnieg przestał padać. Ale zimno szczypiące ją w policzki przypomniało jej o słowach Damona. Zima do okrutna pora roku, pomyślała i zadrzała. W domu pogaszono wszystkie światła, włącznie z tymi w salonie. Robert musiał już pojsć spać. Mimo to Elena wstrzymywała oddech, kiedy skradła się pod zaciemnionymi oknami. Samochód Meredith stał zaparkowany w głębi ulicy. W ostatniej chwili Elena zdecydowała się zabrać jakas linę i teraz bezgłośnie otworzyła drzwi garażu. W Drowning Creek nurt był dość

silny i niebezpiecznie było tam brodzić.

W napięciu jechały na obrzeże miasta. Kiedy mijaly skraj lasu, Elenie przypomniało się, jak liście wirowały wokół niej na cmentarzu. Przede wszystkim debowe.

- Bonnie, czy liście debu mają jakies szczególne znaczenie? Czy twoja babka kiedykolwiek ci coś o nich wspominała?

- No coż, dla druidów były święte. To znaczy, wszystkie drzewa, ale debę czcili najbardziej. Uważali, że duch debów dawał im siłę. Elena przetrwała to w milczeniu. Kiedy dojechały do mostu i wysiadły z samochodu, spojrzała niepewnie w stronę debów po prawej stronie drogi. Noc była jednak spokojna i dziwnie cicha, a zbrazowiałych liści, które jeszcze pozostały na galeziach, nie poruszał najmniejszy podmuch wiatru.

- Uważajcie, czy nie zobaczycie wrony - powiedziała do Bonnie i Meredith.

- Wrony? - odezwała się Meredith ostro. - Takiej jak ta przed domem Bonnie w noc, kiedy zdechl Jangcy?

- Jak tej nocy, kiedy Jangcy został zabity. Tak. - Elena podeszła do ciemnej rzeki z mocno bijącym

sercem. Mimo nazwy Drowning Creek to nie był strumień, ale rwaca rzeka o typowych dla tych stron gliniastych brzegach, które łączył Wickery Bridge, drewniana konstrukcja sprzed prawie stu lat. Kiedyś można było przejeżdżać po nim wozami, teraz był to tylko most dla pieszych, którym i tak nikt nie chodził, bo znajdował się na uboczu. Co za odludne i nieprzyjemne miejsce, pomyślała Elena. Gdzieś na ziemi widac było lachy śniegu.

Mimo wcześniejszych odważnych słów Bonnie teraz się zawahała.

- Pamiętajcie, jak ostatnim razem biegliśmy przez ten most? - spytała. Aż za dobrze, pomyślała Elena. Kiedy ostatnim razem tam były, goniło je coś... Coś z tego komentarza. Albo ktoś, pomyślała.

- Jeszcze nie jesteśmy na moście - powiedziała. - Najpierw musimy poszukać pod nim, z tej strony.

- Tam, gdzie znaleźli tego starego człowieka z podejrzanym gardłem? -

mrukła Meredith, ale pojechała, gdzie wskazała Elena.

Światła samochodu oświetlały tylko niewielki fragment brzegu pod mostem. Kiedy Elena weszła w wąski krąg światła, poczuła nieprzyjemny dreszcz złego przecucia. Śmierć tu czeka, powiedział ten głos. Czy ta śmierć jest tu, na dole?

Poslizgnęła się na mokrych, porośniętych mchem kamieniach. Słyszała wyłącznie szum wody, który słabym echem odbijał się od mostu ponad jej głową. I chociaż wyteżala wzrok, w mroku widziała wyłącznie brzeg rzeki i drewniane słupy mostu.

- Stefano? - szepnęła i prawie się ucieszyła, że odgłos płynącej wody zagłuszył jej słowa. Czuli się jak osoba, która woła: „Kto tam?”, w pustym domu, a jednak boi się, że ktoś mogłby odpowiedzieć.

- Coś tu się nie zgadza - odezwała się Bonnie za jej plecami.

- Co masz na myśli?

Bonnie rozglądała się, lekko potrząsając głową, koncentrując się tak, że aż zeszywniała.

- Po prostu coś jest nie tak. Ja nie... No coż, po pierwsze, wtedy nie słyszałam żadnej rzeki. W ogóle niczego nie słyszałam, tam było zupełnie cicho.

Elenie serce zamarło ze zmartwienia. Rozumiała, że Bonnie ma rację, że Stefano nie ma w tym opuszczonym miejscu. Ale z drugiej strony, za bardzo była przerażona, żeby jej posłuchać.

- Musimy się upewnić - powiedziała, pokonując ucisk w klatce piersiowej, wchodzić w mrok, posuwając się naprzód na oślep, bo nic już

nie widziała. Ale wreszcie musiała przyznać, że nie było tam śladu czyjejkolwiek obecności. Wytarła zniechęcenię, ubłocone ręce o dzinsy.

- Możemy sprawdzić drugą stronę mostu - zaproponowała Meredith, a Elena odruchowo pokiwała

głowa. Ale nie musiała patrzeć na twarz Bonnie, żeby wiedzieć, co tam znajduje. To nie było to miejsce.

- Po prostu wynosmy się stąd - powiedziała, wspinając się przez zarośla w stronę plamy światła koło mostu. Dochodząc do niej, Elena stanęła jak wryta.

Bonnie aż sapnęła.

- O Boże...

- Z powrotem - syknęła Meredith. - Do brzegu.

Wyraźnie widoczna w świetle reflektorów samochodu, ponad nimi stała jakaś ciemna sylwetka. Elena, patrząc na nią z szalenczo bijącym sercem, mogła tylko stwierdzić, że był to mężczyzna. Jego twarz kryła się w ciemnościach, ale Elena miała dziwne przeczucia.

Postać ruszyła w ich stronę.

Chowając się przed nim, Elena cofnęła się na brzeg rzeki, przywierając do filaru mostu. Czując, że za jej plecami Bonnie drży, a w jej ramie wbija palce Meredith.

Nie stąd nie widziały, ale nagle na moście rozległ się odgłos ciężkich kroków. Prawie nie śmiejąc oddychać, przylgnęły do siebie, unosząc twarze w górę. Ciężkie kroki dzwieczyły na deskach mostu, oddalając się od dziewczyn.

Proszę, niech on pojdzie dalej, pomyślała Elena. Och, proszę... Przygryzła wargę zębami, a po chwili Bonnie cicho jęknęła, sciskając rękę Eleny lodowatymi palcami. Zawracal.

Powinność stąd wyjść, pomyślała Elena. To mnie szuka, nie ich. Powinność stąd wyjść i stawic mu czoło, a może pozwoli Bonnie i Meredith odejść. Ale ten wściekły gniew, który dodawał jej sił dzisiaj rano, teraz wypalił

się na popiół. Mobilizując całą siłę woli, i tak nie była w stanie puścić ręki Bonnie, nie mogła się ruszyć z miejsca.

Kroki rozlegały się dokładnie nad ich głowami. A potem zapadła cisza, po której usłyszały na brzegu jakieś szelesty.

Nie, pomyślała Elena, dretwiejąc ze strachu. On szedł tu, na dół. Bonnie jęknęła i ukryła twarz na ramieniu Eleny, a Elena czuła, że napinają się jej wszystkie mięśnie, kiedy zobaczyła stopy, nogi wylaniające się z ciemności. Nie...

- A co wy tu robicie?

W pierwszej chwili umysł Eleny nie pozwalał jej przetrwać tej informacji. Nadal panikowała i o mało nie wrzasnęła, kiedy Matt zrobił

jeszcze jeden krok, zagladajac pod most.

- Elena? Co ty tu robisz? - powtorzyl.

Bonnie szybko uniosla glowe. Meredith odetchnela z ulga. Elena czula, ze nogi sie pod nia uginaja.

- Matt... - powiedziala. Na nic wiecej sie nie zdobyła.

Bonnie predzej odzyskala smialosc.

- A co ty tutaj robisz? - spytala uniesionym glosem. Chcesz, zebysmy dostaly zawalu serca? Co tu robisz o tej porze?

Matt wsunal dlon do kieszeni, zabrzeczaly jakies drobne. Kiedy wyszli spod mostu, spojrzal w strone rzeki.

- Jechalem za wami.

- Co takiego? - spytala Elena.

Niechetnie odwrocil sie do niej twarza.

- Jechalem za wami - powtorzyl. Wyprostowal sie sztywno. -

Pomyslalem, ze znajdziesz jakis sposob, zeby wymknac sie ciotce. Wiec siedzialem w samochodzie po drugiej stronie ulicy i obserwowalem wasz dom. No i faktycznie, we trzy wyszlyscie przez okno. Wiec przyjechalem tu za wami.

Elena nie wiedziala, co ma odpowiedziec. Byla zla, a on, oczywiscie, pewnie zrobil to, zeby dotrzymac obietnicy danej Stefano. Ale na mysl o Matcie, ktory siedzial w swoim wysluzonym, starym fordzie i pewnie zamarzal tam na kosc, bez kolacji... Cos ja dziwnie scisnelo za serce, ale nie chciala sie nad tym zastanawiac.

Znow spogladal na rzeke. Podeszla do niego blizej i powiedziala cicho.

- Przepraszam cie, Matt - powiedziala. - Za to, jak sie zachowalam wczesniej, w domu... I za... I za...
- Przez chwile szukala wlasciwych slow, a wreszcie sie poddala. Za wszystko, pomyslala bezradnie.

- No coz, to ja przepraszam, ze was przed chwila wystraszyłem. -

Spojrzal na nia rzeczowo, jakby to zamykalo sprawe. - Ale moze teraz powiecie mi, co wy wyprawiacie?

- Bonnie sie wydawalo, ze tu bedzie Stefano.

- Bonnie sie nic podobnego nie wydawalo - rzucila Bonnie. - Bonnie od poczatku mowila, ze to nie to miejsce. Szukamy czegos cichego, jakiejś

zamkniętej przestrzeni. Czulam sie tam... osaczona - wyjasnila Mattowi. Matt spojrzal na nia nieufnie, jakby sie bal, ze ona moze go ugryzc.

- No to rzeczywiscie - powiedzial.

- Dookola mnie byly jakies kamienie, ale nie takie jak te w rzece.

- Hm. no tak, na pewno byly inne. - Spojrzal katem oka na Meredith, ktora wreszcie ulitowala sie nad nim.

- Bonnie miala wizje - wyjasnila.

- Matt az sie cofnal, a Elena mogla teraz zobaczyc w swietle reflektorow samochodu jego profil. Sadzac po jego minie, widziala, ze nie jest pewien, czy maje tam zostawic, czy tez zapakowac wszystkie do samochodu i odwiezc do najblizszego domu wariatow.

- To nie zarty - powiedziala. - Bonnie to medium, Matt.

Wiem, ze zawsze mowilam, ze nie wierze w takie rzeczy, ale sie

mylilam. Nawet nie wiesz, jak bardzo. Dzis wieczorem ona... Ona jakos

zdolala sie podlaczyc pod umysl Stefano i udalo jej sie zerknac na miejsce, gdzie jest uwieziony.

Matt wzial dlugi wdech.

- Rozumiem. A wiec...

- Nie traktuj mnie z gory! Nie jestem glupia, Matt, i mowie ci, ze tak faktycznie jest. Byla tam ze Stefano, wie rzeczy, ktore tylko on mogl

wiedziec. I widziala miejsce, z ktorego on nie moze sie wydostac.

- Jak z pulapki - powiedziala Bonnie. - No wlasnie. To nie jest otwarta przestrzen, zaden brzeg rzeki. Ale woda tam byla, siedzialam w niej po szyje. To znaczy, on siedzial. I dokola byly jakies kamienne sciany, pokryte grubym mchem. Woda byla lodowata i nieruchoma, i nieladnie pachniala.

- Ale co widzialas? - spytala Elena.

- Nic. Zupelnie jakbym byla niewidoma. To znaczy wiedzialam, ze gdyby siegal tam chocby najdrobniejszy promien swiatla, widzialabym cos, ale nie moglam, bo tam bylo ciemno jak w grobie.

- Jak w grobie... - Elenie dreszcz przebiegl po krzyzu. Pomyslala o ruinach kosciola na wzgorzu nad cmentarzem. Byl tam grobowiec, ktory kiedys prawie, jak jej sie wydawalo, otworzyla.

- Ale w grobie nie bylyby tyle wody - odezwala sie Meredith.

- - Nie... Aleja w takim razie nie mam pojęcia, gdzie to mogło być -

powiedziała Bonnie. - Stefano faktycznie trochę się mieszało w głowie, był

taki słaby, jakby ranny.

I strasznie chciało mu się pić...

Elena otworzyła usta, żeby przerwać Bonnie, ale w tej samej chwili wtracił się Matt.

- Powiem wam, jak mi to brzmi - powiedział.

Stał nieco poza ich grupką i trzy dziewczyny popatrzyły na niego, jakby podsłuchał cudzą rozmowę. Już prawie zdążyły o nim zapomnieć.

- No? - odezwała się Elena.

- No... - powiedział. - Mnie się wydaje, że to może być studnia. Elena zamrugła, zaczynała się w niej rodzić nadzieja.

- Bonnie?

- To możliwe - powiedziała Bonnie powoli. - Zgadzałby się rozmiar i te ściany, i wszystko. Ale studnie zwykle są otwarte, powinnam była zobaczyć

gwiazdy.

- Nie, jeśli została czymś przykryta - powiedział Matt. - Na wielu starych farmach w okolicy są studnie, z których już się nie korzysta, a niektórzy farmerzy zakrywają je, żeby jakieś dziecko przypadkiem nie wpadło do środka. Tak robią moi dziadkowie.

Podniecona Elena nie mogła już dłużej ukryć rozgorączkowania.

- To może być to. To musi być to. Bonnie, pamiętaj, powiedziałaś, że tam zawsze jest ciemno.

- Tak, i czułam się trochę jak pod ziemią. - Bonnie też ogarniał

entuzjazm, ale Meredith przerwała jej rzeczowym pytaniem:

- Matt, ile twoim zdaniem jest w Fell's Church takich studni?

- Pewnie dziesiątki - powiedział. - Ale zakrytych? Nie tak znów wiele. A jeśli sugerujecie, że Stefano ktoś do takiej studni wepchnął, to ona nie może być nigdzie na widoku. Pewnie w jakimś opuszczonym miejscu...

- Jego samochód znaleziono przy tej drodze - powiedziała Elena.

- No to stara farma Francherow - powiedział Matt.

Wszyscy popatrzyli po sobie. Rozpadający się dom na starej farmie Francherów stał pusty, odkąd wszyscy sięgali pamięcią. Otaczał go las, który zagarnął grunty farmy już prawie sto lat temu.

- Jedziemy - powiedział Matt po prostu. Elena położyła mu dłoń na ramieniu.

- Wierzysz, że... ?

Na chwilę odwrócił wzrok.

- Nie wiem, w co mam wierzyć - powiedział na koniec.

-Ale jęde.

Rozdzielili się. Matt pojechał z Bonnie przodem, Meredith z Elena za nimi. Matt skręcił na rzadko używaną drogę prowadzącą przez las i jechał

niąd aż do miejsca, gdzie się urwała.

- Dalej idziemy pieszo - zarządził.

Elena cieszyła się, że pomyślała o zabraniu liny, bo ją potrzebowali, jeśli Stefano naprawdę wpadł do starej studni Francherów. A jeśli go tam nie ma...

Nie chciała o tym teraz myśleć.

Trudno szło się przez las, zwłaszcza po ciemku. Poszycie było gęste, ze wszystkich stron atakowały ich uschnięte galezie. Wokół nich latały cmy, muskając policzki niewidzialnymi skrzydłami.

Wreszcie znaleźli się na polance. Widac tam było jeszcze kamienne fundamenty starego domu, teraz zlewające się z ziemią wśród zarosli i krzaków jeżyn. Komin w większości był nietknięty, dziury były tylko tam, gdzie jego szczeliny kiedyś spajał cement, wyglądał zupełnie jak rozsypujący się pomnik.

- Ta studnia powinna być gdzieś na tyłach - odezwał się Matt. Znalazła ją Meredith, i to ona zawołała pozostałych. Zebrali się wokół niej i patrzyli na płaski kwadratowy blok kamienia leżący niemal równo z ziemią.

Matt pochylił się i przyjrzał ziemi i roślinom dookoła bloku.

- Ktoś go niedawno przesunął - stwierdził.

Właśnie wtedy serce Eleny zaczęło walić jak szalone.

Czuła wibracje w całym ciele.

- Zdejmijmy to - powiedziała głosem niewiele głośniejszym niż szept. Kamienna płyta była tak ciężka, że Matt nie mógł jej ruszyć. W końcu we czwórkę pchnęli ją, zapierając się z całej siły o

ziemie, az kamien ze zgrzytem przesunal sie o kilka centymetrow. Kiedy miedzy plyta a obramowaniem studni pojawila sie niewielka szpara, Matt uzyl galezi jako dzwigni, zeby poszerzyc otwor. Potem znow pchali wszyscy razem. Kiedy otwor byl dosc szeroki, zeby wsunac tam glowe i ramiona, Elena pochylila sie, zagladajac do srodka. Prawie sie bala miec nadzieje.

- Stefano?

Chwile, ktore nastapily pozniej, kiedy pochylala sie nad czarna

czeluscia, spogladajac w ciemnosc, slyszac tylko echa kamykow, straconych do srodka, byly okropne. A potem, niewiarygodne, ale uslyszala cos jeszcze.

- Kto... ?Elen?

- Och! Stefano! - Z ulgi o malo nie oszalala. - Tak! Jestem tu, jestesmy tu i zaraz cie stad wyciagniemy. Nic ci - nie jest? Zraniles sie? - Sama wpadlaby do tej studni, gdyby Matt jej nie zlapal. - Stefano, trzymaj sie. Mamy line. Powiedz mi, ze nic ci nie jest.

Dobiegl ja slaby, niemal niedoslyszalny odglos, ale Elena go rozpozнала. Smiech. Stefano odezwal sie slabym, ale zrozumialym glosem:

- Bywalo, ze... czulem sie lepiej. Ale... zyje. Kto jest z toba?

- To ja, Matt - powiedzial Matt, puszczejac Elene. Przechylil sie przez krawedz studni. Elena, prawie nieprzytomna z radosci, zauwazyla, ze byl

zaskoczony. - I Meredith. I Bonnie, ktora nastepnym razem bedzie dla nas giela lyzeczki samym wzrokiem. Rzuce ci line... Chyba ze Bonnie moze cie

wprawic w lewitacje. - Nadal na kolanach, obejrzal sie na dziewczynę. Lekko uderzyla go w czubek glowy.

- Nie zartuj sobie z tego! Wydostan go!

- Tak jest, prosze pani - powiedzial Matt dosc beztrosko. - Stefano, trzymaj. Bedziesz musial sie nia obwiazac.

- Dobrze - powiedzial Stefano. Nie tlumaczyl, ze palce mu zdretwialy z zimna, i nie mowil, ze nie uda im sie udzwignac jego ciezaru. Innego wyjścia nie bylo.

Nastepny kwadrans byl dla Eleny okropny. Wszyscy czworo usilowali wyciagnac Stefano, chociaz Bonnie ograniczyla sie przede wszystkim do dopingowania: „No, dalej! Dalej!”, gdy robili przerwe na zlanie oddechu. Wreszcie Stefano zlapal krawedz ciemnego otworu, a Matt pochylil sie i zlapal go pod ramiona.

Potem Elena obejmowala Stefano. Widziala, jak zle sie czul, bo stal

nienaturalnie sztywno, a jego ciało wydawało się bezwładne. Resztkę energii zużył na wydostanie się ze studni, dłonie miał poranione, krwawiły. Ale najbardziej Elene niepokoiło to, że nie odwzajemnił jej desperackiego uścisku.

Kiedy go puściła, żeby mu się przyjrzeć, zobaczyła, że twarz ma jak z wosku, a pod oczami czarne kęgi. Był tak zimny, że aż się przeraziła. Spojrzała z niepokojem na pozostałych.

Matt zmarszczył brwi z troską.

- Lepiej zawieźmy go jak najszybciej do przychodni. On potrzebuje lekarza.

- Nie! - Głos Stefano brzmiał słabo i ochryple. Chłopak powoli unosił

głową. Spojrzał na Elene. W jego zielonych oczach był lek. - Żadnych... lekarzy. - Spojrzenie tych oczu przeszywało ją. - Obiecuję... Eleno. Elene zapiekły oczy i przez chwilę nie widziała wyraźnie.

- Obiecuje - szepnęła. A potem poczuła, że siła woli i determinacja, dzięki którym jeszcze trzymał się na nogach, opuszczają go. Osunął się w jej ramiona, nieprzytomny.

Rozdział 4

Ale on musi trafić do lekarza. Wygląda, jakby umierał! - mówiła Bonnie.

- To niemożliwe. Nie mogę tego teraz wyjaśnić. Po prostu zawieźmy go do domu, dobrze? Jest przemoczony i marznie tutaj. Tam możemy podyskutować.

Przeniesienie Stefano przez las na jakiś czas wystarczająco ich zajęło. Nadal był nieprzytomny i kiedy wreszcie ułożyli go na tylnym siedzeniu auta Matta, wszyscy byli posiniaczeni i wyczerpani, a poza tym przemokli od jego nasiakniętego wodą ubrania. W samochodzie Elena trzymała jego głowę na swoich kolanach. Meredith i Bonnie jechały za nimi.

- Widzę światła w oknach - powiedział Matt, zatrzymując samochód przed czerwonym jak rdza budynkiem.

- Pani Flowers na pewno nie śpi. Ale drzwi pewnie są zamknięte. Elena łagodnie zsunęła głowę Stefano z kolan i wysiadając z samochodu, zobaczyła, że jedno z okien pojasniało, bo ktoś właśnie odsuwał zasłony. A potem dostrzegła w oknie głowę i ramiona osoby spoglądającej w dół.

- Proszę pani! - zawołała, machając ręką. - To ja, Elena Gilbert. Znaleźliśmy Stefano i musimy dostać się do środka!

Sylwetka w oknie nie poruszyła się ani w żaden inny sposób dala znaczyć, że słyszała te słowa. Ale patrząc na nią, Elena miała wrażenie, że nadal obserwuje ich z góry.

- Proszę pani, znaleźliśmy Stefano - zawołała jeszcze raz, gestem wskazując oświetlone wnętrze samochodu. - Proszę!

- Eleno! Już jest otwarte! - dobiegł ją głos Bonnie od strony wejścia na frontowej werandzie, więc przestała patrzeć w okno. Kiedy spojrzała znowu, zasłona była zaciągnięta, a światło w tym pokoju gasło.

To było dziwne, ale nie miała czasu się nad tym zastanawiać. Razem z Meredith pomogła Mattowi wyjąć Stefano z samochodu i wnieść go po schodkach.

Dom był ciemny i cichy. Elena wskazała pozostałym drogę na klatkę

schodową naprzeciw drzwi, a potem na podest pierwszego pietra. Stamtąd weszli do sypialni, a Elena i Bonnie otworzyły drzwi do czegoś, co wyglądało jak szafa. Ukazała się kolejna klatka schodowa, bardzo ciemna i wąska.

- Kto zostawia... frontowe drzwi... otwarte... po tym wszystkim, co się

ostatnio stało? - sapła Matt, kiedy targali bezwładnego Stefano na górę. -

Ona chyba jest szalona.

- Jest szalona - potwierdziła Bonnie z góry, otwierając drzwi u szczytu schodów. - Kiedy byliśmy tu po raz ostatni, wygadywała najdziwniejsze...

- Urwała i zachłysnęła się powietrzem.

- Co się stało? - odezwała się Elena. Ale kiedy znaleźli się na progu pokoju Stefano, sama się przekonała.

Zapomniała już, w jakim stanie znajdował się ten pokój, kiedy go widziała po raz ostatni. Kufry pełne ubrań leżały poprzewracane na bok albo do góry nogami, jakby po całym pokoju porzrzuciła je ręka olbrzyma. Ich zawartość wałała się po podłodze razem z rzeczami, które pospadały z komody i stolików. Meble były poprzewracane, a jedno wybite okno wpuszczało do pokoju zimny wiatr. Palila się tylko jedna lampa w rogu, rzucając na sufit groteskowe cienie.

- Co tu się stało?! - spytał Matt.

Elena nie odpowiedziała, poki nie ułożyli Stefano na łóżku.

- Nie jestem pewna - powiedziała, co właściwie nie mijalo się z prawdą.

- Ale wczoraj wieczorem już tak tu było. Matt, pomożesz mi? Trzeba go wysuszyć.

- Poszukam jakiejś innej lampy - powiedziała Meredith, ale Elena szybko zaprotestowała.

- Nie, jest wystarczająco widno. Może raczej spróbuj rozpać w kominku.

Z jednego z otwartych kufrow wystawał szlafrok frotte w jakimś

ciemnym kolorze. Elena podniosła go i razem z Mattem zaczęła zdejmować

ze Stefano mokre, oblepiające ciało ubranie. Walczyła właśnie ze swetrem, kiedy jeden rzut oka na jego szyję wystarczył, żeby zamarła w bezruchu.

- Matt... Czy mogłbyś mi podać tamten ręcznik?

Kiedy się odwrócił, sięgnęła Stefano sweter i szybko owinęła chłopaka szlafrokiem. Matt podał jej ręcznik, a ona otuliła nim szyję Stefano jak szalikiem. Puls jej przyspieszał, myśli też gnały jak szalone. Nic dziwnego, że był taki osłabiony, taki bez życia. O Boże. Musi mu się

przyrzec, sprawdzić, jak zle to wygląda. Ale jak ma to zrobić przy Matcie i dziewczynach?

- Pojaję po lekarza - powiedział Matt zdecydowanym tonem, patrząc na twarz Stefano. - Eleno, on potrzebuje pomocy.

Elena spanikowała.

- Matt, nie... Proszę. On... On się boi lekarzy. Nie wiem, co by się stało, gdybyś tu jakiegos sprowadził. - Znow mówiła prawdę, choć niecałą. Domyslała się, co mogłoby pomóc Stefano, ale nie mogła tego zrobić przy nich. Pochyliła się nad chłopakiem, rozcierając jego ręce i usiłując coś

wymyślić.

Co może zrobić? Ma chronić sekret Stefano kosztem jego życia? Czy zdradzić go, żeby go uratować? Czy uratowałyby go, gdyby powiedziała Mattowi, Bonnie i Meredith? Popatrzyła na przyjaciół, usiłując domyślić się

ich reakcji, gdyby mieli się dowiedzieć prawdy o Stefano Salvatore. To na nic. Nie mogła podjąć takiego ryzyka. Szok i przerażenie po odkryciu prawdy sama Elene omal nie przyprawiły o szalenstwo. Jeśli ona, która Stefano kochała, gotowa była uciec przed nim z krzykiem, to co robi ta trójka? No a poza tym było jeszcze zabicie pana Tannera. Gdyby dowiedzieli się, kim jest Stefano, czy kiedykolwiek uwierzyliby w jego niewinność? A może, w głębi serca, zawsze by go podejrzewali?

Elena zamknęła oczy. To po prostu zbyt niebezpieczne. Meredith, Bonnie i Matt są jej przyjaciółmi, ale ta jedna rzecz nie może się z nimi podzielić. Na całym świecie nie było ani jednej osoby, której mogłaby powierzyć ten sekret. Będzie musiała zachować go dla siebie. Wyprostowała się i popatrzyła na Matta.

- On nie lubi lekarzy, ale mogłaby przyjechać jakaś pielęgniarka. -

Spojrzała na Bonnie i Meredith kłęczące przed kominkiem. - Bonnie, może twoja siostra?

- Mary? - Bonnie zerknęła na zegarek. - W tym tygodniu pracuje w przychodni na drugą zmianę, ale pewnie już jest w domu. Tylko że...

- No to załatwione. Matt, pojedź z Bonnie i poprosz Mary, żeby przyjechała tu i zerknęła na Stefano. Jeśli ona uzna, że potrzebny jest lekarz, nie będę się więcej sprzeciwiała.

- Matt zawahał się, a potem westchnął głośno.

- Dobrze. Nadal uważam, że źle robisz, ale... Bonnie, jedziemy. Złamiemy parę przepisów drogowych.

Kiedy szli do drzwi, Meredith stała nadal przy kominku, przyglądając się

Elenie spokojnymi, ciemnymi oczami. Elena zmusiła się, żeby w te oczy spojrzeć.

- Meredith... Uważam, że powinniście jechać wszyscy razem.

- Naprawdę? - Ciemne oczy nie odwracały się od niej, jakby próbowały przewiercić ją na wskros i odczytać jej myśli. Ale Meredith nie zadawała dalszych pytań. Po chwili skinęła głową i bez słowa poszła za Mattem i Bonnie.

Kiedy Elena usłyszała, że drzwi na dole zamykają się, szybko podniosła lampę, która leżała przewrócona obok nocnego stolika i włączyła ją. Teraz przynajmniej będzie mogła obejrzeć obrażenia Stefano.

Miała wrażenie, że jest jeszcze bledszy niż przedtem, był prawie tak biały jak przescieradło, na którym leżał. Wargi też mu zbielewały i Elena nagle przyszedł do głowy Thomas Feli, założyciel Fell's Church. A raczej rzeźba Thomasa Fella, leżacego obok żony na kamiennej płycie ich grobowca. Skóra Stefano miała odcień tamtego marmuru.

Zadrapania i rozcięcia na jego dłoniach przybrały kolor żywej purpury, ale już nie krwawiły. Delikatnie obróciła jego głowę, żeby przyjrzec się szyi. No właśnie. Odruchowo dotknęła własnego karku, jakby chcąc potwierdzić podobieństwo. Ale na szyi Stefano nie było widac dwóch małych dziurek. To były dwie głębokie, ziejące rany. Wyglądało to tak, jakby został zaatakowany przez jakiegoś zwierzę, które usiłowało rozszarpać

mu gardło.

Elenie znów ogarnęła furia. Czowała rosnącą nienawiść. Zdawała sobie sprawę, że mimo wściekłości i odrazy do tej pory nie czuła wobec Damona nienawiści. Nie takiej prawdziwej.

Ale teraz... Teraz go znienawidziła. Nienawidziła go nienawiscia tak silna, jakiej nigdy w życiu nie czuła wobec nikogo. Pragnęła go skrzywdzić, żeby mu się odplacić. Gdyby w tym momencie miała w ręku osinowy kolek, bez zalu wbiłaby go w serce Damona.

Ale w tej chwili musiała myśleć przede wszystkim o Stefano. Leżał tak nieruchomo. Właśnie to najtrudniej było zniesić, ten brak życia czy oporu w jego ciele, te pustki. No właśnie. To było zupełnie tak, jakby opuścił własne ciało i zostawił ją sam na sam z tą wydrążoną skorupą.

- Stefano! - Potrząsanie nim nic nie pomogło. Jedną dłoń kładąc na środku jego zimnej klatki

piersiowej, próbowała wyczuć bicie serca. Jeśli nawet było, to zbyt słabo, żeby mogła coś poczuć.

Tylko spokojnie, przykazała sobie Elena i nie dopuszczała do głosu tej części umysłu, która zaczynała panikować. Tej części, która mówiła: „A co, jeśli on nie żyje? Co, jeśli naprawdę umarł i nie zdołasz go uratować?” Rozglądając się po pokoju, zauważyła rozbite okno. Na podłodze pod nim leżały odłamki szkła. Podeszła tam i podniosła jeden, obserwując, jak mienił się w świetle kominka. Idealny, ostry jak brzytwa, pomyślała. A potem, z rozmysłem, zaciskając zęby, rozcielała sobie szkłem palec. Z bólu aż sapnęła. A po chwili z naciecia zaczęła płynąć krew, która skapywała z jej palca jak wosk z palcecy się świecy. Szybko uklekła przy Stefano i przyłożyła palec do jego warg.

Druga dłoń chwyciła jego bezwładną rękę, czując srebrny pierścionek, który miał na palcu. Sama też nieruchoma jak posąg kłęcząc tam i czekała. Prawie nie zauważyła pierwszej, ledwie wyczuwalnej iskierki życia. Nie odrywała wzroku od jego twarzy i tylko kątem oka dostrzegła lekkie poruszenie się klatki piersiowej.

Ale potem wargi pod jej palcem zadrżały i lekko się rozchyliły, a on odruchowo przelknął.

- Właśnie tak - szepnęła Elena. - No dalej, Stefano.

Jego rzęsy zatrzępotwały. Zrodząca się radość poczuła, że odwzajemnia uścisk jej palców. Znowu przelknął.

- Tak. - Odczekała, aż zamrugnął powiekami i powoli otworzył oczy, a potem odsunęła się i jedna ręka zaczęła walczyć z golfem swetra, starając się

go zsunąć z szyi.

Zielone oczy były oszłomione, powieki ciężko opadały, ale widziała w nich zwykły upor.

- Nie - powiedział Stefano słabym szeptem.

- Musisz, Stefano. Oni tu wroczą i przywiozła ze sobą pielęgniarkę. Musiałam się na to zgodzić. A jeśli nie będziesz czuł się wystarczająco dobrze, żeby ją przekonać, że nie potrzeba wieźć cie do szpitala... - Nie dokończyła zdania. Sama nie wiedziała, co lekarz albo technik laboratoryjny odkryłby, robiąc Stefano jakieś badania. Ale wiedziała, że on wie i że boi się

tego.

Stefano jednak zrobił jeszcze bardziej uparta minę, odwracając od niej twarz.

- Nie mogę - szepnął. - To zbyt niebezpieczne. Już wziąłem... za wiele... wczoraj.

Czy to było zaledwie wczoraj? Miała wrażenie, że to było jakiś rok temu.

- Czy to mnie zabije? - spytała. - Stefano, odpowiedz mi! Czy to mnie zabije?

- Nie... - odezwał się niechętnie. - Ale...

- No to musimy to zrobić. Nie kłóć się ze mną! - Pochylając się nad nim, trzymając jego dłoń, Elena czuła jego nieodpartą potrzebę. Zdumiewało ją, że w ogóle próbował z nią walczyć. Zupełnie jak człowiek umierający z głodu, stojący przy stole bankietowym, niezdolny oderwać wzroku od parujących dan, ale odmawiający jedzenia.

- Nie - powtórzył Stefano, a Elena poczuła, że ogarnia ją frustracja. Był

jedyną osobą, jaką знаła, tak samo uparta jak ona.

- Tak. A jeśli nie będziesz chciał współpracować, rozetnę sobie coś

innego, na przykład nadgarstek. - Chwile przedtem przycisnęła palec do przescieradła, żeby powstrzymać krwawienie, teraz uniosła mu go przed oczami.

Zrenice mu się rozszerzyły, rozchylił wargi.

- Już... za dużo - mruknął, ale nie odrywał spojrzenia od jej palca, od jasnej kropelki krwi na jego czubku. - A ja mogę... nie opanować...

- Wszystko w porządku - szepnęła. Znow przesunęła palec nad jego ustami. Widziała, jak rozchylił wargi, żeby przyjąć krew, a potem pochyliła się nad nim i przymknęła oczy.

Usta miał chłodne i suche, kiedy dotknęły jej gardła. Jedną dłoń objął

jej kark, a wargami odszukał dwie małe ranki, które już miała na szyi. Elena silą woli powstrzymała odruch, który kazał jej się odsunąć, kiedy poczuła krótkie ukłucie bólu. A potem się uśmiechnęła.

Przedtem czuła dreczące go pragnienie, nieopanowany głód. Teraz połączyła ich więź, która pozwalała jej doznawać wyłącznie wielkiej radości i satysfakcji. Pogłębiająca się, w miarę jak zaspokajał swój głód. Źródłem jej przyjemności było dawanie, wiedza, że własnym życiem utrzymuje przy życiu Stefano. Czowała, jak zaczyna napelnić go siła. Po jakimś czasie zauważyła, że jego potrzeba słabnie. Ale nadal była dosyć silna i nie mogła zrozumieć, dlaczego Stefano zaczął ją od siebie odsuwać.

- Wystarczy - mruknął, odpychając ją.

Elena otworzyła oczy, budząc się z własnej sennej przyjemności. Oczy miał tak zielone jak liście mandragory, a na twarzy wypisany dziki głód drapieżnika.

- Nie wystarczy. Ciągłe jesteś słaby...

- Wystarczy dla ciebie. - Znow ją odepchnął, a w jego oczach dostrzegła jakiś rozpaczliwy błysk. - Eleno, jeśli wypije jeszcze trochę, zaczniesz się

przemieniać. A jeśli się nie odsuniesz, jeśli się ode mnie natychmiast nie odsuniesz...

Elena cofnęła się i stanęła w nogach łóżka. Patrzyła, jak Stefano siada i otula się ciemnym

szlafrokiem. W świetle lampy widziała, że jego twarz odzyskała nieco kolorów, że zabarwiła się leciutkim rumieńcem. Włosy mu schły i zwijały się w potarganą burzę loków.

- Tesknilam za tobą - powiedziała miękko. Poczula nagłą ulgę, ból, który był prawie tak silny jak wcześniejszy strach i napięcie. Stefano żył, rozmawiał z nią. Wszystko dobrze się skończy.

- Eleno... - Ich oczy spotkały się i ogarnął ją zielony płomień. Nieswiadomie przysunęła się do niego, a potem znieruchomiała, słysząc jego głosny śmiech.

- Jeszcze cie nie widziałem w takim stanie - powiedział, a ona popatrzyła na siebie. Buty i dzinsy miała oblepione czerwonym błotem, cała zreszta była nim obficie wysmarowana. Kurtka jej się podarła, wylazł z niej puch. Nie wzięła, że twarz ma brudną, i wiedziała, że jej włosy zwisają

w pozlepianych strakach. Elena Gilbert, ikona mody Liceum imienia Roberta E. Lee, wyglądała jak nieszczęście.

- Podoba mi się - powiedział Stefano i tym razem rozesmiała się razem z nim.

Nadal się śmiali, kiedy drzwi się otworzyły. Elena zeszywniała, poprawiając golf swetra i rozglądając się po pokoju, zaniepokojona, że jakieś ślady ich zdradza. Stefano usiadł prosto i oblizwał wargi.

- Już mu lepiej! - zawołała Bonnie, kiedy weszła do pokoju i zobaczyła Stefano. Matt i Meredith szli tuż za nią i na ich twarzach też malowało się

zdziwienie i radość. Jako czwarta osoba do pokoju weszła dziewczyna tylko trochę starsza od Bonnie, ale zachowująca się z pewnością siebie, która przeczyła młodej twarzy. Mary McCullough podeszła prosto do pacjenta i sięgnęła po jego rękę, zbadac puls.

- A więc to ty boisz się lekarzy - powiedziała.

Stefano przez chwilę miał zdziwioną minę, ale potem szybko się opanował.

- To taka fobia z dzieciństwa - przyznał zawstydzony. Spojrzał katem oka na Elene, która uśmiechnęła się nerwowo i leciutko skinęła głową. - W

każdym razie teraz lekarza nie potrzebuje, jak sama pani widzi.

- Może pozwolisz, że to ja o tym zdecyduję? Puls masz w porządku. W

sumie jest zadziwiająco wolny, nawet jak na sportowca. Moim zdaniem nie masz hipotermii, ale mimo wszystko przemarzles. Zmierzymy ci temperaturę.

- Nie, to naprawdę niepotrzebne. - Głos Stefano był niski, uspokajający. Elena słyszała już przedtem, jak mówił w ten sposób, i wiedziała, co próbuje teraz zrobić. Ale Mary nie zwróciła na to uwagi.

- Otworz usta, prosze.

- Ja sie tym zajme, dobrze? - powiedziala szybko Elena i wyciagnela do Mary reke po termometr. Tak sie jakos zlozylo, ze biorac go od niej, wypuscila cienka szklana rurke z dloni. Termometr spadl na drewniana

podloge i stlukl sie na kilka kawalkow. - Och, strasznie przepraszam!

- Niewazne - powiedzial Stefano. - Czuje sie o wiele lepiej niz

przedtem i robi mi sie powoli coraz cieplej.

Mary spojrzala na kawalki termometru na podlodze, a potem rozejrzala sie po pokoju, zauwazajac panujacy w nim rozgardiasz.

- Dobra - powiedziala ostro, opierajac dlonie na biodrach. - Co sie tutaj dzialo?

Stefano nawet nie mrugnal okiem.

- Nic takiego. Pani Flowers jest kiepska gospodynia powiedzial, patrzac jej prosto w oczy.

Elenie chcialo sie smiac i zobaczyla, ze Mary tez sie zbiera na smiech. Zamiast tego starsza dziewczyna skrzywila sie i zalozyla dlonie na piersi.

- Przypuszczam, ze zwyklej odpowiedzi sie nie doczekam -

powiedziala. - Widze tez wyraznie, ze nic powaznego ci nie dolega. Nie moze ci zmusic do przyjazdu do przychodni, ale usilnie doradzam, zebys

jutro przyjechal na badanie.

- Dziekuje - powiedzial Stefano, co, jak stwierdzila Elena, niekoniecznie oznaczalo zgode.

- Eleno, ty za to wygladasz, jakby lekarz mogl ci sie przydac -

powiedziala Bonnie. - Jestes blada jak smierc.

- Jestem po prostu zmeczona - powiedziala Elena. - To byl dlugi dzien.

- Radze ci jechac do domu, polozyc sie do lozka i porzadnie sie wyspac

- powiedziala Mary. - Nie masz anemii, prawda?

Elena powstrzymala odruch uniesienia dloni do policzka. Czy rzeczywiscie tak zbladla?

- Nie, jestem tylko zmeczona - powtorzyla. - Pojedziemy teraz do domu, jesli Stefano dobrze sie czuje.

Pokiwał głową uspokajająco, dając jej znak oczami, że wszystko w porządku.

- Zostawcie nas na moment samych, dobrze? - zwrócił się do Mary i pozostałych, a oni wycofali się na klatkę schodową.

- Na razie. Uważaj na siebie - powiedziała Elena głośno, obejmując go. Szepnęła do niego: - Dlaczego nie użyłeś mocy przeciwko Mary?

- Użyłem - odparł powoli na ucho Elenie. - A przynajmniej próbowałem. Chyba wciąż jestem za słaby. Nie martw się, to minie.

- Oczywiście, że minie - powiedziała Elena, ale coś ją scisnęło w żołądku. - Ale jesteś pewien, że możesz zostać sam? Co, jeśli...

- Nic mi nie będzie. To ty nie powinnas zostawiać sama. - Stefano mówił

cichym, nagłym tonem. - Eleno, nie miałem czasu cię ostrzec. Miałas

rację, Damon był w Fell's Church.

- Wiem. To on ci to zrobił, prawda? - Elena nie wspomniała, że poszła go szukać na cmentarzu.

- Ja... Nie pamiętam. Ale jest niebezpieczny. Zatrzymaj dzisiaj na noc Bonnie i Meredith, Eleno. Nie chce, żebyś była sama. I zadbaj, żeby nikt nie zapraszał do twojego domu żadnych obcych ludzi.

- Od razu położymy się spać - obiecała Elena, uśmiechając się do niego.

- I nikogo nie będziemy zapraszać.

- Pamiętaj o tym. - W jego głosie wcale nie było nonszalancji i Elena powoli pokiwała głową.

- Rozumiem, Stefano. Będziemy ostrożne.

- Dobrze. - Pocałowali się muszkiem warg, ale ich złączone ręce nie bardzo chciały się rozstać. - Podziękuj im ode mnie - dodał.

- Tak zrobię.

Przed pensjonatem cała piątka się rozdzieliła. Mart zaproponował, że podwiezie do domu Mary, a Meredith mogłaby zabrać Elene i Bonnie. Mary nadal miała podejrzenia co do wydarzeń tego wieczoru, a Elenie trudno było ją o to winić. Poza tym nie bardzo potrafiła myśleć. Ogarnęło ją zmęczenie.

- Prosił, żeby wam wszystkim podziękować - przypomniała sobie, kiedy tamci już odjechali.

- Nie ma... za co - powiedziała Bonnie z okropnym ziewnięciem, kiedy Meredith otworzyła przed nią drzwi samochodu.

- Meredith nic nie powiedziała. Odkąd zostawiła Elene sam na sam ze Stefano, prawie wcale się nie odzywała. Bonnie rozesmiała się nagle.

- Wszyscy zapomnieliśmy o jednym - powiedziała. - O przepowiedni.

- O jakiej przepowiedni? - spytała Elena.

- Tej z mostem. Tej, która podobno wypowiedziałam. No coż, zeszas

pod most i śmierć tam jednak na ciebie nie czekała. Może źle rozumiałaś

słowa.

- Nie - powiedziała Meredith. - Słyszaliśmy je dobrze.

- No coż, więc może chodzi o inny most. Albo... Hm... - Bonnie otuliła się kurtką, przytknęła oczy i nawet nie skończyła zdania. Ale Elena dokoczyła je w myślach. Albo to się stanie innym razem. Kiedy Meredith włączyła silnik samochodu, gdzieś zahuczła sowa. **Rozdział 5**

2 listopada, sobota

Drogi pamiętniku, dziś rano, kiedy się obudziłam, czułam się bardzo dziwnie. Właściwie nie wiem, jak to opisać. Z jednej strony byłam taka osłabiona, że kiedy próbowałam wstać z łóżka, nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Ale z drugiej strony było mi... przyjemnie. Byłam taka odprezowana, taka zadowolona. Jakbym się unosiła na fali złotego światła. Było mi wszystko jedno, czy jeszcze kiedykolwiek zdolam wstać z łóżka. A potem przypomniałam sobie o Stefano i chciałam wstać, ale ciocia Judith znowu mnie zapakowała do łóżka. Powiedziała, że Meredith i Bonnie pojechały już parę godzin wcześniej, a ja tak mocno spałam, że nie mogły mnie dobudzić. Powiedziała, że potrzebny mi odpoczynek. No więc, leżę w łóżku. Ciocia Judith wstawiła mi tu telewizor, ale nie chce mi się oglądać. Wolełabym sobie leżeć i pisać albo po prostu leżeć. Czekam na telefon Stefano. Powiedział, że zadzwoni. A może nie powiedział. Nie pamiętam. Kiedy zadzwili, będę musiała... 3 listopada, niedziela, 20. 30

Właśnie przeczytałam wczorajszy wpis i jestem zaszokowana. Co się ze mną dzieje? Przerwałam w połowie zdania i teraz nawet nie wiem, co zamierzałam napisać". I nie wyjaśniłam, skąd ten mój nowy pamiętnik. Musiałam być jednak półprzytomna.

W każdym razie teraz oficjalnie zaczynam pisanie nowego pamiętnika. Kupiłam ten notes w papierniczym. Nie jest taki piękny jak ten poprzedni, ale będzie musiał wystarczyć. Już się pogodziłam z tym, że swojego starego pamiętnika nigdy nie zobaczę... Ktokolwiek go ukradł, nie ma zamiaru zwrócić. Ale kiedy sobie pomyślę, że ktoś go czytał, czytał wszystkie moje myśli i odczucia na temat Stefano, miałabym ochotę zabić. I jednocześnie sama umrzeć ze wstydu.

Nie wstydź się tego, co czuje do Stefano. Ale to coś osobistego. I są tam takie rzeczy... O tym, jak to jest, kiedy się całujemy, kiedy on mnie przytula... Wiem, że on by nie chciał, żeby ktoś jeszcze to czytał. Oczywiście, nie ma tam nic o jego tajemnicy. Jeszcze jej wtedy nie odkryłam. A dopiero po

jej odkryciu naprawde go zrozumialam i naprawde

stalismy sie para, nareszcie. Teraz kazde jest dopelnieniem drugiego. Czuje

sie tak, jakbym czekala na niego cale zycie.

Moze wyda cisie, ze jestem okropna, bo go kocham, chociaz wiem, kim jest. Potrafi byc gwaltowny, a ja wiem, ze w jego przeszlosci sa rzeczy, ktorych sie wstydzi. Ale nigdy nie umialby zachowac sie gwaltownie wobec mnie, a przeszlosc to przeszlosc. Doskwiera mu ogromne poczucie winy i tyle wewnetrznego bolu. Chcialabym pomoc mu ozdrowiec. Sama nie wiem, co zdarzy sie teraz. Po prostu bardzo sie ciesze, ze juz

nic mu nie zagraza. Dzisiaj poszlam do jego pensjonatu i dowiedzialam sie, ze policja juz tam wczoraj byla. Stefano nadal byl oslabiony i nie mogl

wykorzystac mocy, zeby sie ich pozbyc, ale oni o niego nie oskarzali. Zadawali tylko pytania. Stefano mowil, ze zachowywali sie przyjaznie, co z kolei budzi moje podejrzenia. A wszystkie ich pytania sprowadzaja sie w zasadzie do jednego, gdzie byles tej nocy, kiedy zaatakowano pod mostem starego wloczege, i tej nocy, kiedy zostala zaatakowana Vukie Bennett w minach kosciola, i tego wieczoru, kiedy pan Tanner zostal zabity w szkole. Nie maja przeciwko niemu zadnych dowodow. No i dobrze, ataki zaczely sie zaraz po jego przyjezdzie do Fell's Church, ale co z tego? To nie dowodzi niczego. Poklocil sie tamtego wieczoru z panem Tannerem. I znow, co z tego? Pan Tanner klocil sie ze wszystkimi. Stefano, zniknal po tym, gdy znaleziono zwloki pana Tannera. A teraz wrocil i widac wyraznie, ze sam tez

zostal zaatakowany przez te sama osobe, ktora popelnila tamte przestepstwa. Mary opowiedziala policji o tym, w jakim byl stanie. A jesli kiedykolwiek zapytaja nas - Matt, Bonnie, Meredith i ja, wszyscy mozemy zeznac, jak go znalezlismy. Nie moga postawic mu zarzutow. Stefano i ja rozmawialismy o tym i o innych sprawach. Tak dobrze bylo znow znalezc sie przy nim, nawet jesli wciaz byl taki blady i wymeczony. On nadal nie pamietal, jak skonczyl sie tamten czwartkowy wieczor, ale to, co pamietal, wyglada dokladnie tak, jak przypuszczalam. Kiedy w czwartek odwiozl mnie do domu, pojechal szukac Damona. Poklocili sie. Skonczylo sie tym, ze Stefano, polzywy, znalazl sie w tej studni. Nie trzeba geniusza, zeby sie domyslic, co sie wydarzylo.

Nadal mu nie powiedzialam, ze w piatek rano poszlam szukac Damona na cmentarzu. Chyba lepiej bedzie, jesli mu to jutro powiem. Wtem, ze sie

zmartwi, zwlaszcza kiedy uslyszy, co Damon mi powiedzial. No coz, to wszystko. Jestem zmeczona. Z oczywistych wzgledow ten pamietnik bedzie lepiej strzezony.

Elena przerwala pisanie i przeczytala ostatnia linijke tekstu. A potem dopisala:

PS Ciekawe, kto bedzie nas teraz uczyl historii Europy?

Schowala pamietnik pod materacem swojego lozka i wylaczyla swiatlo. Elena szla srodkiem szerokiego korytarza. Otaczala ja dziwna pustka. Zwykle w szkole nie mogla opedzic sie od

padających ze wszystkich stron:

„Czesc, Eleno!”, niezależnie w która stronę szła. Ale dzisiaj, kiedy się

zblizala, ludzie odwracali wzrok albo nagle robili się strasznie zajęci i musieli odwracać się do niej plecami. I tak to wyglądało przez cały dzień. Przystanęła w drzwiach pracowni historii Europy. Kilka osób już

siedziało na swoich miejscach, a przy tablicy stał jakiś nieznajomy. Wyglądał prawie tak samo jak uczeń. Miał jasne włosy, nieco przydługie, i budowę sportowca. Na tablicy napisał: „Alaric K. Saltzman”. Kiedy się odwrócił, Elena zauważyła, że ma chłopięcy uśmiech. Nadal się uśmiechał, kiedy Elena siadała, a do klasy wchodziłi pozostali uczniowie. Stefano był wśród nich i spojrzał Elenie w oczy, zajmując miejsce przy stoliku przed nią, ale nie odezwał się do niej. Nikt w klasie nie rozmawiał. Było cicho jak makiem zasiał.

Bonnie usiadła obok Eleny. Matt siedział tylko kilka stolików dalej, ale patrzył wprost przed siebie.

Jako ostatni do klasy weszli razem Caroline Forbes i Tyler Smallwood. Elenie nie spodobał się wyraz twarzy Caroline. Az za dobrze знаła ten koci uśmiešek i zmruzenie zielonych oczu. Przystojna, dość toporna twarz Tylera też aż promieniowała zadowoleniem. Since pod oczami, skutek zetknięcia się z piescią Stefano, już prawie znikły.

- No dobrze, to na początek może ustawimy te wszystkie stoliki w okrąg?

Elena znow skupiła uwagę na nieznanym stojącym na środku klasy. Wciąż się uśmiechał.

- No dalej, do dzieła. W ten sposób wszyscy będziemy widzieli swoje twarze w czasie rozmowy - powiedział.

Klasa posłuchała go w milczeniu. Nieznajomy nie zasiadł za biurkiem pana Tannera, zamiast tego na środku okręgu postawił sobie krzesło i usiadł

na nim okrakiem.

- A zatem - powiedział. - Wiem, że na pewno ciekawi was, kim jestem. Swoje nazwisko zapisałem na tablicy: Alaric K. Saltzman. Ale chce, żebyście zwracali się do mnie: Alaric.

O sobie opowiem wam trochę więcej później, ale najpierw chce dać wam szansę wypowiedzenia się. Dzisiejszy dzień jest na pewno dla większości z was trudny. Ktoś, kto nie był wam obojętny, zginął, i to musi boleć. Chciałbym dać wam szansę otworzenia się i podzielenia tymi uczuciami ze mną i resztą klasy. A potem będziemy mogli zacząć budować naszą

znajomość, opierając się na zaufaniu. Kto chciałby coś powiedzieć?

Patrzyli na niego w milczeniu. Nikomu nawet rzęsa nie drgnęła.

- No coż, to może... ty zaczniesz? - Nadal uśmiechnięty, wskazał

zachecającym gestem ładna, jasnowłosa dziewczyna. - Powiedz nam, jak się

nazywasz i co czujesz po tym, co się stało.

Zarumieniona dziewczyna wstała.

- Nazywam się Sue Carson i ja, hm... - Wzięła głęboki oddech i wytrwale brnęła dalej. - Jestem przerażona. Bo kimkolwiek jest ten szaleniec, nadal jest na wolności. A następnym razem może trafić na mnie. -

Po czym usiadła.

- Dziękuję, Sue. Na pewno wiele osób w klasie podzielił twój niepokój. A teraz, czy mam rozumieć, że niektórzy z was rzeczywiście byli tam, kiedy doszło do tej tragedii?

Krzesła zaskrzypiały, kiedy uczniowie zaczęli się niespokojnie wiercić. Ale Tyler Smallwood wstał i pokazał białe zęby w uśmiechu.

- Większość z nas tam była - powiedział, zerkając w stronę Stefano. Elena widziała, że inni zaczynają iść za jego wzrokiem. - Trafiłem tam zaraz po tym, kiedy Bonnie znalazła ciało. A teraz niepokoję się o naszą

społeczność. Po ulicach grasuje niebezpieczny zbrojca i na razie nikt nie zrobił nic, żeby go powstrzymać. No i... - Urwał. Elena nie była pewna, jak to się stało, ale czuła, że to Caroline dała mu jakiś znak, żeby zamilkł. Kiedy Tyler siadał na swoim miejscu, Caroline odrzuciła na plecy błyszczące kasztanowe włosy i założyła nogę na nogę.

- No dobrze, dziękuję. A więc większość z was tam była. To tym trudniejsze. Czy możemy wysłuchać osoby, która znalazła ciało? Czy jest tu Bonnie?

Bonnie powoli uniosła rękę, a potem wstała.

- Zdaje się, że to ja znalazłam ciało - powiedziała. - To znaczy, byłam pierwszą osobą, która zorientowała się, że on naprawdę nie żyje, a nie udaje. Alaric Saltzman miał taką minę, jakby się lekko zdziwił.

- Nie udaje? Często zdarzało mu się udawać umarłego? - Rozległy się

nerwowe chichoty, a on sam znowu się uśmiechnął tym chłopięcym uśmiechem. Elena odwróciła się i spojrzała na Stefano, który zmarszczył

brwi.

- Nie, nie - powiedziała Bonnie. - On miał być zbrodnią w ofierze. W

naszym Nawiedzonym Domu. Więc i tak cały był wymazany krwią, ale to była sztuczna krew. I to częściowo moja wina, bo on nie chciał brudzić się ta

krwia, a ja mu powiedziałam, że musi. Bo miał udawać Okrwawione Zwłoki. Ale on ciągle powtarzał, że za dużo tego swinstwa, i dopiero kiedy Stefano przyszedł i się z nim pokłócił...

- Urwała. - To znaczy, porozmawialiśmy z nim i wreszcie się zgodził. Wtedy zaczęła się impreza w Nawiedzonym Domu. A zaraz potem zauważyłam, że on nie siada i nie straszy dzieciaków, tak jak powinien, więc podeszłam do niego i zapytałam, co się dzieje. A on nie odpowiadał. On tylko... on tylko patrzył w sufit. A potem dotknęłam go.

a on... To było okropne. Jego głowa po prostu jakos tak poleciała na bok.

- Głos Bonnie zalamal się i urwała. Z trudem przelknęła ślinę. Elena wstała, tak samo jak Stefano i Matt, i jeszcze parę innych osób. Elena objęła Bonnie.

- Bonnie, spokojnie. No już, nie trzeba.

- I miałam całe ręce we krwi. Wszędzie była krew, tyle krwi... - Bonnie histerycznie pociągała nosem.

- Dobrze, chwila przerwy - powiedział Alaric Saltzman.

- Przepraszam. Nie chciałem tak bardzo cię wytrącić z równowagi. Ale moim zdaniem prędzej czy później będziecie się musieli uporać z tymi uczuciami. Widzę, że to było dla was bardzo trudne przeżycie. Wstał i zaczął się przechadzać po wnętrzu okręgu, nerwowo splatając i rozplatając dłonie. Bonnie nadal cichutko pochlipywała.

- Już wiem - powiedział, a ten chłopięcy uśmiech znowu się pojawił. -

Chciałbym, żebyśmy ten nasz kontakt nauczyciel-uczeń dobrze zaczęli, z dala od tej całej atmosfery. Może wszyscy przyjdziecie do mnie do domu dzisiaj wieczorem, żebyśmy mogli porozmawiać swobodnie? Może po prostu trochę lepiej się poznamy, może porozmawiamy o tym, co się stało. Możecie nawet przyprowadzić przyjaciół, jeśli będziecie mieli ochotę. Co wy na to?

Przez kolejne pół minuty gapili się na niego w milczeniu. A potem ktoś

odezwał się:

- Do domu?

- Tak... Och, zapomniałem, przepraszam. Mieszkam u Ramseyów, na Magnolia Avenue. - Zapisał adres na tablicy. - Ramseyowie to moi przyjaciele i odstąpili mi dom na czas swoich wakacji. Sam jestem z Charlottesville, a wasz dyrektor zadzwonił do mnie w piątek, by zapytać, czy mogę tu wziąć zastępstwo. Aż podskoczyłem z radości. To moja pierwsza nauczycielska praca.

- Ach, to wiele wyjaśnia - mruknęła Elena pod nosem.

- Doprawdy? - odezwał się Stefano.

- No, ale co wy na to? Jesteśmy umówieni? - Alaric Saltzman rozejrzal

się po klasie.

Nikt nie miał serca mu odmówić. Tu i owdzie odezwaly się różne: „jasne” i „przyjdziemy”.

- Świetnie, no to wszystko umówione. Zadbam o jakiś poczęstunek i będziemy sobie mogli wszyscy pogadać. Aha, przy okazji... - Otworzył i przejrzał dziennik. - Obecność na imprezie będzie stanowiła połowę waszej oceny. - Podniósł oczy i uśmiechnął się. - A teraz możecie już iść.

- Ale tupeciarz - mruknął ktoś cicho, kiedy Elena szła do drzwi. Bonnie ruszyła za nią, ale zatrzymał ją głos Alarica.

- Czy te osoby, które dzisiaj mówiły przed klasą, mogłyby jeszcze chwile zostać?

Stefano też musiał ją zostawić.

- Lepiej zobacz, co z treningiem - powiedział. Pewnie jest odwołany, ale wole sprawdzic.

Elena się zaniepokoiła.

- Jeśli nie jest odwołany, czujesz się na siłach?

- Nic mi nie będzie - powiedział wymijająco. Ale zauważyła, że twarz nadal ma ściągniętą i poruszał się tak, jakby wszystko go bolało. -

Zobaczymy się przy twojej szafce - dodał.

Pokiwała głową. Kiedy doszła do swojej szafki, zobaczyła, że niedaleko Caroline rozmawia z dwiema dziewczynami. Trzy pary oczu śledziły każdy ruch Eleny, kiedy odkładała książki do szafki, ale kiedy uniosła wzrok, dwie z nich szybko spojrzały w inną stronę. Tylko Caroline nadal się na nią

gapila, lekko przekrzywiając głowę na bok i szeptać coś do pozostałych dwóch dziewczyn.

Elena miała tego dosyć. Zatrasnęła drzwi szafki i podeszła prosto do tej grupki.

- Cześć, Kecky, cześć, Sheila - powiedziała. A potem, z dużym naciskiem: - Cześć, Caroline.

Becky i Sheila wymamrotały powitanie i dodały coś o tym, że muszą już

lecieć. Elena nawet nie obejrzała się za siebie, kiedy chyłkiem się wyniosły. Nie spuszczała oczu z Caroline.

- O co chodzi? - spytała ostro.

- O co chodzi? - Caroline wyraźnie świetnie się tym wszystkim bawiła i próbowała te chwile przeciągnąć. - A z czym?

- Z toba, Caroline. Ze wszystkimi. Nie udawaj, że nic nie knujesz, bo ja wiem, że to robisz. Ludzie unikają mnie przez cały dzień, jakbym była trefowata, a ty masz taką minę, jakbys właśnie wygrała na loterii. Co kombinujesz?

Caroline darowała sobie minę zdziwionego niewiniątka i uśmiechnęła się

kocim uśmiechem.

- Powiedziałam ci, że w tym roku, kiedy szkoła się zacznie, wiele się

zmieni, Eleno - stwierdziła. - Ostrzegałam cię, że twój czas królowania mijał. Ale to wcale nie moja robota. To, co się dzieje, to zwykła selekcja naturalna. Prawo dżungli.

- A co konkretnie się dzieje?

- No cóż, powiedzmy sobie po prostu, że umawianie się z mordercą nie wzmacnia pozycji towarzyskiej.

Elena zabolęła w piersi tak, jakby Caroline ją uderzyła. Na moment ogarnęła ją ochota, żeby oddać uderzenie. Potem, czując w uszach pulsowanie krwi, powiedziała przez zacisnięte zęby:

- To nieprawda. Stefano nic nie zrobił. Policja go przesłuchała i nie postawiła mu żadnych zarzutów.

Caroline wzruszyła ramionami. Uśmiechała się teraz z wyższością.

- Eleno, znamy się od przedszkola - powiedziała - więc dam ci radę, że względu na stare dobre czasy: rzuc Stefano.

Jeśli zrobisz to od razu, może uda ci się nie zostać kompletnym społecznym wyrzutkiem. W przeciwnym razie możesz sobie od razu kupić

taki mały dzwoneczek, jaki trefowaci noszą na ulicach.

Elena nie mogła opanować wściekłości, kiedy Caroline odwróciła się i odeszła, a jej kasztanowe włosy lśniły w świetle jak płynne złoto. Wreszcie Elena odzyskała mowę.

- Caroline... - Tamta obejrzała się za siebie. - Wybierasz się dzisiaj wieczorem na tę imprezę do Ramseyów?

- Chyba tak. Bo co?

- Boja tam będzie. Ze Stefano. To do zobaczenia w dżungli. - Tym razem to Elena odwróciła się pierwsza.

Godność, z jaką chciała odejść, nie wypadła do końca przekonująco, bo Elena zawahała się i zwróciła na widok szczupłej, stojącej w cieniu sylwetki na drugim końcu korytarza. Po chwili jednak, podchodząc bliżej, zobaczyła, że to Stefano.

Wiedziała, że z uśmiechem, jakim go wita, jest nieco wymuszony, a on zerknął w stronę szafek, kiedy ręka w rękę ruszyli do wyjścia.

- A więc trening odwołano? - odezwała się. Pokiwał głową.

- O co poszło? - spytał cicho.

- Nic takiego. Pytałam Caroline, czy wybiera się dziś wieczorem na imprezę. - Elena uniosła głowę i spojrzała na szare, ponure niebo.

- I o tym właśnie rozmawialiście?

Pamiętała, co jej powiedział w swoim pokoju. Widział lepiej niż

człowiek, słyszał też lepiej. Na tyle dobrze, żeby wychwycić słowa, jakie padły piętnaście metrów dalej?

- Tak - powiedziała uparcie, nadal przypatrując się chmurom.

- I to cie tak rozzłościło?

- Tak - powiedziała znowu, tym samym tonem. Czula, że jej się przygląda.

- Eleno, to nieprawda.

- No coż, skoro czytasz mi w myślach, to nie musisz zadawać pytań, prawda?

Teraz stali naprzeciw siebie. Stefano spiał się, zacisnął usta.

- Wiesz, że bym tego nie zrobił. Ale myślałem, że to tobie tak bardzo zależy na uczciwości w związkach.

- No dobrze. Caroline zachowywała się jak suka, jak zwykle, i trzepała ozorem o morderstwie. Co z tego? Dlaczego się przejmujesz?

- Bo ona może mieć rację - powiedział brutalnie Stefano. - Nie co do morderstwa, ale co do ciebie. Co do - ciebie i mnie. Powinienem był

wiedzieć, że do tego dojdzie. Nie chodzi tylko o nią, prawda? Przez cały dzień czulem wrogość i strach, ale byłem zbyt zmęczony, żeby się nad tym zastanawiać. Oni uważają mnie za zbrojnicę i wyzywają się na tobie.

- To nie ma znaczenia, co oni sobie myślą! Myślała się i prędzej czy później to zrozumieją. A wtedy wszystko znowu będzie jak przedtem. Kaciki ust Stefano uniosły się w smutnym uśmiechu.

- Naprawdę w to wierzysz? - Rozejrział się wokół, twarz mu stęzala. - A jeśli niezmienia zdania? Jeśli będzie tylko coraz gorzej?

- Jak to?

- Byłoby może lepiej... - Stefano wziął głęboki oddech i mówił dalej, z wahaniem: - Byłoby może lepiej, gdybyśmy przez jakiś czas się nie spotykali. Jeśli pomyśla, że nie jesteśmy już razem, dadzą ci spokój. Spojrzała na niego.

- I uważasz, że mogłbyś się na to zdobyć? Nie widywać się ze mną i nie rozmawiać ze mną nie wiadomo jak długo?

- Jeśli to będzie konieczne, owszem. Moglibyśmy udawać, że ze sobą

zerwalismy. - Zaciśnął zęby.

Elena jeszcze chwile na niego patrzyła. A potem obeszła go wokół i przysunęła się bliżej, tak blisko, że prawie się dotykali. Musiał opuścić

głową, żeby spojrzeć jej w oczy, oddalone od jego zaledwie o parę

centymetrów.

- Istnieje tylko jedna możliwość - powiedziała - żebym zawiadomiła całą szkołę, że ze sobą zerwalismy. A mianowicie wtedy, kiedy mi powiesz, że mnie nie kochasz i nie chcesz mnie oglądać na oczy. Powiedz mi to, Stefano, powiedz mi to teraz. Powiedz mi, że już nie chcesz ze mną być. Wstrzymał oddech. Patrzył na nią zielonymi oczami, które mieniły się

jak oczy kota odcieniami szmaragdu, malachitu i ostrokrzewu.

- Powiedz mi to - powtórzyła. - Powiedz mi, że dasz sobie radę beze mnie, Stefano. Powiedz mi...

Nie udało jej się dokończyć zdania. Musiała przerwać, bo ją pocałował. **Rozdział 6**

Stefano siedział w salonie domu Gilbertów i uprzejmie potakiwał

każdemu słowu ciotki Judith, która wyraźnie czuła się nieswojo, goszcząc go. Nie trzeba było umieć czytać w myślach, żeby się w tym polapać. Ale starała się być miła, a więc Stefano też się starał. Chciał, żeby Elena była zadowolona.

Elena. Nawet kiedy na nią nie patrzył, w pokoju świadomy był przede wszystkim jej obecności. Jego skóra reagowała na dziewczynę jak przymknięte powieki na promień słońca. Kiedy wreszcie pozwalał sobie na nią spojrzeć, wszystkimi zmysłami odczuwał słodki wstrząs. Tak bardzo ją kochał. Już nie widział w niej Katherine, prawie zapominał, że tak bardzo przypominała mu tamtą nieznaną dziewczynę. Tak bardzo się przecież od siebie różniły. Elena miała takie same jasnozłote włosy i kremową skórę, te same delikatne rysy twarzy, co Katherine, ale na tym podobieństwo się kończyło. Jej oczy, fioletowe w świetle ognia na kominku, ale zwykle błękitne intensywnym kolorem lapis

lazuli, nie były ani niesmiałe, ani nie miały dziecięcego wyrazu, jak u Katherine. Wreć przeciwnie, były wrotami do jej duszy, która przeswiecała zza nich jak wielki gorący płomien. Elena była Elena i w jego sercu jej obraz zajął

miejsce łagodnego wspomnienia Katherine.

Ale właśnie jej siła sprawiała, że ich miłość stawała się niebezpieczna. Nie potrafił sprzeciwić jej się w zeszłym tygodniu, kiedy zaproponowała mu własną krew. Prawda, bez niej mógł umrzeć, ale z punktu widzenia bezpieczeństwa Eleny to się stało za wcześnie. Po raz setny przyjrzał się jej twarzy, szukając oznak zdradzających przemianę. Czy ta kremowa cera nie jest czasem bladejsza? Jej mina nieco bardziej oderwana od rzeczywistości?

Od teraz będą musieli bardziej uważać. On będzie musiał być

ostrożniejszy. Zadbac o to, żeby często jeść, zadowalając się zwierzętami, tak żeby nie pojawiała się pokusa. Nie wolno pozwolić, żeby pragnienie stało się za silne. Myśleć o tym, poczuć, że właśnie teraz dopada go głód. Taki suchy, palący ból, który czuł w całej górnej szczęce, który niesłyszalnie

szeptem po żyłach i tętnicach. Powinien być w lesie - wyczulonymi zmysłami nasłuchiwać najłżejszego szmeru łamanej suchej gałązki, spinac

mięśnie do pogoni - a nie siedzieć przy kominku i obserwować, jaki wzór tworzą na szyi Eleny blade niebieskie żyłki.

Smukła szyja poruszyła się, kiedy Elena odwróciła się w jego stronę.

- Chcesz jechać na tę imprezę dziś wieczorem? - spytała. - Możemy wziąć samochód cioci.

- Ale najpierw zjedzcie obiad - wtraciła szybko ciotka Eleny.

- Raczej coś zjemy na mieście po drodze.

To znaczy, Elena coś przekąsi po drodze, pomyślał Stefano. On sam mógł przeżuwać i połykać zwykle jedzenie, jeśli musiał, ale nic mu to nie dawało i już dawno przestało smakować. Nie, jego... apetyt był teraz nieco bardziej wyszukany, pomyślał. A jeśli pojedzie na tę imprezę, to będzie oznaczało kolejne godziny głodu. Pokiwał jednak zgodnie głową w stronę

Eleny.

- Jak chcesz - powiedział.

Chciała, była zdecydowana. Od początku o tym wiedział.

- No dobrze, to ja pojedzie się przebrać.

Odprowadził ją do podstawy schodów.

- Wloz cos z wysokim kolnierzem. Jakis sweter - powiedzial do niej przyciszonym glosem.

Zerknela w strone drzwi do pustego salonu i odparla:

- Nie trzeba. Juz sie prawie zagoily. Widzisz? - Odsunela koronkowy kolnierzyk, przekrzywiajac glowe na bok.

Stefan patrzyl jak urzeczony na dwa okragle znaki na delikatnej skorze. Mialy teraz kolor jasnwisniowy, jak mocno rozwodnione wino. Zacisnal

zeby i z trudem odwrocil wzrok. Gdyby mial patrzec na te szyje jeszcze chwile, chybaby oszalal.

- Nie o to mi chodzilo - powiedzial szorstko.

Polyskliwa zaslona jej wlosow znow opadla, zakrywajac slady.

- Och!

- Wchodzcie!

Posluchali i weszli do salonu, gdzie rozmowy ucichly. Elena widziala twarze odwrocone w ich strone, zaciekawione, ukradkowe spojrzenia i czujne miny. Nie do takich spojrzen przywykla, kiedy wchodzila do jakiegos

pokoju.

Drzwi otworzyl im ktos z uczniow, Alarica Saltzmana nigdzie nie bylo widac. Ale za to widac bylo Caroline, ktora siedziala na barowym stolku, na którym najefektowniej mogla prezentowac dlugie nogi. Spojrzala na Elene

kpiaco i zrobila jakas uwage do chlopaka po swojej prawej stronie, a on sie rozesmial.

Elena czula, ze coraz trudniej jest jej sie usmiechac, a na jej twarz powoli wystapily rumience. Ale potem uslyszala znajomy glos:

- Elena, Stefano! Tutaj.

Z ulga dostrzegla Bonnie siedzaca razem z Meredith i Edem Goffem na nieduzej kanapie w rogu. Usiadla ze Stefano na kanapie naprzeciwko nich i uslyszala, ze w pokoju znow zaczyna sie robic glosno od rozmow. Za milczaca zgoda nikt nie wspominal niezrecznej ciszy po wejsciui Eleny i Stefano. Elena byla zdecydowana udawac, ze wszystko jest tak samo jak zwykle.

A Bonnie i Meredith staly po jej stronie.

- 'wygladasz swietnie - powiedziala Bonnie serdecznie. - Bardzo mi sie

podoba ten czerwony sweter.

- Rzeczywiscie, ladnie jej. Prawda, Ed? - powiedziala Meredith, a Ed, nieco zaskoczony, przytaknal.

- Wiec twoja klasa tez zostala zaproszona - zwrocila sie Elena do Meredith. - Myslam, ze moze tylko nasi, z siodmej godziny.

- Ja nie wiem, czy „zaproszona” to jest odpowiednie slowo - odparla Meredith sucho. - Biorac pod uwage, ze obecosc tu to polowa naszej oceny.

- Myslisz, ze on to mowil powaznie? Przeciez to chyba niemozliwe -

wtracil Ed.

Elena wzruszyla ramionami.

- Moim zdaniem nie zartowal. Gdzie Ray? - zapytala Bonnie.

- Ray? Och, Ray. Sama nie wiem, gdzie tam jest. Chyba. Tu jest dzisiaj masa ludzi.

To prawda. Salon Ramseyow byl pelen ludzi, a z tego, co widziala Elena, tłum wylewal sie tez do jadalnego, frontowej bawialni i kuchni pewnie tez. Co chwila ktos lokciem muskal wlosy Eleny, kiedy ludzie przechodzili za jej plecami.

- Czego chcial od was Saltzman po lekcji? - spytal Stefano.

- Alaric - poprawila go Bonnie sztywno. - On chce, zebysmy mowili do niego po imieniu. Och, powiedzial po prostu pare milych slow. Przepraszal

za to, ze zmusil mnie do przezywania na nowo tak okropnego doswiadczenia. Nie wiedzial zbyt dokladnie, jak zginial pan Tanner i nie zdawal sobie sprawy, ze jestem taka wzraliwa. Oczywiscie, sam tez jest ogromnie wzraliwy, wiec rozumial, jak sie poczulam. Przeciez to Wodnik.

- Z ksiezycem w drugim domu - mruknela Meredith pod nosem. -

Bonnie, chyba nie wierzysz w takie glupoty, prawda? To nauczyciel, nie powinien probowac takich sztuczek z uczniami.

- On nie probowal zadnych sztuczek! Dokladnie to samo powiedzial

Tylerowi i Sue Carson. Mowil, ze powinniśmy stworzyc grupe wsparcia albo napisac jakis esej, w ktorym damy upust swoim uczuciom. Powiedzial, ze nastolatki zawsze bardzo latwo poddaja sie roznym wplywom, a on nie chce, zeby ta tragedia wywarla trwaly wplyw na nasze zycie.

- O rany - powiedzial Ed, a Stefano pokryl wybuch smiechu udawanym kaszlem. Ale wcale nie byl rozbawiony i wcale nie zadal Bonnie tego pytania z czystej ciekawosci. Elena to widziala, czula emanujacy od niego niepokoj. Stefano czul do Alarica Saltzmana dokladnie to samo, co reszta ludzi

w tym pokoju czuła do Stefano. Nieufność i obawa.

- To rzeczywiście dziwne, bo na naszej lekcji udawał, że ta impreza to jakiś spontaniczny pomysł - powiedziała, - nieświadomie reagując na niewypowiedzianą myśl Stefano - a widac wyraźnie, że to sobie wcześniej zaplanował.

- Mnie jeszcze bardziej dziwi, że szkoła zatrudniła nauczyciela, nie mówiąc mu, w jaki sposób zginął jego poprzednik - dodał Stefano. -

Wszyscy o tym mówią, w gazetach też musieli o tym pisać.

- Ale nie ze szczegółami - oświadczyła stanowczo Bonnie. - W sumie policja wiele rzeczy zatrzymała dla siebie, bo uważają, że to im pomoże ujść

sprawcy. Na przykład - ciszyła głos - wiecie, co powiedziała Mary? Doktor Feinberg rozmawiał z facetem, który wykonywał autopsje, z lekarzem sądowym. A on powiedział, że w tych zwłokach nie zostało ani trochę krwi. Nawet kropelki.

Elena poczuła podmuch lodowatego wiatru, jakby znów stała na cmentarzu. Nie mogła się odezwać. Ale odezwał się Ed:

- A gdzie się podziała?

- No coż, zdaje się, cała znalazła się na podłodze - powiedziała spokojnie Bonnie. - Na ołtarzu i tak dalej.

Teraz właśnie to bada policja. Ale to dziwna sprawa, żeby w zwłokach nie została ani kropla krwi, zwykle część zostaje i krzepnie, opadając do dolnych partii ciała. Plamy opadowe, to się tak nazywa. Wyglądają jak wielkie fioletowe siniaki. Co się stało?

- Od twojej niesłychanej wrażliwości zrobiło mi się niedobrze -

powiedziała Meredith zduszonym głosem. - Czy moglibyśmy jednak zmienić temat?

- To nie ty przecież cała byś była zalana cudzą krwią - zaperzyła się

Bonnie, ale przerwał jej Stefano.

- Czy śledczy wyciągnęli jakieś wnioski z tych wszystkich informacji?

Sa może bliżej znalezienia zbrojcy?

- Nie wiem - odparła Bonnie, a potem się rozchmurzyła. - No właśnie, Eleno, powiedziałaś, że wiesz...

- Przymknij się, Bonnie - przerwała Elena desperacko. Jeśli istniało miejsce, w którym szczególnie nie należało omawiać tego tematu, to właśnie w tym zatłoczonym pokoju, w otoczeniu ludzi, którzy

nie cierpieli Stefano. Bonnie szerzej otworzyła oczy, a potem pokiwała głową i umilkła. Ale Elena nie mogła się odprezyc. Stefano nie zabił pana Tannera, a przecież ślady, które mogły prowadzić do Damona, mogły równie dobrze prowadzić do niego. I poprowadziłyby do niego, bo przecież nikt poza nią i Stefano nie wiedział o istnieniu Damona. Gdzieś tam, w mroku, się czaił. Czekal na swoją następną ofiarę. Może na Stefano, a może na nią...

- Goraco mi - powiedziała nagle. - Chyba pojde zobaczyc, co do jedzenia i picia przygotowal Alaric.

Stefano zrobił taki ruch, jakby chciał wstać, ale Elena gestem ręki dała mu znać, żeby siedział. Chipsy ziemniaczane i poncz do szczęścia mu nie były potrzebne, a poza tym chciała zostać na parę chwil sama, coś zrobić, a nie siedzieć bez ruchu, jakos uspokoić się.

Towarzystwo Bonnie i Meredith dało jej złudne poczucie bezpieczeństwa. Kiedy od nich odeszła, znowu znalazła się pod ostrzałem spojrzeń rzucanych z ukosa. Tym razem rozgniewało ją to. Przeszła przez tłum rowiesników z ostentacyjną pewnością siebie, podtrzymując każde spojrzenie, które akurat udało jej się pochwycić. Skoro już się zaczynam cieszyć zła sławą, pomyślała, po co mam klasnąć uszy po sobie?

Zgłodniała. W jadalni Ramseyów ktoś poustawiał zadziwiająco smacznie wyglądające przekąski. Elena wzięła papierowy talerzyk i położyła na nim parę kawalców marchewki, ignorując ludzi krecących się przy stole z białego dębu. Nie miała zamiaru ich zaczepiać, jeśli nie odezwa się do niej pierwszy. Przyglądała się z całą uwagą jedzeniu, przechylając się między kolegami, żeby sięgnąć po winogrona, ostentacyjnie obrzucając wzrokiem cały stół, jakby chciała sprawdzić, czy czegoś smacznego nie pominęła. Udało jej się zwrócić na siebie uwagę wszystkich, nie musiała nawet podnosić oczu, żeby o tym wiedzieć. Od niechcenia pogryzała kruchy paluszek, trzymając go między zębami jak ołówek, a potem odwróciła się od stołu.

- Mogę sobie odgryźć kawaleczek?

Zaszokowana, szeroko otworzyła oczy. Oddech jej zamarł, a mózg odmówił posłuszeństwa, niezdolny pojąć to, co widziały oczy, więc stała tam, bezbronna i zdana na łaskę losu. Ale choć straciła zdolność

racjonalnego myślenia, zmysłami nadal bezlitośnie wszystko rejestrowała: czarne oczy, które przesłaniały jej całe pole widzenia, zapach wody koloniskiej, dwa długie palce, które ujęły jej podbródek i uniosły go w górę. Damon pochylił się i delikatnie odgryzł kawalek paluszka, który miała w ustach.

W tym momencie ich usta dzieliło zaledwie kilka centymetrów. Już się

pochylał, chcąc ugryźć kolejny kawalek, kiedy Elena odzyskała przytomność umysłu na tyle, żeby odchylić się w tył, ręką wyjmując z ust niedojedzony paluszek i rzucając go gdzieś na bok. Złapał go w powietrzu, popisując się niesamowitym refleksem.

Nadal nie odrywał od niej oczu. Elena wreszcie złapała oddech i otworzyła usta, sama nie wiedziała po co. Pewnie, żeby zacząć krzyczeć. Żeby ostrzec wszystkich, żeby uciekli z tego domu. Serce

walilo jej jak młotem, w oczach się cmilo.

- No już, już. - Wyjął talerz z jej rąk, a potem zdolał ująć ją za nadgarstek. Trzymał go lekko, jak Mary, kiedy sprawdzała puls Stefano. Nadal gapiała się na niego, z trudem łapiąc powietrze, a on delikatnie pogłaskał ją po ręce, jakby chciał ją uspokoić. - No już, nic się nie stało. Co ty tu robisz? - pomyślała. Rozgrywająca się na jej oczach scena wydawała jej się nienaturalnie wyraźna i dziwna. Zupełnie jak w takim koszmarze, kiedy wszystko jest niby normalnie, a potem nagle zdarza się coś groteskowego. Przecież on ich wszystkich pozabija.

- Eleno? Nic ci nie jest? - Sue Carson mówiła do niej, chwytając ją za ramię.

- Chyba się czymś zakrztusiła - powiedział Damon, puszczał ją rękę

Eleny. - Ale już wszystko w porządku. Może nas przedstawić?

On ich wszystkich pozabija...

- Eleno, to jest Damon, hm... - Sue zrobiła przeproszający ruch ręką, a Damon dokończył za nią.

- Smith. - Unosił papierowy kubeczek w geście toastu. - *La vita.*

- Co ty tu robisz? - szepnęła.

- On studiuje na uniwersytecie - pośpieszyła z wyjaśnieniem Sue, kiedy stało się widoczne, że Damon nie zamierza odpowiedzieć. - Na... Uniwersytecie Stanu Wirginia, tak? Czy William i Mary?

- Tu czy tam - powiedział Damon, nadal patrząc na Elenę. Na Sue nie spojrzał ani razu. - Lubie podróżować.

Świat wokół Eleny znowu zaczął wyglądać normalnie, ale to był

przerazający świat. Ze wszystkich stron tłoczyli się ludzie, obserwujący ich rozmowę z zainteresowaniem, co nie pozwalało jej mówić swobodnie. Ale dzięki nim czuła się też bezpieczniejsza. Bo chociaż nie wiedziała dlaczego, to przecież widziała jednak, że Damon gra w jakąś grę, udaje jednego z nich. I dopóki ta maskarada trwa, nic jej nie zrobi na oczach tego tłumu... A przynajmniej taka miała nadzieję.

Gra. Ale to on ustalał jej reguły. Stał tu, w salonie domu Ramsayów, i bawił się nią.

- Przyjechał tu tylko na parę dni - ciągnęła pogodnie Sue. - Odwiedza... znajomych, tak mówiles? Czy krewnych?

- Tak - powiedział Damon.

- Masz szczęście, że możesz wybrać się z wizytą, kiedy tylko chcesz -

powiedziala Elena. Nie miala pojecia, co jej odbilo, ze chce sprobowac go zdemaskowac.

- Szczescie niewiele ma z tym wspolnego - powiedzial Damon. - Lubisz tanczyc?

- A z czego sie specjalizujesz?

Usmiechnal sie do niej.

- Z amerykanskiego folkloru. Wiedzialas na przyklad, ze jesli masz na karku pieprzyk, to znaczy, ze bedziesz bogata? Pozwolisz, ze sprawdzę?

- Ja nie pozwole. - Glos dobiegl zza plecow Eleny. Brzmial wyraznie, chlodno i spokojnie. Elena tylko raz slyszala ten ton w ustach Stefano, kiedy nakryl na cmentarzu Tylera, ktory probowal sie do niej dobierac. Palce Damona zamarly przy jej gardle, a ona, jakby zaklecie przestalo dzialac, sie odsunela.

- A czy ty sie liczysz? - odezwal sie Damon.

Staneli naprzeciw siebie pod lekko migoczącym zoltawym swiatlem mosieznego zyrandola.

Elena byla swiadoma wlasnych mysli, nakladajacych sie na siebie jak warstwy tortu. Wszyscy sie patrza, pewnie mysla, ze to prawie jak w filmie... Nie zdawalam sobie sprawy, ze Stefano jest wyzszy... Bonnie i Meredith na pewno sie zastanawiaja, co sie dzieje... Stefano jest rozgniewany, ale wciaz slaby, wciaz ma za malo sil... Jesli teraz zaatakuje Damona, przegra...

I to na oczach tych wszystkich ludzi. Nagle rozjasnilo jej sie w glowie, a wszystkie czesci ukkladanki dopasowaly sie do siebie. Wlasnie po to Damon tu przyszedl - zeby sprowokowac Stefano do ataku, na pozor nieuzasadnionego. Niewazne, co bedzie potem - Damon i tak wygra. Jesli Stefano go pobije, to bedzie tylko kolejny dowod na jego sklonnosc do uzywania przemocy. Kolejny argument dla wrogow Stefano. A jesli Stefano przegra w tym starciu...

To zaplaci zyciem, pomyslala Elena. Och, Stefano, on jest teraz od ciebie o wiele silniejszy... Proszę, nie rob tego. Nie graj wedlug jego regul. On chce cie zabic, tylko czeka na okazje.

Sila woli poruszyla sie z miejsca, chociaz nogi i rece miala sztywne jak teatralna kukielka.

- Stefano - powiedziala, biorac w dlonie jego zimna reke. - Chce jechac

do domu.

Wyczuwala napiecie jego ciala, zupełnie jakby pod skora przebiegal mu prad elektryczny. W tej chwili byl skupiony wylacznie na Damonie, a swiatlo odbijalo sie od jego oczu jak od ostrza sztyletu. Nie rozpoznawala go, kiedy byl w takim stanie, byl jak ktos obcy. Przerazal ja.

- Stefano... - powtorzyla, nawolujac go, jakby zgubila sie we mgle i nie mogla go odnalezc. - Stefano, prosze...

I powoli, powolutku poczuła, że zareagował. Usłyszała jego oddech i zobaczyła, że jego ciało odpreza się, schodzi na niższy energetycznie poziom. Ta mordercza koncentracja w jego spojrzeniu ustąpiła, a on spojrzał

na nią i wreszcie ją dostrzegł.

- Dobrze - powiedział cicho, patrząc jej w oczy. Chodźmy. Kiedy zawrócili, ciągle go nie puszczała, trzymając go jedną dłoń za rękę, a druga wsuwając mu pod ramię. Siła woli zmusiła się, żeby się nie obejrzeć za siebie, kiedy szli do wyjścia, ale skóra na karku ją mrowiła, zupełnie jakby oczekiwała, że ktoś jej zada cios w plecy. Zamiast tego usłyszała cichy i zartobliwy głos Damona:

- A słyszałaś, że pocałunek rudej dziewczyny leczy opryszczkę?

A zaraz potem przesadny, radosny wybuch śmiechu Bonnie.

Po drodze do drzwi wpadli wreszcie na gospodarza.

- Już wychodzicie? - spytał Alaric. - Ale ja nawet nie zdążyłem jeszcze z wami pogadać.

Mine miał pełną jednocześnie nadziei i wyrzutu, jak pies, który doskonale wie, że go nie zabiorą na spacer, ale mimo to macha ogonem. Elena poczuła, że zaczynają ogarniać niepokój o nauczyciela i wszystkich, którzy zostaną w tym domu. Ona i Stefano zostawiali ich na pastwę

Damona.

Bedzie musiała po prostu mieć nadzieję, że jej wcześniejsza ocena okaże się właściwa i że Damon będzie chciał kontynuować te maskarady. Teraz musi się zadowolić tym, że zabierze stąd Stefano, zanim on zdąży zmienić

zdanie.

- Niezbyt dobrze się czuję - powiedziała, sięgając po torebkę, która

zostawiła na kanapie. - Przykro mi. - Nieco mocniej scisnęła ramię Stefano. Tak niewiele brakowało, żeby zawrócił i poszedł prosto do jadalni.

- To mnie jest przykro - powiedział Alaric. - Do zobaczenia. Byli już na progu, kiedy dostrzegła mały kawałek fioletowego papieru wetknięty do bocznej kieszonki torebki. Wyjęła go i rozwinęła niemal odruchowo, myśląc mając zaprzatnięty czym innym.

Na karteczce napisano parę słów, wyraźnym, dużym i nieznanym charakterem pisma. Przeczytała je i poczuła, że robi jej się słabo. Tego już

za wiele, po prostu nie zniesie tego.

- Co się stało? - spytał Stefano.

- Nic. - Wcisnęła kartkę do kieszeni, głęboko. - Nic takiego, Stefano. Jedźmy już.

Wyszli na zewnątrz, pod klujące krople deszczu.

Rozdział 7

Następnym razem nie wyjde - powiedział Stefano spokojnie. Elena wiedziała, że mówił to serio, i bardzo się tego obawiała. Ale w tej chwili jeszcze nie do końca doszła do siebie i nie chciała się sprzeczać.

- On tam był - powiedziała. - W zwykłym domu pełnym zwykłych ludzi, jakby miał do tego pełne prawo. Nie spodziewałam się, że się na coś takiego odważy.

- A czemu nic? - powiedział Stefano krótko, z goryczą. - Ja też bywam w zwykłych domach, pełnych zwykłych ludzi, jakbym miał do tego prawo.

- Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało. Chodzi mi o to, że publicznie widziałam go przedtem tylko raz, w Nawiedzonym Domu, kiedy miał na sobie maskę i kostium, a poza tym było tam ciemno. Przedtem zawsze pojawiał się w jakimś odludnym miejscu, jak w sali gimnastycznej tego wieczoru, kiedy zostałam tam sama, albo na cmentarzu...

Kiedy tylko skończyła wypowiadać ostatnie słowa, zorientowała się, że popełniła błąd. Nadal nie zdążyła opowiedzieć Stefano o tym, jak trzy dni wcześniej poszła szukać Damona. Teraz zobaczyła, że sztywno wyprostował

się za kierownicą.

- Albo na cmentarzu?

- Tak... Wtedy kiedy ktoś gonił Bonnie, Meredith i mnie. Zakładam, że musiał nas wtedy gonić Damon. A poza nami trzema nikogo tam nie było. Dlaczego go okłamywała? Bo, jakiś cichy głos w głębi umysłu odpowiedział ponuro, w przeciwnym razie mogłoby nad sobą nie zapanować. Gdyby się dowiedział, co Damon jej powiedział, co jej obiecał, to by mogło doprowadzić go do ostateczności.

Nigdy nie będę mogła mu powiedzieć, dotarło do niej z przykrym wstrząsem. Ani o tym, ani o niczym, co Damon robi w przyszłości. Jeśli zmierzy się z Damonem, przegra.

W takim razie nigdy się nie dowie, obiecała sama sobie. Nieważne, co będę musiała zrobić, powstrzymam ich od bojki o mnie. Niech się dzieje, co chce.

Na moment lek przejął ją chłodem. Piecset lat temu Katherine też

próbowała nie dopuścić do takiej bojki, a i tak skończyło się marszem żalobnym. Ale ona nie popełni tego samego błędu, powtarzała sobie Elena uparcie. Metody Katherine były dziecinne i niemądre. Kto poza głupim dzieckiem popełniałby samobójstwo w nadziei, że dwaj rywalizujący o nią

bracia potem się pogodzą? To był najgorszy błąd w tej smutnej historii. Przez ten błąd rywalizacja

miedzy Stefano a Damonem zmienila sie w nieprzejednana nienawisc. A co wiecej, Stefano od tamtej pory byl w ciaglym poczuciu winy, obwinial siebie za glupote i slabosc Katherine.

- Myslisz, ze go ktos zaprosil? - spytala, chcac zmienic temat.

- Najwyrazniej, skoro byl w srodku.

- A wiec *to* prawda o... O takich jak ty. Ze musicie zostac zaproszeni, zeby wejsc. Ale Damon wszedl do sali gimnastycznej bez zaproszenia.

- To dlatego, ze sala gimnastyczna nie jest miejscem, gdzie mieszkaja

ludzie. To jedyny warunek. Niewazne, czy chodzi o dom, czy o namiot, czy o mieszkanie nad sklepem. Jesli ludzie tam jedza i spia, to nie mozemy wejsc bez zaproszenia.

- Aleja ciebie nie zapraszalam do siebie do domu.

- Owszem, zapraszalas. Tego pierwszego wieczoru, kiedy cie

odwiozlem, otworzylas przede mna drzwi i pokazalas mi, zebym wszedl. To nie musi byc ustne zaproszenie. Wystarczy, ze pojawi sie taka intencja. A osoba zapraszajaca nie musi byc nawet ktos, kto w takim domu mieszka. Wystarczy dowolny czlowiek.

Elena sie zastanawiala.

- A jesli sie mieszka na lodzi?

- To samo. Chociaz biezaca woda potrafi byc sama w sobie bariera. Niektorzy z nas prawie nigdy nie moga jej przekraczac.

Elena nagle zobaczyla w myslach, jak z Meredith i Bonnie biegną pedem przez Wickery Bridge. Bo w jakis sposob wiedziala wtedy, ze jesli zdaza

przebiec przez most na druga strone, odgrodza sie od tego, co je gonilo.

- A wiec tak to wyglada - szepnela. Ale nadal nie rozumiala, skad to wtedy wiedziala. Zupelnie jakby ta wiedza pojawila sie w jej glowie za czyjas sprawa. A potem dotarło do niej cos jeszcze.

- Zabrales mnie na druga strone mostu. Mozesz przechodzic nad woda.

- To dlatego, ze jestem slaby. - Powiedzial to obojetnie, bez zadnych ukrytych emocji. - Jest w tym jakas ironia, ale im wieksza jest twoja moc, tym bardziej cie dotycza pewne ograniczenia. Im silniej jestes zwiazana z ciemnoscia, tym bardziej krepuja cie jej zasady.

- A jakie sa jeszcze te inne zasady? - spytala Elena.

Zaczynal sie rodzić w jej myslach zalazek planu. A przynajmniej nadziei na jakis plan.

Stefano spojrzal na nia.

- Owszem - powiedzial. - Czas chyba, zebys sie dowiedziala. Im wiecej wiesz o Damonie, tym skuteczniej bedziesz mogla sama sie przed nim broniec.

Bronic sie? Moze Stefano wiedzial jednak wiecej, niz myslala. Ale kiedy skrecil w boczna ulice i zaparkowal, powiedziala tylko:

- No dobra. To co, mam robic zapasy czosnku?

Rozesmial sie.

- Tylko jesli chcesz stracic popularnosc. Ale sa rozne rosliny, ktore moga ci pomoc. Na przyklad werbena. To takie ziolo, ktore podobno chroni ludzi przed czarami i pozwala zachowac przytomnosc umyslu nawet wtedy, gdy ktos uzywa przeciwko tobie mocy. Ludzie kiedys nosili ja zawieszona

na szyi. Bonnie bardzo by sie to podobalo, to byla swieta roslina druidow.

- Werbena - powtorzyla Elena, smakujac nowe slowo. - I co jeszcze?

- Bardzo silne swiatlo albo bezposrednie promienie slonca moga byc

niezwykle bolesne. Zauwazysz zmiane pogody.

- Juz zauwazylam - powiedziala Elena po chwili milczenia. - Uwazasz, ze on to robi?

- Jestem pewien. Potrzeba ogromnej sily, zeby kontrolowac zywioly, ale to mu ulatwia przemieszczanie sie za dnia. Jak dlugo utrzymuje zachmurzenie, nie musi nawet oslaniac oczu.

- Ty tez ich nie oslaniasz - powiedziala Elena. - A te... No wiesz, krzyze i inne takie?

- - Nieskuteczne - odparl Stefano. - Chyba ze osoba, ktora je trzyma, naprawde wierzy, ze to ja ochrania. W takim przypadku bardzo silnie poteguja jej zdolnosc stawiania oporu.

- Hm... Srebrne pociski?

Stefano znow sie krotko rozesmial.

- To na wilkolaki. Z tego, co slyszalem, nie toleruja srebra w zadnej postaci. Jesli chodzi o moj gatunek, osinowy kolek prosto w serce to nadal najskuteczniejsza metoda. Ale sa jeszcze inne sposoby, mniej lub bardziej efektywne: spalenie, obciecie glowy, wbijanie gwozdzia w skronie. Ale najlepiej...

- Stefano! - Ten smutny, gorzki usmiech na jego twarzy niepokoil ja. -

A co ze zmienianiem sie w zwierzeta?

- spytała. - Mowiles kiedyś, że mając dość mocy, mogłabys to zrobić. Jeśli Damon może się zmieniać w każde dowolne zwierzę, to jak go rozpoznamy?

- Nie w każde dowolne. Ograniczony jest do jednego, najwyżej dwóch. Nawet z jego mocą nie sądzę, żeby miał dość siły na więcej.

- A więc musimy nadal uważać na wrony.

- Dokładnie. Możesz też się zorientować, że on jest w pobliżu, obserwując normalne zwierzęta. Zwykle nie reagują na nas dobrze, wyczuwają w nas drapieżników.

- Jangcy bez przerwy szczekał na te wrony. Jakby wiedział, że coś z nią

jest nie tak - przypomniała sobie Elena.

- Aha... Stefano - dodała nieco innym tonem, kiedy wpadło jej do głowy coś nowego. - Co z lustrami? Nie pamiętam, żebyś się w jakims przeglądał. Przez chwilę nic nie mówił. A potem się odezwał:

- Legendy mówią, że w lustrze odbija się dusza przeglądającej się w nich osoby. Dlatego prymitywne plemiona boją się luster. Obawiają się, że ktoś uwiezi ich dusze w lustrze, a potem ukradnie. Podobno mój gatunek nie ma odbicia w lustrze, bo nie mamy dusz. - Powoli sięgnął do lusterka wstecznego i przekreślił je w dół, poprawiając tak, żeby Elena mogła w nie zajrzeć. Na jego powierzchni zobaczyła odbicie jego oczu, zagubionych, niespokojnych, wiecznie smutnych.

Nic jej nie pozostało, jak przytulić się do niego, co natychmiast zrobiła.

- Kocham cie - szepnęła. Tylko taka pociecha mogła mu ofiarować. Nic więcej nie mieli.

Objął ją mocniej, chowając twarz w jej włosach.

- Jesteś moim lustrem - odszepnął.

Dobrze było czuć, że się odpreżył, że z jego ciała znika napięcie, a w jego miejsce pojawia się serdeczność i wyciszenie. Ona też poczuła się

lepiej, ogarnął ją spokój. Tak dobrze jej było, że przypomniała sobie, żeby go zapytać, co miał na myśli, dopiero kiedy stawali na werandzie przed wejściem do jej domu i zaczęli się zegnac.

- Jestem twoim lustrem? - odezwała się, spoglądając na niego.

- Skradł mi dusze - powiedział. - Zamknij za sobą drzwi i nikomu już

dzisiaj nie otwieraj. - A potem już go nie było.

- Eleno, dzięki Bogu - odetchnęła z ulgą ciocia Judith.

A kiedy Elena wytrzeszczyła na nią oczy, dodała: - Bonnie dzwoniła z imprezy. Powiedziała, że nagle wyszła i kiedy nie wracała do domu, zaczęłam się niepokoić.

- Stefano i ja wybraliśmy się na przejazdke. - Elenie nie bardzo spodobał się wyraz twarzy ciotki po tych słowach. - Coś nie tak?

- Nie, nie. Tylko że... - Ciocia Judith chyba sama nie bardzo wiedziała, jak dokończyć to zdanie. - Eleno, tak się - zastanawiam, może dobrze byłoby, gdybys... nie spotykała się tak często ze Stefano. Elena znieruchomiała.

- A więc ty też?

- To nie to, że ja wierzę w plotki - zapewniła ją ciocia Judith. - Ale dla własnego dobra może powinnas nieco się wobec niego zdystansować, może...

- Może mam go rzucić? Zostawić go, bo ludzie rozprowadzają idiotyzmy na jego temat? Żeby czasem nie przyłgnęło do mnie trochę błota, kiedy i mnie zaczęła nim obrzucać? - Gniew przyniósł jej ulgę i słowa bezładnie pchały się Elenie na usta, kiedy usiłowała jak najszybciej wszystko z siebie wyrzucić. - Nie, wcale mi się nie wydaje, że to taki dobry pomysł, ciociu. Tak jak ty nie byłabys zachwycona, gdybysmy w ten sposób rozmawiały o Robercie, dla odmiany. A może ty byś się zgodziła na coś takiego!

- Eleno, nie życzę sobie, żebyś odzywała się do mnie takim tonem...

- Już powiedziałam wszystko, co chciałam! - zawołała Elena i po omacku zawróciła na schody. Udało jej się powstrzymać łzy, dopóki nie znalazła się we własnym pokoju, za zamkniętymi drzwiami. Wtedy rzuciła się na łóżko i rozplakała.

Jakiś czas później podniosła się, żeby zadzwonić do Bonnie. Bonnie była podekscytowana i chętna do rozmowy. Jak to, czy coś dziwnego wydarzyło się po wyjściu Eleny i Stefano? Dziwne to właśnie było ich wyjście! Nie, ten facet, Damon, nie mówił nic na temat Stefano, kiedy już wyszli. Pokreślił się

tam trochę i też zniknął. Nie, Bonnie nie widziała, żeby wyszedł razem z kims. A co? Elena była zazdrosna? Tak, to miał być żart. Ale facet naprawdę

był świetny, prawda? Prawie przystojniejszy niż Stefano, to znaczy, zakładając, że komus podobają się takie ciemne włosy i oczy. Oczywiście, jeżeli ktoś woli jasniejsze włosy i piwne oczy. To...

Elena doszła do natychmiastowego wniosku, że Alaric Saltzman ma piwne oczy.

Wreszcie udało jej się skończyć rozmowę i dopiero wtedy przypomniała sobie o karteczce, która miała w torbie. Zapomniała zapytać Bonnie, czy ktoś zbliżył się do jej torebki, kiedy była w jadalni. Ale z drugiej strony Bonnie i Meredith też na jakiś czas zajrzały do jadalnego. Ktoś mógł to zrobić właśnie wtedy.

Na sam widok fioletowego skrawka papieru poczuła w ustach nieprzyjemny posmak. Z trudem się

zmuszala do patrzenia na te kartke. Ale teraz, kiedy zostala sama, musiala ja rozwinac i jeszcze raz przeczytac, ciagle nie tracac nadziei, ze jakimś cudem tym razem slowa beda inne, ze ona sie przedtem zwyczajnie pomylila.

Ale slowa sie nie zmienily. Wyraznymi literami na bladym tle bylo tam napisane tak jakby te litery mialy po trzy metry wysokosci: *Chce go dotykac. Bardziej niz jakiegokolwiek chlopaka kiedykolwiek przedtem. I wiem, ze on tez tego chce, ale sie powstrzymuje.* Jej slowa. Z jej pamietnika. Tego, ktory jej skradziono.

Nastepnego dnia do jej drzwi zadzwonily Meredith i Bonnie.

- Stefano dzwonił wczoraj - wyjasnila Meredith. - Powiedzial, ze chce miec pewnosc, ze nie bedziesz szla do szkoly sama. Jego dzis w szkole nie bedzie, wiec pytal, czy Bonnie i ja nie moglybysmy wstapic po ciebie po drodze.

- Eskortowac cie - powiedziala Bonnie, najwyrazniej w swietnym humorze. - Sluzyc ci za przyzwoitki. Moim zdaniem to naprawde cudowne i niesamowite, ze on jest wobec ciebie taki opiekunczy.

- Pewnie tez jest Wodnikiem - powiedziala Meredith. - Chodz, Eleno, zanim bede ja musiala zabic, zeby sie zamknela na temat Alarica. Elena szla w milczeniu, zastanawiajac sie, z jakiego powodu Stefano nie moze pojsc do szkoly. Czula sie dzisiaj bezbronna i wystawiona na ciosy, jakby ktos wywrocil na druga strone jej skore. Jeden z tych dni, kiedy byla gotowa rozplakac sie z najblahszego powodu.

Na szkolnej tablicy ogloszen ktos przyczepil fioletowa kartke. Powinna byla sie domyslic. Gdziej w glebi ducha przeczuwala to. Zlodziejowi nie wystarczylo, ze dal jej znac, ze jej osobiste zapiski zostaly przeczytane. Chcial jej pokazac, ze moze je jeszcze upublicznic. Zerwala kartke z tablicy i zwinela ja, ale najpierw zerknela na slowa. Jednym spojrzeniem objela tresc, ktora i tak miala wypalona w pamieci. *Czulam, ze ktos w przeszlosci straszliwie go zranil i ze on nigdy sie z tym nie upora. Ale wydaje mi sie tez, ze jest cos, czego on sie obawia, jakis*

sekret, ktory chcialby przede mna ukryc.

- Eleno, co to? Co sie stalo? Eleno, wracaj tu!

Bonnie i Meredith poszly za nia do najblizszej lazienki, gdzie Elena stanela przy najblizszym koszu, drac kartke na mikroskopijne strzepki i oddychajac tak szybko, jakby wlasnie skonczyla sprint na sto metrow. Popatrzyly na siebie, a potem obie ruszily na obchod kabin.

- Dobra - powiedziala glosno Meredith. - Przywilej maturzystek. Ty! -

Zalomotala do jedynych zamknietych drzwi. - Wylaz.

Jakies szelesty, a potem z kabiny wyszla zaskoczona pierwszoklasistka.

- Aleja nawet nie...

- Wynocha. Już - zarządziła Bonnie. - A ty - zwróciła się do dziewczyny myjącej rece - staniesz przy drzwiach i zadbasz, żeby tu nikt nie wchodził.

- Ale dlaczego? Co wy...

- Ruchy, mała. Jeśli ktoś wejdzie do środka, ty mi za to odpowiesz. Kiedy drzwi do łazienki się zamknęły, dziewczyny stanęły przy Elenie.

- Rece do góry, to napad! - powiedziała Meredith. - No dobra, Eleno, zeznawaj.

Elena podarła ostatni mały kawałek papieru. Chciała jej się

jednocześnie śmiać i płakać. Chciała opowiedzieć im wszystko, ale nie mogła. Zadowolona tym, że powiedziała przynajmniej o pamiętniku. Rozgniewały się i oburzyły tak samo jak ona.

- To musiał zrobić ktoś, kto był na imprezie - powiedziała na koniec Meredith, kiedy już obie skończyły wyrazić swoje zdanie na temat charakteru, prowadzenia się i prawdopodobnych losów w życiu pozagrobowym złodzieja pamiętnika. - Ale mógł to zrobić każdy, kto tam był. Ja sobie nie przypominam nikogo konkretnego, kto przechodziłby obok twojej torebki, ale pokój od ściany do ściany był napakowany ludźmi, więc mogłam tego nie zauważyć.

- Ale dlaczego ktoś miałby chcieć zrobić coś takiego? - wtraciła Bonnie.

- Chyba że... Eleno, tej nocy, kiedy znaleźliśmy Stefano, robiłaś jakieś

aluzje. Powiedziałaś, że chyba wiesz, kim jest zbrojca.

- Nie, chyba wiem, po prostu wiem. Ale jeśli się zastanawiacie, czy te sprawy się łączą, to ja nie jestem pewna. To chyba możliwe. To mogła zrobić ta sama osoba.

- Bonnie się przeraziła.

- Ale to by oznaczało, że zbrojca uczy się w naszej szkole! - A kiedy Elena pokręciła głową, zaczęła mówić dalej. - Jedyne na tej imprezie osoby spoza szkoły to był ten nowy facet i Alaric. - Zmieniła się na twarzy. -

Alaric nie zabił pana Tannera. Nie było go nawet wtedy w Fell's Church.

- Wiem. Alaric tego nie zrobił. - Za daleko się posunęła, żeby teraz się

wycofać. Bonnie i Meredith już wiedziały za wiele. - Zrobił to Damon.

- Ten facet to zbrojca? Facet, który mnie pocałował?

- Bonnie, uspokój się. - Jak zwykle, historyczne zachowania innych ludzi pomagały Elenie odzyskać panowanie nad sobą. - Tak, to on jest zbrojca i wszystkie trzy musimy na niego uważać. Właśnie dlatego wam o tym mówię. Nigdy, przenigdy nie zapraszajcie go do siebie do domu. Elena urwała,

przygladajac sie twarzom przyjaciolatek. Gapily sie na nia i na chwile Elene ogarnelo mdlace uczucie, ze jej nie wierza. Ze zaczyna ja

uwazac za wariatke.

Ale Meredith zapytala tylko spokojnym, rownym tonem:

- Jestes tego pewna?

- Tak, jestem pewna. To on zamordowal czlowieka, i to on wrzucil

Stefano do studni, i w nastepnej kolejnosci moze zaatakowac ktoras z nas. A ja nie wiem, czy da sie go w jakis sposob powstrzymac.

- W takim razie - powiedziala Meredith, unoszac brwi - nie dziwie sie

juz, ze w takim pospiechu wyszliscie ze Stefano z imprezy. Caroline usmiechnela sie zlosliwie na widok Eleny, kiedy ta weszla do stolowki. Ale Elena prawie tego nie zauwazyla.

Zauwazyla za to od razu cos innego. W stolowce byla Vickie Bennett. Vickie nie chodzila do szkoly od tamtego wieczoru, kiedy Matt, Bonnie i Meredith znalazly ja, blakajaca sie przy drodze, majaczaca cos o mgle, oczach i czymś okropnym na cmentarzu. Lekarze, ktorzy ja potem przebadali, stwierdzili, ze fizycznie nic powaznego jej nie dolega, ale i tak nadal nie pojawiala sie w Liceum imienia Roberta E. Lee. Ludzie szeptali cos o psychiatrach i zalecanych przez nich psychotropach. Ale wcale nie wyglada jak szalona, pomyslala Elena. Byla blada i cicha, a ubranie miala jakby pogniecione. Kiedy Elena ja mijala, podniosla wzrok, a oczy miala jak sploszony jelonek.

Dziwnie bylo tak siedziec przy na wpol pustym stoliku w towarzystwie wylacznie Bonnie i Meredith. Zwykle ludzie sie tloczyli, zeby znalezc jakies

miejsce obok nich trzech.

- Nie skonczylysmys dzis rano rozmowy - powiedziala Meredith. - Wez

cos do jedzenia, a potem sie zastanowimy, co zrobic z tymi kartkami.

- Nie jestem glodna - powiedziala obojetnie Elena. - A poza tym, co mozna zrobic? Jesli to Damon, nie damy rady go powstrzymac. Wierzcie mi, to nie jest sprawa dla policji. Dlatego im nie powiedzialam, ze to on jest zabojca. Nie ma zadnego dowodu, a poza tym oni nigdy... Bonnie, ty mnie nie sluchasz.

- Przepraszam - powiedziala Bonnie, ktora patrzyla gdzies ponad lewym uchem Eleny. - Ale tam sie dzieje cos dziwnego.

Elena sie obrocila. Vickie Bennett stala na srodku stolowki, ale juz nie sprawiala wrazenia zmietej i przygaszonej.

Rozgladala sie po sali z cynicznym, oceniajacych usmieszkiem.

- No coz, normalnie to ona nie wyglada, ale zeby od razu dziwnie, to chyba jednak nie - powiedziala Meredith.

A potem dodala: - Zaraz, momencik...

Vickie rozpinala sweter, ale sposob, w jaki to robila - przemyslanymi, drobnymi ruchami palcow, przez caly czas rozgladajac sie z tym tajemniczym usmiechem - sprawial niepokojace wrazenie. Kiedy rozpiela ostatni guzik, ujela sweter delikatnie palcem wskazujacym i kciukiem i zsunela go najpierw z jednego ramienia, a potem z drugiego. A potem pozwolila mu opasc na podloge.

- Dziwne to jednak dobre slowo - stwierdzila Meredith.

Uczniowie mijajacy Vickie z pelnymi tacami rzucali w jej strone

zaciekawione spojrzenia, a potem jeszcze sie na nia ogladali przez ramie. Ale nie zatrzymywali sie, do chwili, kiedy zdjela buty.

Zrobila to z wdziakiem, zaczepiajac noskiem jednego pantofla o obcas drugiego i zrzucajac but. Potem zdjela tez drugi.

- Dalej przeciez sie nie posunie - mruknela Bonnie.

a tymczasem palce Vickie zajely sie guzikami ze sztucznej masy perlowej przy bluzce.

Glowy sie obracaly, ludzie tracali sie i wskazywali ja sobie. Wokol

Vickie zebrała sie mala grupa, ktora stanela na tyle daleko od niej, zeby nie zaslaniac widoku pozostalym.

Biala jedwabna bluzka zsunela sie i niczym zraniony duch splynela na podloge. Pod spodem Vickie miala kremowa koronkowa haleczke. W stolowce zapadla juz kompletna cisza, pomijajac szmer szeptow. Nikt nie jadl. Grupka wokol Vickie sie powiekszyła.

Vickie usmiechnela sie skromnie i zaczela rozpinac guzik przy talii. Plisowana spodnica spadla na podloge. Wyszla poza jej okrag i odepchnela ja na bok stopa.

Ktos w glebi stolowki wstal i zaczal skandowac:

- Idz na calosc! Idz na calosc! - Zaczely dolaczac do niego inne glosy.

- I nikt jej nie powstrzyma? - zagotowala sie Bonnie.

Elena wstala. Kiedy ostatnio podeszla blizej Vickie, dziewczyna zaczela wrzeszczec i rzucila sie na nia. Ale teraz, kiedy Elena podeszla, Vickie usmiechnela sie do niej konspiracyjnie. Jej wargi poruszyly sie, ale Elena nie mogla zrozumiec, co powiedziala w halasie tego skandowania.

- Chodź, Vickie. Idziemy - powiedziała.

Vickie pokręciła jasnobrazowymi włosami i zsunęła ramiączko halki. Elena pochyliła się, żeby podnieść sweter i otulić nim szczupłe ramiona dziewczyny. Kiedy to zrobiła, dotknęła Vickie, a jej na wpół przymknięte oczy znów otworzyły się szeroko, jak u przestraszonego zwierzęcia. Vickie rozejrzała się wokół dzikim wzrokiem, jakby obudziła się z jakiegoś snu. Spojrzała na siebie i na jej twarzy wymalował się wyraz niedowierzania. Owijając się swetrem ściślej, cofnęła się, drżąc.

W stolowce znów zapadła cisza.

- Już dobrze - powiedziała Elena uspokajająco. Chodź.

Na dźwięk jej głosu Vickie podskoczyła, jakby dotknęła przewodu pod prądem. Wytrzeszczyła oczy na Elene i nagle eksplodowała krzykiem.

- Jesteś jedna z nich! Widziałam cie! Jesteś złem!

Odwrociła się i na bosaka wybiegła ze stolowki, zostawiając na środku osłupiałą Elene.

Rozdział 8

Wiesz, co jest najdziwniejsze w tym, co Vickie zrobiła w szkole?

Pomijam rzeczy oczywiste. - Odezwała się Bonnie, oblizując z palców czekoladowy lukier.

- Co? - spytała bez zainteresowania Elena.

- No cóż, to, co miała na sobie, kiedy została tylko w halce. Wyglądała dokładnie tak samo jak wtedy, kiedy znaleźliśmy ją przy drodze, tylko że wtedy była cała podrapana.

- A nam się wydawało, że to zadrapania jakiegoś kota - powiedziała Meredith, lykając ostatni kęs ciastka. Zdawało się, że jest w tym swoim nastroju. W tej chwili przyglądała się uważnie Elenie. - Ale zdaje się, że to mało prawdopodobne.

Elena nie unikała jej wzroku.

- Może podrapała się o galezie - powiedziała. - No dobra, dziewczyny, już zjadłyście. Chcecie zobaczyć tę pierwszą kartkę?

Wstawiły talerze do zlewu i weszły po schodach na górę, do pokoju Eleny. Elena czuła, że rumieni się, kiedy dziewczyny czytały kartkę. Bonnie i Meredith były jej najlepszymi przyjaciółkami, być może jej jedynymi przyjaciółkami. Zdarzało się wcześniej, że czytała im fragmenty swojego pamiętnika. Ale to było coś innego. Nigdy w życiu nie czuła się podobnie upokorzona.

- No i? - odezwała się do Meredith.

- Osoba, która to napisała, ma metr siedemdziesiąt dwa, lekko utyka i nosi fałszywe wasy -

oswiadczyła Meredith. - Przepraszam - powiedziała na widok miny Eleny. - Malo smieszne. W sumie niewiele mozna o tym powiedziec, prawda? Wyglada jak charakter pisma jakiegos chlopaka, ale papier jest raczej damski.

- I w tym wszystkim czuje sie damska reke - wtracila Bonnie, lekko podskakujac na lozku Eleny. - No co? Tak jest - dodala obronnym tonem. -

Pchanie ci w oczy cytatow z twojego pamietnika to cos, co moze wymyslic

tylko kobieta. Faceci nie przejmuja sie pamietnikami.

- Po prostu nie chcesz, zeby to byl Damon - powiedziala Meredith. - A ja bym sadzila, ze bardziej cie zmartwi to, ze moze byc psychopatycznym zabojca niz ze moze krasc cudze pamietniki.

- Sama nie wiem. W psychopatycznym mordercy jest cos

romantycznego. Wyobraz sobie, ze giniesz, bo cie dusi wlasnymi rekoma. Wydusza z ciebie zycie i ostatnia rzecz, jaka widzisz, to jego twarz... -

Kladac wlasne dlonie na szyi, Bonnie z tragiczna mina udala, ze sapie i sie

dusi, az przewrocila sie na lozko. - W kazdej chwili na to pojde -

powiedziala, nadal nie otwierajac oczu.

Elena miala juz powiedziec: „Czy ty nie rozumiesz, ze to powazna sprawa”, ale zamiast tego syknela tylko pod nosem:

- O Boze. - A potem podbieгла do okna. Dzień byl wilgotny i duszny, wiec okno bylo otwarte. Na zewnatrz, na golej galezi wielkiego pigwowca siedziala wrona.

Elena opuscila zaluzje tak gwałtownym gestem, ze szyba w oknie zadrzala i zabrzeczala. Wrona patrzyla na nia przez dygoczace szyby oczyma jak z obsydianu. Na jej blyszczacych piorach swiatlo odbijalo sie

tecza.

- Dlaczego to powiedzialas? - odezwala sie, obracajac sie do Bonnie.

- Hej, przeciez nikogo tam nie ma - powiedziala Meredith lagodnie. -

Chyba ze wliczasz w to ptaki.

Elena odwrocila sie od dziewczyn. Teraz na drzewie nie bylo juz wrony.

- Przepraszam - powiedziala Bonnie po chwili cichym glosem. - Po prostu czasami nie moge w to uwierzyc, nawet smierc pana Tannera wydaje mi sie nierealna. A ten Damon wygladal jak...

naprawde fajny facet. Ale niebezpieczny. Moge uwierzyc w to, ze jest niebezpieczny.

- A poza tym on by cie nie udusil, on by ci poderznil gardlo -

powiedziala Meredith. - A przynajmniej tak zrobil z panem Tannerem. Ale temu starcowi pod mostem ktos rozerwal gardlo, jakby to zrobilo jakies

zwierze. - Meredith szukala wzrokiem jakiegos wyjasnienia ze strony Eleny.

- Damon nie ma zadnego zwierzecia, prawda?

- Nie. Nie wiem. - Nagle Elena poczula sie strasznie zmeczona. Martwila sie o Bonnie, o konsekwencji jej glupich slow.

Przypomniala sobie jego slowa: „Moge zrobic wszystko, i tobie, i tym, ktorych kochasz”. Co teraz moze zrobic Damon? Nie rozumiala go. Za kazdym razem, kiedy go widziala, byl inny. W sali gimnastycznej drwil z niej, smial sie z niej. Nastepnym razem, moglaby przysiac, byl zupełnie powazny, cytowal jej jakies wiersze i probowal namowic, zeby z nim poszla. W zeszlym tygodniu na cmentarzu, gdzie szalal lodowaty wiatr, byl okrutny, grozil jej. A wczoraj wieczorem pod jego kpiacymi slowami znow wyczuwala te sama grozbe. Nie potrafila przewidziec, co robi teraz. Ale cokolwiek sie stalo, musiala jakos przed nim chronic Bonnie i Meredith. Zwlaszcza ze nie mogla ich ostrzec otwarcie.

I co takiego kombinowal Stefano? Potrzebowala go teraz bardziej niz

kiedykolwiek. Gdzie on sie podzial?

Zaczelo sie tego ranka.

- Wyjasnijmy to sobie jasno - powiedzial Matt, opierajac sie o poobijany blotnik swojego starego forda sedana, kiedy Stefano poszedl do niego przed lekcjami. - Chcesz pozyczyc moj woz.

- Tak - powiedzial Stefano.

- A chcesz go pozyczyc z powodu kwiatow. Bo chcesz zdobyc jakies

kwiaty dla Eleny.

- Tak.

- I te konkretne kwiaty, ktore po prostu musisz zdobyc, nie rosna w okolicy.

- Moze i rosna. Ale tak daleko na polnocy ich okres kwitnienia juz sie

skonczyl. Albo przymrozki wymrozily kwiaty.

- Wiec chcesz pojechac dalej na poludnie - jak daleko na poludnie, sam nie wiesz - zeby znalezc

troche tych kwiatow, ktore po prostu musisz, ale to musisz dac Elenie.

- A przynajmniej pare takich roslin - powiedzial Stefano. - Chociaz

wolalbym, zeby kwitly.

- A poniewaz policja nadal nie oddala ci samochodu, chcesz pozyczyc

moj i pojechac na poludnie, nie wiadomo na jak dlugo, zeby znalezc te kwiaty, ktore koniecznie chcesz dac Elenie.

- Doszedlem do wniosku, ze najlatwiej mi bedzie wyjechac za miasto samochodem - wyjasnil Stefano. - Nie chce, zeby policja pojechala moim sladem.

- Hm. I dlatego potrzebujesz mojego samochodu.

- Tak. Pozyczysz mi go?

- Czy pozycze swoj samochod facetowi, ktory odbil mi dziewczyne, a teraz chce pojechac na przejazdke na poludnie, zeby znalezc dla niej jakies

specjalne kwiaty, ktore koniecznie, ale to koniecznie musi jej dac?

Zwariowales? - Matt, ktory wpatrywal sie w niebo nad dachami drewnianych domow po drugiej stronie ulicy, odwrocil sie i wreszcie spojrzal na Stefano. Jego blekitne oczy, zwykle pogodne i szczere, teraz pelne byly niedowierzenia.

Stefano odwrocil wzrok. Powinien byl wiedziec lepiej. Po wszystkim, co Matt juz dla niego zrobil, oczekiwanie czegos wiecej bylo wprost smieszne. Zwlaszcza w ostatnich dniach, kiedy ludzie odsuwali sie na odglos jego krokow i unikali jego spojrzenia, gdy podchodzil blizej. Oczekiwac, ze Matt, ktory mial najwiecej powodow, zeby go nie cierpiec, zrobi mu tak wielka

przysluge, nie zadajac zadnych wyjasnien, bylo zwyczajnym szalenstwem.

- Nie, nie zwariowalem - powiedzial cicho i zawrocil, chcac odejsc.

- Ja tez nie - odparl Matt. - A musialbym byc wariatem, zeby ci dac

samochod. Nie, do diabla. Jade z toba.

Kiedy Stefano znow na niego spojrzal, Matt patrzyl na samochod, a nie na niego, wysuwajac dolna warge z mina nieufnego zdecydowania.

- No bo wiesz... - dodal, pocierajac oblazacy plastik dachu - moglbys

mi porysowac lakier.

Elena odlozyła słuchawkę telefonu na widelki. Ktoś w pensjonacie był, bo ktoś wciąż odbierał dzwoniący telefon, ale potem tylko milczał i się

rozłączał. Podejrzewała, że to pani Flowers, ale to nie wyjaśniało, gdzie podział się Stefano. Odruchowo zapagnęła pojechać do niego. Ale już się

ściemniło, a Stefano wyraźnie ją ostrzegł, żeby nie ruszała się z domu po zmroku, a już przede wszystkim nie zbliżała do cmentarza czy lasu. Pensjonat leżał w pobliżu jednego i drugiego.

- Nie odpowiada? - odezwała się Meredith, kiedy Elena wróciła i usiadła na łóżku.

- Ciągłe odkłada słuchawkę, kiedy mnie słyszy - powiedziała Elena i coś jeszcze mruknęła pod nosem.

- Powiedziałaś, że ona stuka?

- Nie, ale to się z tym rymuje - odparła Elena.

- Posłuchajcie - odezwała się Bonnie, siadając. - Jeśli Stefano zadzwoni, to będzie dzwonił tutaj. Nie ma sensu, żebyś jechała do mnie nocować.

Był w tym sens, ale Elena nie bardzo umiała wyjaśnić, o co jej chodzi, nawet sobie samej. Mimo wszystko na imprezie u Alarica Saltzmana Damon pocałował Bonnie. To wina Eleny, że Bonnie znalazła się w niebezpieczeństwie. W jakiś sposób wydawało jej się, że jeśli będzie tam obecna, to jakos zdoła Bonnie ochronić.

- Rodzice i Mary są w domu - tłumaczyła Bonnie. A od śmierci pana Tannera zamykamy na noc wszystkie okna i drzwi. W ten weekend tata założył nawet dodatkowe zamki. Nie wiem, co jeszcze mogłabym zrobić. Elena też nie wiedziała. Ale miała zamiar, tak czy inaczej, spróbować. Zostawiła wiadomość dla Stefano u cioci Judith, żeby wiedział, gdzie jest. Między nią a ciotką nadal było napięcie. I tak zostanie, pomyślała Elena, dopóki ciocia Judith nie zmieni nastawienia do Stefano. W domu Bonnie dostała pokój, który należał do jednej z siostr Bonnie, teraz studiującej w innym mieście. Zaczęła od tego, że sprawdziła okno. Było zamknięte, a z zewnątrz nie można się było do niego dostać, żadnej rynny czy drzewa. Jak najdyskretniej sprawdziła też pokój Bonnie i wszystkie inne, do których udało jej się zajrzeć. Bonnie miała rację, wszystkie okna były porządnie od wewnątrz pozamykane. Nikt nie mógł

dostać się przez nie do środka.

Tej nocy długo leżała w łóżku, wpatrując się w sufit i nie mogąc zasnąć. Wciąż przypominała jej się Vickie i ten senny striptiz w stolowce. Co się

stało z tą dziewczyną? Będzie musiała zapytać o to Stefano, kiedy znów się

z nim spotka.

Mysł o Stefano sprawiała jej przyjemność, nawet po tych wszystkich ostatnich okropnych

wydarzeniach. Elena usmiechnela sie w mroku i pozwolila myslom bladzie. Ktoregos dnia wszystkie te przesladowania sie

skoncza, a ona i Stefano beda mogli zaplanowac wspolne zycie. Oczywiscie, on sam nic jeszcze o tym nie wspominal, ale wlasnych pragnien Elena byla pewna. Wyjdzie za Stefano albo za nikogo innego. A Stefano tez nie ozeni sie z nikim innym, tylko z nia...

W sen zapadla tak latwo, ze wlasciwie tego nie zauwazyla. Ale w jakis

sposob wiedziala, ze teraz sni. Jakby jakas jej czesc stala z boku i obserwowala ten sen jak w jakiejs sztuce.

Stala w dlugim korytarzu, ktorego sciany z jednej strony byly wylozone lustrami, a z drugiej przeszkzone. Na cos czekala. Potem dostrzegla ruch i zobaczyla Stefano za oknem. Twarz mial blada, oczy pelne bolu i gniewu. Podeszla do okna, ale przez szyby nie slyszala, co mowil. W jednej dloni trzymal jakis notes w blekitnej oprawie, a druga wskazywal na niego i jakby o cos pytal. A potem upuscil notes i odszedl.

- Stefano, nie odchodz! Nie zostawiaj mnie! - zawolala. Oparla biale palce na szybie okna. A potem zauwazyla, ze z boku okna jest zasuwka, wiec otworzyla ja i zawolala go. Ale on zniknal, a na zewnatrz wirowala tylko biala mgla.

Niepoczieszona, odwrocila sie od okna i ruszyla korytarzem. Jej odbicie pojawialo sie w mijanych lustrach. A potem cos w tym odbiciu zwrocilo jej uwage. To byly jej oczy, ale pojawil sie w nich nowy wyraz, drapiezny i drwiacy. Taki wyraz mialy oczy Vickie, kiedy sie rozbierala. A jej usmiech mial w sobie cos niepokojujacego, glodnego.

Stala nieruchomo i patrzyla, a odbicie w lustrze nagle zaczelo wirowac

jak w tancu. Elena sie przerazila. Rzucila sie biegiem po korytarzu, ale teraz kazde z jej odbic bylo obdarzone wlasnym zyciem - tanczyly, przyzywaly ja

do siebie, smialy sie z niej. Kiedy juz myslala, ze serce jej peknie ze strachu, dotarla do konca korytarza i szarpnieciami otworzyla drzwi. Znalazla sie w wielkiej i pieknej sali. Wysokie sklepienie bylo pokryte misternymi plaskorzezbami i zloceniami, drzwi obramowano marmurem. Klasyczne rzezby staly w niszach wzdluz scian. Elena nigdy jeszcze nie widziala tak wspanialego pomieszczenia, ale wiedziala, gdzie to jest. W

renesansowych Wloszech, wtedy kiedy Stefano jeszcze zyl.

Spojrzala na siebie i zobaczyla, ze ma suknie podobna do tej, ktora

uszyla na Halloween, do lodowato blekitnej renesansowej sukni balowej. Ale ta suknia miala gleboki rubinowy odcien, a wokol talii byla przepasana waskim zlotym pasem nabijanym blyszczacych czerwonych klejnotami. Takie same klejnoty miala we wlosach. Z kazdym jej ruchem jedwab polyskiwal jak plomienie tysiac plonacych pochodni.

W przeciwnym końcu sali otworzyły się podwoje drzwi. Pojawiła się w nich jakaś postać. Podeszła w jej stronę i Elena zobaczyła, że to młody mężczyzna ubrany w renesansowy strój: kaftan, spodnie i obramowana

futrem kamizelę.

Stefano! Radosnie ruszyła w jego stronę, czując ciężar spływających od talii fałd sukni. Ale kiedy podeszła bliżej, przystanęła, gwałtownie łapiąc oddech. Bo to był Damon.

Szedł wciąż w jej stronę, pewny siebie, swobodnym krokiem. Uśmiechał

sie uśmiechem, w którym czaiło się wyzwanie. Stając przed nią, położył

dłoń na sercu i się uklonił. A potem wyciągnął dłoń do niej, jakby rzucając jej wyzwanie, kusząc, żeby ją przyjęła.

- Lubisz tańczyć? - zapytał. Ale jego wargi się nie poruszyły. Ten głos pojawił się w jej głowie.

Strach zniknął, a ona się rozesmiała. Co się z nią stało, dlaczego się go wystraszyła? Przecież rozumieli się bardzo dobrze. Ale zamiast ująć jego dłoń, odwróciła się, ciągnąc za sobą fałdy jedwabnej sukni. Podeszła lekkim krokiem do jednej z rzeźb przy ścianie, nie oglądając się, czy on ruszy za nią. Wiedziała, że to zrobi. Udawała, że uważnie przygląda się rzeźbie, znowu się odsuwając, kiedy stanął obok. Przygryzła wargi, żeby powstrzymać śmiech. Czuli się w tej chwili tak cudownie, była taka żywa, taka piękna. Niebezpieczne? Oczywiście, że ta gra była niebezpieczna. Ale ona zawsze lubiła ryzyko.

Kiedy znowu się do niej zbliżył, spojrzała na niego przekornie, zanim się

odwróciła. Wyciągnął rękę, ale udało mu się złapać tylko złoty pasek. Pusił

go szybko, a ona przez ramię zobaczyła, że skaleczył się o ostry brzeg oprawy jednego z kamieni.

Kropelka krwi na jego palcu miała dokładnie ten sam kolor, co jej suknia. Rzucił jej spojrzenie z ukosa, a jego wargi rozchyliły się w kpiącym uśmiechu, kiedy unosił skaleczony palec. Nie osmielisz się, mówiły jego oczy.

Och, naprawdę? - mówiło spojrzenie Eleny. Śmiałym gestem ujęła jego dłoń i przytrzymała, przez moment drocząc się z nim. A potem podniosła ten palec do swoich warg.

Po kilku chwilach puściła go i spojrzała mu w oczy. Owszem, lubię

tańczyć, powiedziała i przekonała się, że jak on, mogła komunikować się

myślami. To było wspaniałe uczucie. Ruszyła na środek sali i tam zaczęła. Poszedł za nią z gracją skradającego się zwierzęcia. Palce miał ciepłe, kiedy złączyli dłonie.

Rozległa się muzyka, chociaż na zmianę wzmagała się i cichła, i dobiegała jakby z daleka. A oni tanczyli wokół tej pustej sali, poruszając się

w zgodnym rytmie.

Społgładał na nią i śmiał się, a jego ciemne oczy polyskiwały zadowoleniem. Czula się taka piękna, taka elegancka i gotowa na wszystko. Nie mogła sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek bawiła się równie dobrze. Ale stopniowo jego uśmiech zbladł, a ich taniec zwolnił tempo. Wreszcie stanęła nieruchomo, otulona jego ramionami. Te ciemne oczy już nie były rozbawione, ale bezwzględne i gorejące. Spojrzała na niego poważnie, bez leku. I wtedy po raz pierwszy wydało jej się, że śni, że lekko kreci jej się w głowie, że omdlewa i że ogarniają słabość.

Sala wokół niej się zacierała. Widziała teraz tylko jego oczy, a od tego spojrzenia coraz bardziej chciało jej się spać. Pozwoliła tym oczom na wpeł

przymknąć się, głowie opasnąć w tył. Westchnęła.

Teraz on ją podtrzymywał, nie pozwalał upaść. Czula jego wargi na szyi, palcami ciepłe, jakby dreczyła go gorączka. A potem poczuła ukaszenie, jakby ułknięcie dwóch igieł. Ale ból szybko mijał, a ona odpreżyła się i czuła tylko przyjemność z tego, że ktoś pije jej krew.

Pamiętała to uczucie, to wrażenie unoszenia się na fali złotego światła. Cudowny spokój ogarniał jej ciało. Stawała się senna, nie chciało jej się

ruszać. Zresztą i tak by się nie ruszyła, za dobrze jej było. Palce trzymała w jego włosach, przyciągając do siebie jego głowę. Leniwie przesunęła nimi po miękkich, ciemnych pasmach. Włosy miał jak jedwab, pod jej palcami były ciepłe i żywe. Kiedy lekko uchyliła powieki, zobaczyła, że światło świec odbija się w nich tęczą. Czerwoną, niebieską, fioletową... Zupełnie jak pióra ptaka...

I wtedy nagle wszystko przyszło. Nagle poczuła ból szyi, zupełnie jakby ktoś usiłował wydrzeć jej duszę. Zaczęła się szarpać z Damonem, drapać go paznokciami, odpychać go od siebie. Jakis krzyk zabrzmiał jej w uszach. Damon walczył z nią, ale to już nie był Damon, tylko wrona. Wielkie skrzydła uderzały ją, biły powietrze.

Otworzyła oczy. Nie spała i krzyczała. Sala balowa znikła, a na jej miejscu pojawiła się sypialnia ze zgaszonym światłem. Ale nie mogła uwolnić się od koszmaru. Kiedy sięgnęła do włącznika lampy, koszmar znów się zaczął, skrzydła uderzyły ją w twarz, zaatakował ostry dziób. Elena uderzyła ptaka, jedną ręką osłaniając oczy. Cały czas krzyczała. Nie mogła się uwolnić od tych okropnych skrzydeł, które ciągle gwałtownie łopotaly, z takim odgłosem, jakby naraz tasowano tysiące talii kart. Ktoś szarpnięciem otworzył drzwi i usłyszała krzyki. Ciepłe, ciężkie ciało wrony uderzyło ją i jej krzyki wzniosły się o ton wyżej. A potem ktoś

ściągał ją z łóżka i stała zasłonięta plecami ojca Bonnie. Miał w ręku miotłę

i ta miotła uderzała ptaka.

Bonnie stała w drzwiach. Elena podbiegła i rzuciła się w ramiona. Ojciec Bonnie wołał coś, później usłyszała zatrzasnięcie okna.

- Już jej tu nie ma - powiedział pan McCullough, z trudem łapiąc oddech.

Mary i pani McCullough stały tuż za drzwiami, na korytarzu, ubrane w szlafroki.

- Skaleczyła cię - powiedziała pani McCullough do Eleny ze zdumieniem. - To obrzydliwe ptaszysko cię zraniło.

- Nic mi nie będzie - powiedziała Elena, zerkając na plamkę krwi na swojej twarzy. Była tak wstrząsnięta, że kolana się pod nią uginały.

- Jak ona się tu dostała? - spytała Bonnie.

Pan McCullough przyglądał się oknu.

- Nie powinnas była otwierać go na noc - powiedział. - Czemu zdjelas zabezpieczenie?

- Nic nie zdejmowałam - powiedziała Elena.

- Zasuwka została rozkrecona, a okno było otwarte, kiedy usłyszałem twój krzyk i wszedłem tu - powiedział ojciec Bonnie. - Nie wiem, kto inny mógł otworzyć to okno poza tobą.

Elena zdusiła odruchowy protest. Z wahaniem, ostrożnie, podeszła do okna. Miał racje, śruby zasuwki zostały odkrecone. A to można było zrobić

wylacznik od wewnątrz.

- Może lunatykowałas - podsunęła Bonnie, odciągając Elenę od okna, a pan McCullough zaczął znów przykrywać zasuwkę. - Trzeba cię

doprowadzić do porządku.

Lunatyzm. Nagle Elenie przypomniał się sen. Lustrzany korytarz, sala balowa i Damon, taniec z Damonem. Wysunęła się z uścisku Bonnie.

- Sama to zrobię - powiedziała i usłyszała, że głos jej się zalamuje jak na granicy hysterii. - Nie... Naprawdę. Sama się tym zajmę. - Uciekła do łazienki i oparła się plecami o zamknięte drzwi, ciężko dysząc. Nie miała najmniejszej ochoty patrzeć do lustra. Ale wreszcie, z ociąganiem podeszła do lustra nad umywalką.

Zadrzała, kiedy zobaczyła skraj swojego odbicia, i podchodziła, centymetr po centymetrze, aż cała się mogła przejrzyć w jego srebrzystej powierzchni.

Odbicie w lustrze oddalo jej spojrzenie. Byla blada jak duch, oczy miala zmeczone i przestraszone. Pod oczyma miala ciemne kregi, a twarz wysmarowana krwia.

Powolnym ruchem przekrzywila glowe na bok i lekko uniosla wlosy. O

malo nie krzyknela glosno, kiedy zobaczyla to, co bylo pod spodem. Dwie male i swieze ranki na szyi.

Rozdzial 9

Wiem, ze pozaluje, ze o to zapytalem - powiedzial Matt, odwracajac zaczerwienione oczy od szosy 1-95, w ktora sie wpatrywal, i zerkajac na Stefano, siedzacego na siedzeniu pasazera. - Ale czy mozesz mi wyjasnic, po co nam te ekstraniezwykle, nigdzie na miejscu nie do zdobycia, na wpol

tropikalne zielsko dla Eleny?

Stefano spojrzal na tylne siedzenie, na efekt ich poszukiwan

prowadzonych wsrod chaszczy i zarosli. Roslinki, z zielonymi galazkami i drobno zabkowanymi listkami, rzeczywiscie przypominaly zwykle zielsko. Zeschniete resztki kwiatow na koncach pedow byly prawie niewidoczne i nikt nie mogl nawet udawac, ze to roslina ozdobna.

- A co, gdybym ci powiedzial, ze mozna z tego zrobic stuprocentowo naturalny tonik do przemywania oczu? - podsunal po chwili zastanowienia.

- Albo ziolowa herbatke?

- Dlaczego? Miales zamiar powiedziec wlasnie cos takiego?

- Nie do konca.

- Dobrze. Bo jakbys sprobował, to chybabym ci przywalil.

Nawet nie patrzac na Matta, Stefano sie usmiechnal. Budzilo sie w nim cos nowego, cos, czego nie doznawal przez ponad piecset lat, pomijajac to, co czula do niego Elena. Poczucie akceptacji, ciepla i przyjazni dzielonej z jakas ludzka istota, ktora nie znala prawdy o nim, ale i tak mu ufala. Ktora gotowa byla przyjmowac jego slowa na wiare. Nie byl pewien, czy sobie na to zasluzył, ale nie mogl zaprzeczyc, ze to dla niego wiele znaczy. Poczul sie

... prawie jakby znow byl czlowiekiem.

Elena przygladala sie swojemu odbiciu w lustrze. To nie byl zaden sen. Nie do konca. Ranki na jej szyi tego dowodzily. A teraz, kiedy je zobaczyla, zdala sobie tez sprawe z uczucia lekkosci i sennosci.

To jej wina. Tak sie przeejala ostrzeganiem Bonnie i Meredith, zeby nie zapraszaly obcych do swoich domow. I kompletnie zapomniala, iz sama zaprosila Damona do domu Bonnie. Zrobila to tej nocy,

kiedy nakryła stol w jadalni Bonnie jak do obiadu i zawolala w mrok na zewnatrz: „Wejdz!” To zaproszenie bylo juz wazne na zawsze. Mogl wrocic w kazdej chwili, kiedy zechce, nawet teraz. Zwlaszcza teraz, kiedy byla slaba i mozna ja bylo latwo zahipnotyzowac i zmusic do otwarcia okna.

Elena niepewnym krokiem wyszla z sypialni, minela Bonnie i weszla do goscinnej sypialni. Zlapala swoja duza torbe na ramie i zaczela wpychac do niej rzeczy.

- Elena, nie mozesz jechac do domu!

- Nie moze zostac tutaj - odparla Elena.

Poszukala wzrokiem butow, dostrzegla je kolo lozka i siegnela po nie. A potem stanela. Wyrwal jej sie zduszony dzwiek. Na delikatnej, pogniecionej poscieli lozka lezalo pojedyncze czarne pioro. Bylo wielkie, niemozliwie wielkie, prawdziwe, zwyczajne, z gruba, woskowata lotka. Lezac na tej bialej perkalowej poscieli, wygladalo niemal obscenicznie. Elenie zrobilo sie niedobrze i odwrocila wzrok. Nie mogla zlapac tchu.

- Dobra, dobra - powiedziala Bonnie. - Jesli tak na to reagujesz, poprosze tate, zeby cie odwiozl do domu.

- Ty tez musisz jechac. - Do Eleny wlasnie dotarło, ze Bonnie nie bedzie w tym domu ani troche bardziej bezpieczna niz ona. Tobie i twoim bliskim, przypomniala sobie, odwrocila sie i zlapala Bonnie za ramie. - Musisz, Bonnie. Potrzebuje miec cie przy sobie.

I ostatecznie udalo jej sie postawic na swoim. McCulloughowie uznali, ze histeryzuje, ze przesadza, prawdopodobnie ma zaburzenia nerwowe. Ale koniec koncow ustapili. Pan McCullough odwiozl ja i Bonnie do domu Gilbertow, gdzie, czujac sie jak wlamywaczki, otworzily drzwi i zakradly sie do srodka, nie budzac nikogo.

Nawet tu Elena nie mogla zasnac. Lezala obok spokojnie oddychajacej Bonnie, zerkajac w strone okna sypialni, wypatrujac czegos. Za oknem galezie pigwowca uderzaly o szybe, ale nic innego nie pojawilo sie do switu. A wtedy uslyszala samochod. Wszedzie poznalaby ten odglos krztuszacego sie silnika forda Matta. Przestraszona, podeszla na palcach do okna i spojrzala na nieruchoma, poranna scenerie kolejnego szarego dnia. A potem szybko zbiegla po schodach i otworzyla drzwi frontowe.

- Stefano! - Jeszcze nigdy w zyciu tak sie nie ucieszyla na niczyj widok. Rzucila mu sie w ramiona, zanim jeszcze zdolal na dobre zatrzasnac drzwi samochodu. Az sie zachwial pod jej ciezarem i wyczula, ze jest zaskoczony. Zwykle nie okazywala swoich uczuc publicznie.

- Hej - powiedzial, delikatnie oddajac uscisk. - Ja tez sie ciesze, ale nie pogniec kwiatow.

- Kwiatow? - Odsunela sie i spojrzala na to, co mial w rekach, i zerknela mu w twarz. A potem spojrzala na - wysiadajacego z drugiej strony samochodu Matta. Stefano mial blada i sciagnieta twarz, Matt az puchl ze zmeczenia, a oczy mial przekrwione.

- Lepiej wejdziecie do srodka - powiedziala wreszcie, zdziwiona. - Obaj wygladacie okropnie.

- To werbena - powiedział Stefano jakiś czas później. On i Elena siedzieli przy kuchennym stole. Przez otwarte drzwi widac było Matta, rozciągniętego na kanapie w salonie. Lekko pochrapywał. Rzucił się tam, kiedy już zjadł trzy miseczki platków z mlekiem. Ciocia Judith, Bonnie i Margaret wciąż jeszcze spały na gorze, ale Stefano i tak starał się mówić

cicho. - Pamiętasz, co ci o niej mówiłem? - spytał.

- Powiedziałeś, że pomaga zachować czysty umysł, nawet jeśli ktoś

używa przeciw tobie mocy. - Elena była dumna z siebie, że udało jej się

powiedzieć to tak spokojnie.

- Właśnie. I to jest jedna z tych rzeczy, których może próbować Damon. Może używać siły swojego umysłu nawet na odległość, i może to zrobić, kiedy jesteś przytomna lub kiedy spisz.

Lzy napłynęły do oczu Eleny i opuściła wzrok, żeby je ukryć. Przyjrzała się długim, smukłym łodyżkom, na czubkach których pozostały resztki zeschniętych kwiatków.

- Kiedy śpisz? - spytała z lekkim, że tym razem jej głos nie zabrzmiał już

tak spokojnie.

- Tak. Mogłoby na ciebie wpłynąć, żebyś wyszła z domu albo, powiedzmy, wpuściła go do środka. Ale werbena powinna temu zapobiec. -

Stefano był zmęczony, ale zadowolony z siebie.

Och, Stefano, gdybyś tylko wiedział, pomyślała Elena. Ten podarunek pojawił się o jedną noc za późno. Mimo że bardzo się starała zachować

spokój, na podłuzne zielone listki skapnęła łza.

- Eleno! - odezwał się, zdziwiony. - Co się stało?

Powiedz mi.

Próbował spojrzeć jej w twarz, ale ona pochyliła głowę, wtulając ją w jego ramię. Objął ją, nie usiłując znów unosić jej twarzy.

- Powiedz mi - poprosił cicho.

Teraz albo nigdy. Jeśli kiedykolwiek ma mu o tym powiedzieć, to właśnie teraz. Bolało ją scisnięte gardło i bardzo chciała wyrzucić z siebie wszystkie tłoczące się słowa.

Ale nie mogła. Nieważne jak, ale nie pozwoli im o mnie walczyć, pomyślała.

- Ja tylko, no wiesz... Martwiłam się o ciebie - wykrztusiła. - Nie wiedziałam, gdzie zniknales ani kiedy wrócisz.

- Powinienem być cię uprzedzić. I tylko tyle? Nic innego cię nie martwi?

- To wszystko. - Teraz będzie musiała poprosić Bonnie, żeby nic nie mówiła o wronie. Dlaczego jedno kłamstwo zawsze prowadzi do następnego? - A co mam zrobić z tą werbeną? - spytała, siadając prosto.

- Pokażę ci dziś wieczorem. Kiedy już wycisnę olejek z nasion, będziesz mogła nacierać nim skórę albo dodawać do kąpieli. Możesz też suche listki włożyć do saszetki i nosić ją przy sobie albo w nocy chować pod poduszkę.

- Lepiej dam ją też Bonnie i Meredith. Przyda im się ochrona. Pokiwał głową.

- A teraz... - Urwał gałązkę i wsunął jej w dłoń. - Zabierz to ze sobą do szkoły. Ja wracam do pensjonatu i zajmę się olejkiem. - Przerwał na chwilę, a potem znów się odezwał. - Eleno...

- Tak?

- Gdybym wierzył, że to ci w czymkolwiek pomoże, wyjechałbym. Nie naraziłbym cię na kontakt z Damonem. Ale moim zdaniem on nie pojedzie za mną, jeśli wyjadę, już nie. Moim zdaniem będzie chciał zostać... Ze względu na ciebie.

- Nawet nie myśl o wyjeździe - oświadczyła gwałtownie, podnosząc na niego oczy. - Stefano, to ta jedyna rzecz, której bym nie zniosła. Obiecuj mi, że tego nie zrobisz, obiecuj.

- Nie zostawie cię z nim samej - powiedział Stefano, co niekoniecznie znaczyło dokładnie to samo. Ale przypieranie go do muru nie miało sensu. Zamiast tego pomogła mu dobudzić Matta, a potem odprowadziła ich obu. Później, z gałązką suchej werbeny w ręku, poszła na górę

przyszykować się do szkoły.

Bonnie ziewała podczas całego śniadania i dobudziła się dopiero, kiedy wyszły z domu. Do szkoły szły spacerem, a rześki wiatr owiewał im twarze. Zapowiadał się chłodny dzień.

- Miałam wczoraj w nocy naprawdę dziwny sen - odezwała się Bonnie. Elenie serce zamarło. Już zdążyła wcisnąć gałązkę werbeny do plecaka Bonnie, na samo dno, gdzie Bonnie jej nie zauważy. Ale jeśli Damon zaatakował Bonnie w nocy...

- A co ci się sniło? - zapytała, zbierając się na odwagę.

- Ty. Widziałam, że stoisz pod jakimś drzewem, wiał wiatr. Nie wiem dlaczego, ale bałam się ciebie i nie chciałam podejść bliżej. Wyglądałaś... inaczej. Byłaś bardzo blada, ale prawie promieniała. A potem zobaczyłam, że z drzewa sfruwa wrona, a ty wyciągasz rękę i łapiesz ją w powietrzu. Byłaś taka szybka, że to aż niewiarygodne. A potem spojrzalas na mnie dziwnie. Uśmiechałaś się, a ja i tak miałam ochotę zwiac. A potem skrecilas

wronie kark i ona zdechła.

- Elena słuchała tego z rosnącym przerażeniem. Teraz powiedziała:

- To paskudny sen.

- Owszem, prawda? - odparła Bonnie spokojnie. - Ciekawe, co on znaczy? Wrona to we wszystkich legendach ptak zwiastujący złe rzeczy. Potrafi przepowiedzieć śmierć.

- Pewnie znaczy, że wiedziałas, jak się zdenerwowałam, kiedy ta wrona dostała się do pokoju.

- Tak - powiedziała Bonnie. - Ale jest jeszcze jedno. Mnie się to sniło, zanim obudziłaś nas wszystkich swoim krzykiem.

Tego dnia w porze lunchu na tablicy ogłoszeń administracji pojawiła się

kolejna kartka fioletowego papieru. Ale tym razem było na niej napisane tylko: „Szukac w ogłoszeniach drobnych”.

- Jakich ogłoszeniach drobnych? - spytała Bonnie.

Meredith, która właśnie podeszła z egzemplarzem „Wildcat Weekly”, szkolnej gazety, udzieliła odpowiedzi.

- Widziałyście to? - spytała.

Ogłoszenie znalazło się w dziale spraw osobistych, było całkowicie anonimowe, bez nagłówka ani podpisu. „Nie mogę znieść myśli, że go stracę. Ale on jest tak bardzo z jakiegoś powodu nieszczęśliwy, że jeśli mi nie powie, co to jest, jeśli mi na tyle nie zaufa, to ja nie widzę dla nas żadnej nadziei”.

Czytając to, Elena poczuła, że jej zmczenie zastępuje energia. O Boże, jak ona nienawidziła tego kogoś, kto to robił. Wyobrażała sobie, że go zabija, że do niego strzela albo uderza go nożem, że widzi, jak pada. A potem bardzo plastycznie wyobraziła sobie jeszcze coś. Ze chwytając w reke

garsc włosów złodzieja i zatapia zęby w jego szyi. To była dziwaczna, niepokojąca wizja, ale przez chwilę wydawała się całkiem realna. Zdawała sobie sprawę, że Bonnie i Meredith przyglądają jej się.

- Co? - powiedziała z lekkim zawstydzeniem.

- Widziałam, że nie słuchasz. - Bonnie westchnęła. - Właśnie powiedziałam, że to mi nie wygląda na Da... Na robotę tego zbrojcy. Mnie się wydaje, że morderca nie byłby taki małostkowy.

- Bardzo tego nie lubię, ale tym razem muszę się z nią zgodzić -

powiedziała Meredith. - To mi załatuje czymś nieprzyjemnym. Ktoś tu żywi do ciebie osobista urazę i naprawdę chce, żebyś się zabił. Elena przelknęła zbierając się w ustach ślinę.

- Poza tym ten ktos wie, jak dziala szkola - powiedziala. - Musial

wypelnic formularz ogłoszenia na jednej z lekcji dziennikarstwa - dodala.

- I ten ktos wiedzial, ze prowadzisz pamietnik, zakladajac, ze ukradl go specjalnie. Moze byl na jednej z twoich lekcji tego dnia, kiedy zabralas go do szkoly. Pamietasz? Wtedy, kiedy pan Tanner o malo cie nie przylapal -

dorzucila Bonnie.

- Pani Halpern przeciez mnie przylapala. Nawet przeczytala kawalek na glos, cos o Stefano. To bylo zaraz po tym, kiedy zaczelismy ze soba chodzic. Zaraz, Bonnie. Tego wieczoru u ciebie, kiedy ukradli pamietnik, na jak dlugo wy obie wyszlyscie z salonu?

- Tylko na pare minut. Jangcy przestal szczekac, a ja podeszlam do drzwi, zeby go wpuscic, i... - Bonnie zacisnela wargi i wzruszyla ramionami.

- A wiec zlodziej musial znac twój dom - powiedziala Meredith szybko.

- Inaczej nie udaloby mu sie wejsc do srodka, zlapac pamietnika i wyjsc, zanim zdazylysmysy go zobaczyc. No wiec dobrze, prawdopodobnie szukamy kogos przebieglego i okrutnego, prawdopodobnie z jednej z twoich lekcji, Eleno, i znajacego rozklad domu Bonnie. Kogos, kto ma do ciebie osobista

uraze i nie cofnie sie przed niczym, zeby ci... O Boze.

Wszystkie trzy popatrzyly po sobie.

- To musi byc ona - szepnela Bonnie. - Na pewno.

- Ale jestesmy glupie, powinnyismy byly od razu sie domyslic -

powiedziala Meredith.

A Elena nagle zdala sobie sprawe, ze gniew, ktory czula juz wczesniej na mysl o tej sprawie, byl niczym w stosunku do gniewu, jaki naprawde

potrafila odczuwac. Jak plomyk swiecy w porownaniu ze sloncem.

- Caroline... - powiedziala i zacisnela zeby tak mocno, ze ja rozbolala szczeka.

Caroline. Elena naprawde czula, ze w tej chwili moglaby te zielonooka

dziewczyne zabic. I byc moze probowalaby to zrobic, gdyby Bonnie i Meredith jej nie powstrzymaly.

- Po szkole - powiedziala stanowczo Meredith. - Kiedy bedziemy mogly gdzies ja przydybac sam na sam. Odczekaj chociaz tyle, Eleno. Ale kiedy szly do stolowki, Elena zauwazyla kasztanowate wlosy

znikające w korytarzu pracowni muzycznych i plastycznych. Przypomniała sobie, co powiedział jakiś czas temu Stefano, że w przerwach na lunch Caroline zabierała go do pracowni fotograficznej. Żeby mieć trochę

prywatności, powiedziała mu Caroline.

- Idźcie przodem, zapomniałam czegoś - powiedziała, kiedy tylko Bonnie i Meredith miały już jedzenie na tacach.

A potem udala że nie słyszy, jak ja wołają, wychodząc ze stolowki i kierując się w stronę skrzydła, gdzie były pracownie artystyczne. We wszystkich salach było ciemno, ale drzwi do pracowni fotograficznej stały otworem. Coś kazało Elenie poruszać się bezszelestnie, zamiast zamaszystym krokiem zmierzać do konfrontacji, jak wcześniej zamierzała. Czy Caroline tam była? Jeśli tak, to co tu robiła sama, po ciemku?

W pierwszej chwili wydawało jej się, że pracownia jest pusta. Potem Elena usłyszała szmer głosów z niewielkiej wnęki na tyłach i zobaczyła, że drzwi do ciemni są uchylone.

Cicho, ukradkiem, podeszła i stanęła tuż przy drzwiach, a szmer głosów zamienił się w wyraźne słowa.

- Ale skąd będziemy wiedzieli, że właśnie ja wybiora?

- To była Caroline.

- Ojciec jest w zarządzie szkoły. Wybiora ją, nie boj bidy.

- A to z kolei był Tyler Smallwood. Jego ojciec był prawnikiem i zasiadał w każdym możliwym Komitecie. - Poza tym kogo niby jeszcze mieliby wybrać? - ciągnął. - Duch Społeczności Fell's Church powinien mieć rozum, nie tylko figurę.

- A ja pewnie twoim zdaniem rozumu nie mam?

- Powiedziałem coś takiego? Posłuchaj, jeśli sama chcesz wystąpić w białej sukni na paradzie z okazji Dnia Założycieli, świetnie. Ale może wolisz zobaczyć, jak Stefano Salvatore wywalają z miasta przez dowody z pamiętnika jego dziewczyny?

- Ale po co czekać tak długo?

Tyler się zniecierpliwil.

- Bo w ten sposób zrujnujemy też obchody. Obchody dnia Felisów. Dlaczego im się przypisuje założenie miasta? Smallwoodowie byli tu wcześniej.

- Och, kogo obchodzi, kto założył to miasto? Ja chcę tylko zobaczyć, jak Elena zostanie upokorzona przed całą szkołą.

- I przed Salvatorem. - Niczym niezmacona nienawisc i zlosliwosc w glosie Tylera przyprawila Elene o gesia skorke. - Bedzie mial szczescie, jesli nie skonczy powieszony na drzewie. Jestes pewna, ze tam jest dowod?

- Ile razy mam ci powtarzac? Najpierw pisze, ze drugiego wrzesnia na cmentarzu zgubila wstazke. Potem, ze Stefano tego dnia ja znalazl i zachowal. Wickery Bridge jest kolo cmentarza. To znaczy, ze Stefano drugiego wrzesnia byl niedaleko mostu, tego samego wieczoru, kiedy zaatakowano tam tego starego wloczege. Wszyscy juz wiedza, ze pojawial

sie na miejscu atakow na Vickie i Tannera. Czego jeszcze chcesz?

- W sadzie to by nie wystarczylo. Moze powinienem znalezc jakies

potwierdzone dowody. Na przyklad zapytac l pania Flowers, o ktorej tamtego wieczoru wrocil do domu.

- A co ty sie przejmujesz? Wiekszosc ludzi juz i tak uwaza, ze on jest winny. Pamietnik mowi o jakimis wielkim sekrecie, ktory on przed wszystkimi ukrywa. Ludzie skojarza jedno z drugim.

- Dobrze go schowalas?

- Nie, Tyler, lezy na stoliku do kawy w salonie. Uwazasz mnie za idiotke?

- Uwazam, ze idiotycznie robisz, wysylajac Elenie te kartki. Tylko ja

uprzedzasz. - Rozlegl sie szelest, jakby ktos mial gazete. - Popatrz na to, to sie w pale nie miesci. Musisz natychmiast z tym skonczyc. Co, jesli ona sie

polapie, kto za tym stoi?

- A co robi, zadzwoni na policje?

- Nadal uwazam, ze powinnas z tym skonczyc. Odczekaj po prostu do Dnia Zalozycieli, a potem popatrzysz sobie, jak Krolowa Sniegu zamienia sie w kaluze wody.

- I powiem Stefano *ciao*. Tyler... Nikt mu nie zrobi krzywdy, prawda?

- A nawet gdyby? - Tyler przedrzeznial jej wczesniejszy ton. - Zostaw to mnie i moim kumplom, Caroline. Ty tylko zrob swoje, dobra?

- Caroline obnizyla glos do gardlowego szeptu.

- Sprobuj mnie jakos przekonac.

Po chwili Tyler zachichotal.

Jakis ruch, szelesty, westchnienie. Elena zawrocila i wyszla z pracowni tak samo cicho, jak przedtem

tam weszła.

Poszła na sąsiedni korytarz, a tam oparła się o szafki i próbowała pomyśleć. Caroline, kiedyś jej najlepsza przyjaciółka, zdradziła ją i chce zobaczyć, jak zostanie upokorzona na oczach całej szkoły. Tyler, który zawsze wydawał się raczej denerwującym palantem niż realnym zagrożeniem, planował wygnanie Stefano z miasta - a może i lincz. A najgorsze ze wszystkiego było to, że w tym celu mieli zamiar wykorzystać

jej pamiętnik.

Teraz rozumiała początek swojego wczorajszego snu. Podobny sen snił

jej się w noc przed odkryciem zniknięcia Stefano. W obu Stefano patrzył na nią gniewnym, oskarżającym wzrokiem, a potem cisnął jakiś notes pod jej nogi i odchodził.

Nie jakiś notes. Jej pamiętnik. Były w nim dowody, które mogły się

okazać śmiertelnie niebezpieczne dla Stefano. Już trzy razy w Fell's Church zaatakowano człowieka i za każdym razem Stefano był blisko miejsca zdarzenia. Jak to będzie wyglądało w oczach mieszkańców miasta, w oczach policji?

A prawdy przecież nie można wyznaczyć. Co ma powiedzieć? „Stefano jest niewinny. To jego brat Damon nienawidzi go, a wie, jak bardzo Stefano nie znosi samej myśli o zabijaniu i krzywdzeniu ludzi. Przyjechał tu za Stefano i zaczął napadać na ludzi, żeby Stefano zaczął myśleć, że może sam to zrobił, żeby od tego zwariował. I teraz jest gdzieś w mieście - trzeba go poszukać

na cmentarzu albo w lesie. Ale, ach, jeszcze jedno, szukajcie nie tylko tego przystojnego faceta, bo on akurat teraz może być wrona. A tak przy okazji, to wampir”.

Sama w to przecież ledwo wierzyła. Brzmiało to niedorzecznie. Ukłucie na szyi przypominało jej, jak poważna jest w gruncie rzeczy ta rzekomo niedorzeczna sytuacja. Dziwnie się dzisiaj czuła, zupełnie jakby była chora. To było coś więcej niż zwykle napięcie i brak snu. Lekko kreciło jej się w głowie i chwilami miała wrażenie, że ziemia ugina się pod jej stopami, a potem znów się prostuje. Objawy grypy, tyle że pewna była, iż

nie wywołał ich żaden obecny w krwiobiegu wirus.

To znów wina Damona. Wszystko, pomijając jej pamiętnik, było wina

Damona. O to nie mogła winić nikogo poza sobą. Gdyby tylko nie pisała o Stefano, gdyby nie wzięła ze sobą pamiętnika do szkoły. Gdyby tylko nie zostawiła go w salonie Bonnie. Gdyby, gdyby.

W tej chwili liczyło się tylko jedno: musi go odzyskać.

Rozdział 10

Zadzwonił dzwonek. Nie miała czasu wracać do stolowki i porozmawiać

z Bonnie i Meredith. Elena poszła na następną lekcję wśród odwracających się twarzą i nieprzyjaznych spojrzeń, do których w ostatnich dniach zaczynała się już przyzwyczajać.

Na historii trudno jej było nie gapić się na Caroline, nie dać jej jakos

znac, że wie. Alaric pytał o Matta i Stefano, nieobecnych już drugi dzień z rzędu, ale Elena wzruszyła ramionami, czując, że jest obserwowana i bezbronna. Nie ufala temu mężczyźnie o chłopięcym uśmiechu i piwnych oczach, spragnionemu wiedzy o śmierci pana Tannera. A Bonnie, która po prostu gapiła się na Alarica z oddaniem, nie stanowiła żadnej pomocy. Po lekcji pochwyciła fragment rozmowy prowadzonej przez Sue Carson:

„... zrobił sobie wolne na studiach... Zapomniałam, gdzie konkretnie studiuje”.

Elena miała dość dyskretnego milczenia. Odwróciła się na piecie i odezwała bezpośrednio do Sue i dziewczyny, z którą Sue rozmawiała, bez zaproszenia wtracając się do ich rozmowy.

- Na twoim miejscu - powiedziała do Sue - trzymalabym się z daleka od Damona. Mówię serio.

Po chwili usłyszała zazenowany śmiech. Sue była jedną z niewielu osób w szkole, które nie unikały Eleny, a teraz miała taką minę, jakby tego zaczynała żałować.

- To znaczy... - odezwała się druga z dziewczyn z wahaniem. - Dlatego że on też jest twój? Czy...

Elena rozesmiała się cierpko.

- Dlatego że jest niebezpieczny - powiedziała. - I ja wcale nie żartuję. Przyglądały się jej w kompletnym milczeniu. Elena oszczędziła im dalszego zazenowania i żeby nie musiały jej odpowiadać ani jakos taktownie się jej pozbywać, zakreśliła się na piecie i odeszła. Wyciągnęła Bonnie z otaczającej Alarica po lekcji grupki fanek i poszła z nią w stronę szafki Meredith.

- Dokąd idziemy? Myślałam, że mamy porozmawiać z Caroline.

- Zmiana planów - powiedziała Elena. - Poczekaj, aż dojedziemy do domu. Wtedy wam opowiem.

- W głowie mi się to nie mieści - powiedziała Bonnie godzinę później.

- Znaczący, wierzę w to, a jednocześnie nie mogę uwierzyć. Nawet w przypadku Caroline.

- To Tyler - powiedziała Elena. - To on ma wielkie plany. I tyle z twierdzenia, że faceci nie interesują się pamiętnikami.

- W sumie powinniśmy być mu wdzięczni - powiedziała Meredith. -

Dzięki niemu mamy czas do Dnia Założycieli, żeby coś w tej sprawie zrobić. Elena, co mówiłaś? Dlaczego to ma być w Dzień Założycieli?

- Tyler ma jakieś anse do rodziny Felisów.

- Ale przecież oni wszyscy już nie żyją! - powiedziała Bonnie.

- Tylerowi w niczym to nie przeszkadza. Pamiętam, że na cmentarzu też

o tym mówił, kiedy patrzyliśmy na ich - grobowiec. On uważa, że ukradli jego przodkom należną im pozycję założycieli naszego miasta.

- Eleno... - odezwała się z powagą Meredith. - Czy w tym pamiętniku jest coś jeszcze, co mogłoby zaszkodzić Stefano? Pomijając to o tym starym włoczedzie?

- A to nie wystarczy? - Pod spojrzeniem tych uważnych, ciemnych oczu Elena poczuła niepokój, który pojawił się gdzieś między zębami. O co tak właściwie pytała Meredith?

- Wystarczy, żeby wygnać Stefano z miasta, jak sami powiedzieli -

zgodziła się Bonnie.

- Wystarczy, żeby odebrać pamiętnik Caroline - powiedziała Elena. -

Pozostaje pytanie jak.

- Caroline powiedziała, że schowała go w bezpiecznym miejscu. To pewnie znaczy, że w domu. - Meredith w zamysleniu przygryzała wargę. -

Ona ma tylko brata w pierwszej licealnej, tak? A jej mama nie pracuje, ale często jeździ na zakupy do Roanoke. Nadal mają te służące?

- A co? - spytała Bonnie. - Co to za różnica?

- No coż, nie chcemy, żeby ktoś wpadł na nas, kiedy będziemy im się

włamywały do domu.

- Kiedy co?! - Bonnie aż pisnęła. - Chyba nie mówisz poważnie!

- A co innego mamy robić? Siedzieć i czekać na Dzień Założycieli, a potem pozwolić, żeby przeczytała pamiętnik Eleny całemu miastu? To ona ukradła go z twojego domu. My tylko wykradniemy go z powrotem -

powiedziała Meredith z nieznosnym spokojem.

- Złapają nas. Wywalą nas ze szkoły - o ile nie trafimy za to do więzienia. - Bonnie spojrzała na Elene proszaco. - Elena, powiedz jej.

- No coż... - Szczerze mówiąc, Elene też lekko zemdlilo na taką

perspektywę. I nie chodzi o wywalenie ze szkoły - czy nawet więzienie, ale o ryzyko, że zostaną

przylapano na gorącym uczynku. Przed oczyma zamajaczyła jej wyniosła mina pani Forbes palającej świętym oburzeniem. A potem zastąpiła ją złośliwie rozesmiana Caroline na widok matki oskarżycielsko wskazującej palcem na Elenę.

Poza tym miała wrażenie, że to... profanacja. Wchodzić do czyjegoś

domu, kiedy nikogo tam nie ma, grzebac w cudzych rzeczach. Okropnie czułaby się, gdyby ktoś jej samej zrobił coś takiego.

Ale przecież ktoś to już zrobił. Caroline zbezczeszczyła dom Bonnie, a teraz miała w rękach najbardziej osobista rzecz należąca do Eleny.

- Zrobmy to - powiedziała cicho Elena. - Ale bardzo ostrożnie.

- Może lepiej jednak to przedyskutować? - odezwała się słabym głosem Bonnie, zerkając to na stanowczą twarz Meredith, to na Elenę.

- Nie ma o czym mówić. Idziesz z nami - zapowiedziała jej stanowczo Meredith. - Obiecałaś - dodała, kiedy Bonnie już nabierała oddechu, żeby zaprotestować. I uniosła w górę palec wskazujący.

- Ta przysięga krwi dotyczyła tylko pomocy Elenie w zdobyciu Stefano!

- zawołała Bonnie.

- Przypomnij sobie - powiedziała Meredith. - Przysięgałaś, że zrobisz wszystko, o co poprosi Elena, a będzie miało związek ze Stefano. Nie było mowy o żadnym limicie czasowym ani o tym, że to tylko dopóki ona go nie zdobędzie.

Bonnie otworzyła usta. Popatrzyła na Elenę, której wbrew sobie zbierało się na śmiech.

- To prawda - potwierdziła Elena z powagą. - I sama to powiedziałaś: przysięga krwi oznacza, że musisz jej dotrzymać niezależnie od wszystkiego, co się może zdarzyć.

Bonnie zamknęła usta i wysunęła brodę.

- No ładnie - powiedziała ponuro. - Teraz do końca życia będę już

musiała robić wszystko, o co Elena mnie poprosi w związku ze Stefano. Super.

- O nic więcej nigdy nie poproszę - powiedziała Elena. - I to wam obiecuję. Przysięgam, że...

- Nie rob tego! - przerwała jej Meredith z nagłą powagą. - Nie rob tego, Eleno. Możesz potem żałować.

- Teraz ty też wierzysz w przepowiednie? - powiedziała Elena. A potem spytała: - Ale jak mamy zdobyć klucz do domu Caroline?

9 listopada, sobota Drogi pamiętniku, przepraszam, że tak długo nie pisałam. Ostatnio byłam albo za bardzo zajęta, albo za bardzo przygnębiona - albo jedno i drugie - żeby pisać.

Poza tym po tym wszystkim, co się stało, prawie się boję w ogóle jeszcze prowadzić pamiętnik. Ale potrzebuje się komuś zwierzyć, bo w tej chwili nie ma takiego człowieka, nawet jednej osoby na tej ziemi, przed którą czegoś

byłbym nie ukrywała.

Bonnie i Meredith nie mogą dowiedzieć się prawdy o Stefano. Stefano nie może dowiedzieć się prawdy o Dantonie. Ciocia Judith nie może dowiedzieć się niczego. Bonnie i Meredith wiedzą o Caroline i pamiętniku; Stefano nie. Stefano wie o werbenie, której używam teraz codziennie; Bonnie i Meredith nie wiedzą. Chociaż obu podarowałam pełne jej saszetki. Jedną dobrą wiadomość: werbena chyba działa, a przynajmniej od tamtej nocy już nie lunatykowałam. Skłamałabym jednak, gdybym twierdziła, że nie snił mi się Damon. Ciągłe się pojawia w moich koszmarach. Moje życie jest teraz pełne kłamstw i potrzebuje kogoś, wobec kogo mogłabym być zupełnie szczerą. Mam zamiar chować ten pamiętnik pod obłożoną deską podłogi w szafie, żeby nikt go nie znalazł, nawet jeśli padnie trupem i zabiorą się do opróżniania mojego pokoju. Może któregoś

dnia jedno z wnucząt Margaret będzie się tu bawiło i oderwie tę deskę w podłodze, i znajdzie go, ale przedtem - nikt. Ten pamiętnik to mój ostatni sekret.

Nie wiem, dlaczego myślę o śmierci i umieraniu. To Bonnie ma bziaka na ten temat, to ona uważa, że to takie romantyczne. Ja wiem, jak to wygląda -

w śmierci Mamy i Taty nie było nic romantycznego. Tylko najokropniejsze uczucie pod słońcem. Chcę żyć jak najdłużej, wyjść za mąż za Stefano i być

szczęśliwą. I nie widzę żadnego powodu, dla którego tak by nie miało być, kiedy już nasze problemy się rozwiązały.

Ale są takie chwile, kiedy się boję i sama w to nie wierzę. I są też takie różne drobiazgi, którymi nie powinnam się przejmować, a które jednak mnie martwią. Na przykład, dlaczego Stefano nadal nosi pierścionek Katherine na szyi, chociaż wiem, że mnie kocha. Na przykład, dlaczego nigdy nie powiedział, że mnie kocha, chociaż przecież wiem, że tak jest. To wszystko nieważne. Wszystko się jakoś ułoży. Musi się ułożyć. A potem będziemy razem i będziemy szczęśliwi. Dlaczego nie miałoby tak być?

Przecież nie ma żadnego powodu. Nie ma żadnego powodu. Elena przerwała pisanie, próbując skupić wzrok na literach na stronie przed sobą. Ale tylko jeszcze bardziej zaczęły się rozmywać, więc zamknęła notes, zanim Iza zdążyła skapnąć na tekst. A potem podeszła do szafy, pilnikiem do paznokci podważyla deskę w podłodze i schowała tam pamiętnik.

Miała ten pilnik w kieszeni tydzień później, kiedy we trzy, razem z Bonnie i Meredith, stanęły pod tylnymi drzwiami domu Caroline.

- Pospieszcie sie! - syknela zdenerwowana Bonnie, rozgladajac sie po ogrodzie, jakby spodziewala sie, ze cos na nie stamtad wyskoczy. - No chodz, Meredith!

- Juz - powiedziala Meredith, kiedy klucz wreszcie obrocil sie w zacinajacym sie zamku i klamka pod jej palcami ustapila. - Wchodzimy.

- Jesteś pewna, że ich nie ma? Eleno, co jeśli wróca wcześniej?

Dlaczego nie mogliśmy tego zrobić przynajmniej za dnia?

- Bonnie, wejdiesz tam wreszcie? Juz to wszystko omawialysmy. W

ciągu dnia zawsze tu jest służąca. A dziś nie wróca wcześniej, chyba że ktoś

sie pochoruje w Chez Louis. No, wchodź! - powiedziala Elena.

- Nikt by sie nie osmielil rozchorowac w czasie urodzinowej kolacji pana Forbesa - powiedziala uspokajajaco Meredith, kiedy Bonnie weszla do domu. - Nic nam nie grozi.

- Jeśli mają dość pieniędzy, żeby chodzić do drogich restauracji, to powinno ich stać na to, żeby zostawić w domu parę zapalonych świateł -

powiedziala Bonnie, uparcie nie dając się pocieszyć.

Wgłębi ducha Elena podzielała te opinie. Dziwnie i nieswojo się czuła, chodząc po cudzym, nieoswieconym domu i serce jej waliło nieprzyjemnie, kiedy wchodziły na górę po schodach. Dłoni, w której trzymała punktowa

latarkę, oświetlająca im drogę, była mokra i śliska. Ale mimo tych fizycznych objawów paniki jej umysł nadal funkcjonował, myślała racjonalnie.

- Musi być w jej sypialni - powiedziala.

Okno pokoju Caroline wychodziło na ulicę, co znaczyło, że muszą

jeszcze bardziej uważać tam ze światłem. Elena świeciła tu i tam promieniem punktowej latarki, zaskoczona. Planować przeszukanie cudzego pokoju, wyobrazić sobie, że się metodycznie, po kolei przegląda szuflady, to jedno. Zupełnie inaczej jest, kiedy faktycznie tam się stoi wśród tysiąca, jakby się zdawało, miejsc, gdzie można było coś schować. Bala się, że jeśli czegoś dotknie, to Caroline zauważy, że to było ruszane.

Pozostałe dwie dziewczyny też stały bez ruchu.

- Może powinniśmy po prostu wrócić do domu - powiedziala Bonnie cicho. A Meredith się nie sprzeciwiła.

- Musimy spróbować. Przynajmniej spróbować - powiedziala Elena, słysząc, jak słabo i niepewnie

zabrział jej głos. Otworzyła pierwsza lepsza

szuflade wysokiej komody i oświetliła latarka schludne stosiki koronkowej bielizny. Pogrzebawszy w nich chwile, przekonała się, że na pewno nie schowano pod nimi niczego przypominającego książkę. Wyrownała bieliznę

i zamknęła szuflade. A potem wypuściła powietrze z płuc.

- To nie takie trudne - powiedziała. - Musimy podzielić pokój na sektory i przeszukać wszystko w swoich sektorach, każda szuflade, każdy mebel, każdy przedmiot dość duży, żeby w nim schować pamiętnik. Sobie wyznaczyła szafę, a potem przede wszystkim sprawdziła pilnikiem deski podłogi w środku. Ale zdawało się, że w szafie Caroline deski podłogi i ściany są solidne. Przeglądając szafę, znalazła w niej parę rzeczy, które pożyczyła koleżance jeszcze w zeszłym roku. Kusilo ją, żeby je sobie odebrać, ale, oczywiście, nie mogła tego zrobić. Przeszukała buty i torby Caroline, ale nic nie znalazła, nawet kiedy podsunęła sobie krzesło, żeby móc przeszukać górną półkę szafy Meredith siedząca na podłodze i przeglądała stos pluszowych zabawek, które trafiły na wygnanie do dużej skrzyni razem z innymi pamiątkami z dzieciństwa. Każda przesuwała we wrażliwych, delikatnych palcach, szukając jakichś rozcięć w materiale. Przeszukała puchatego pudła i przerwała na moment.

- Sama jej to dałam - szepnęła. - Chyba na dziesiąte urodziny. Myślałam, że go już wyrzuciła.

Elena nie widziała jej oczu, bo Meredith latarka oświetlała pudła. Ale wiedziała, jak musiała się poczuć.

- Probowałam się z nią pogodzić - powiedziała łagodnie. - Naprawdę

probowałam, Meredith, na imprezie w Nawiedzonym Domu. Ale ona w zasadzie powiedziała mi, że nigdy mi nie wybaczy tego, że jej odebrałam Stefano. Szkoda, że nie może być inaczej, ale to ona się na to nie zgodziła.

- A więc wojna.

- A więc wojna - potwierdziła Elena spokojnym i zdecydowanym głosem. Patrzyła, jak Meredith odkłada pudła na bok i bierze do ręki kolejnego pluszaka. A potem wróciła do własnych poszukiwań. Ale z komody nie poszczęściło jej się ani trochę bardziej niż z szafy, a z każdą mijającą chwilą ogarniał ją coraz większy niepokój, coraz większa pewność, że za moment usłyszy samochód wjeżdżający na podjazd pod domem Forbesów.

- To nie ma sensu - powiedziała wreszcie Meredith, obmacując materac w łóżku Caroline. - Musiała to ukryć...

Zaraz. Coś tu jest, czuje coś ostrego.

Elena i Bonnie spojrzwały z przeciwnych kątów pokoju. Obie zamarły na moment.

- Mam, Eleno, to pamiętnik!

Wtedy Elene ogarnęła ulgą i poczuła się zupełnie jak zmięta kartka papieru, którą ktoś rozprostował i wyrównał. Znowu mogła się poruszyć. Tak cudownie jej się oddychało. Wiedziała, przez cały czas wiedziała, że nic naprawdę złego nie może się stać Stefano. Życie nie mogło być aż tak okrutne, nie wobec Eleny Gilbert. Teraz wszyscy byli bezpieczni. Ale Meredith miała zdziwiony głos.

- To pamiętnik. Ale on jest zielony, nie niebieski. To nie ten notes.

- Co? - Elena wyrwała jej niewielką książeczkę, oświetliła ją i próbowała sobie wmawiać, że szmaragdowa zielen jej okładki to szafirowy błękit. Ale to na nic. Ten pamiętnik wyglądał prawie zupełnie tak jak jej, ale nim nie był.

- To pamiętnik Caroline - powiedziała osłupiała, nadal nie chcąc w to uwierzyć.

Bonnie i Meredith stanęły przy niej. Wszystkie przyjrzały się zamkniętemu notesowi, a potem spojrzały po sobie.

- Może tam są jakieś wskazówki - powiedziała Elena powoli.

- W sumie jej się należy - zgodziła się Meredith. Ale to Bonnie wzięła wreszcie pamiętnik do ręki i otworzyła go.

Elena zerknęła przez jej ramię na spiczaste, pochyle litery charakteru pisma Caroline, tak odmienne od wielkich liter na fioletowych kartkach. Najpierw sama nie wiedziała, na co patrzy, ale potem wyłowila wzrokiem własne imię. Elena.

- Zaraz. Co tu jest?

Bonnie, która jako jedyna stała tak, że mogła odczytać więcej niż jedno czy dwa słowa naraz, przez chwilę milczała, poruszając wargami. A potem parsknęła.

- Posłuchajcie tego - powiedziała i przeczytała: - „Elena to najbardziej samolubna osoba, jaką znam. Wszyscy uważają, że jest taka pozbierana, ale tak naprawdę to zwyczajna oziębłość. Niedobrze się robi od patrzenia na to, jak ludzie jej nadskakują, kompletnie nie zdając sobie sprawy, że ona nie dba o nic ani o nikogo innego poza sobą”.

- Caroline tak napisała? Chyba sama o sobie! - Ale Elena czuła, że się

rumieni. Matt powiedział do niej praktycznie to samo, kiedy zaczęła interesować się Stefano.

- Czytaj dalej, tam jest więcej - powiedziała Meredith, szturchając Bonnie, która zaczęła czytać urazonym tonem.

- „Bonnie jest ostatnio prawie tak samo nieznosna, wiecznie usiłuje dodać sobie znaczenia. Teraz zaczęła udawać, że ma zdolności parapsychiczne, żeby tylko ludzie zwrócili na nią uwagę. Gdyby miała jakieś zdolności parapsychiczne, to wiedziałaby, że Elena ją wyłącznie wykorzystuje”.

Po chwili ciezkiego milczenia Elena zapytala:

- To wszystko?

- Nie, jest jeszcze fragment na temat Meredith. „Meredith nie robi nic, zeby to powstrzymac. W sumie Meredith nigdy nic nie robi, ona wylacznie obserwuje. To zupełnie tak, jakby nie umiala dzialac, ona umie wylacznie na rozne sprawy reagowac. Poza tym slyszalam, jak rodzice rozmawiali o jej rodzinie - nic dziwnego, ze o nich nigdy nie wspomina". O co jej chodzi?

Meredith nawet nie drgnela, a Elena w polmroku widziala tylko jej szyje

i fragment brody. Ale przyjaciolka powiedziala spokojnym i rownym tonem:

- To nic takiego. Szukaj dalej, Bonnie, moze znajdziesz cos o pamietniku Eleny.

- Sprobuj kolo osiemnastego pazdziernika. To wtedy zostal ukradziony -

powiedziala Elena, odsuwajac na bok wlasne pytania. Zapyta Meredith pozniej.

- Z osiemnastego pazdziernika zadnego wpisu nie bylo, z nastepnego weekendu tez nie. W sumie, niewiele bylo jakichkolwiek zapiskow po tej dacie. I w zadnym ani slowa o pamietniku.

- No to by bylo na tyle - powiedziala Meredith i usiadla. - Ten notes jest do niczego. Chyba ze bedziemy chcialy ja nim zaszantazowac. No wiecie, ze nie pokazemy jej pamietnika, jesli ona nie pokaze twojego. To byl kuszacy pomysl, ale Bonnie zauwazyla jego slaby punkt.

- Tu nie ma nic zlego na temat Caroline, tylko jej narzekania na innych ludzi. Glownie na nas. Zaloze sie, ze ona wrecz by sie ucieszyla, gdyby ktos

to przeczytal na glos przed cala szkola. To by jej bylo na reke.

- Wiec co z nim zrobimy?

- Odlozimy na miejsce - powiedziala Elena ze znuzeniem. Obrzucila pokoj swiatlem latarki. Wydawalo jej sie, ze teraz pelno jest w nim subtelnych zmian w stosunku do stanu z chwili, kiedy tu weszly. -

Bedziemy musialy po prostu dalej udawac, ze nie wiemy, ze ona ma moj pamietnik i liczyc na kolejna szanse.

- Dobrze - powiedziala Bonnie, ale nie przestawala wertowac

niewielkiego notesu, od czasu do czasu pozwalajac sobie na oburzone parskanie albo syk. - No, posluchajcie tylko tego! - zawolala.

- Nie ma czasu - powiedziala Elena. Chciala dodac cos jeszcze, ale w tej chwili odezwala sie Meredith, a ton jej glosu przykuwal uwage.

- Samochod.

W sekunde zorientowały się, że ten samochód zmierza w stronę

podjazdu pod domem Forbesów. Klecząca obok łózka Bonnie szeroko otworzyła usta i oczy i sprawiała wrażenie sparalizowanej.

- Idziemy! Już - powiedziała Elena, wrywając pamiętnik z jej reki. -

Wylączcie latarki i do tylnego wyjścia.

Już się poderwały, Meredith pchała Bonnie przed sobą. Elena przyklekła i uniosła narzute, podnosząc materac łózka Caroline. Druga ręka wsunęła pamiętnik pomiędzy materac a spódnię narzute. Pokryte cienkim materiałem sprężyny łózka wbijały jej się w rękę od spodu, ale gorszy był nacisk ciężaru wielkiego materaca od góry. Popchnęła notes jeszcze głębiej czubkami palców, a potem wyciągnęła rękę i wyrownała narzute.

Wybiegając z pokoju, rozejrzała się po nim spanikowanym spojrzeniem; teraz już nie było czasu niczego poprawiać. Szybko i bezszelestnie wbiegła na schody i usłyszała obracający się w zamku drzwi frontowych klucz. To, co nastąpiło potem, przypominało jakąś koszmarną zabawę w chowanego. Elena wiedziała, że oni przecież nie szukają jej świadomie, ale tak to wyglądało, jakby rodzina Forbesów uparła się nakryć ją we własnym domu. Wrocila na gorę tą samą drogą, która zaczęła schodzić, a na korytarzu rozległy się głosy i zaczęły zapalać światła, kiedy Forbesowie wchodziłi po schodach. Schowała się przed nimi w ostatnim pokoju na pietrze i miała wrażenie, że za nią idą. Minęli podest i stanęli tuż przed tą właśnie, największą sypialnią. Chciała się schować do połączonej z pokojem łazienki, ale w szczelinie pod zamkniętymi drzwiami zobaczyła pojawiające się światło i zrozumiała, że te drogi ucieczki ma odcięta. Była w pułapce. W każdej chwili rodzice Caroline mogli wejść do środka. Spojrzała na drzwi balkonowe i natychmiast podjęła decyzję. Na zewnątrz powietrze było zimne i, oddychając szybko, widziała lekki obłoczek pary. W pokoju za jej plecami zapaliło się jasne światło, a ona jeszcze bardziej skuliła się z lewej strony, żeby jej nie objęło. A potem z niezwykłą wyrazistością dosłyszała odgłos, którego najbardziej się

obawiała: ktoś ujął klamkę i rozsuwając zasłony na boki, otworzył drzwi balkonowe.

Przerazona, rozejrzała się wokół. Za wysoko tu było, żeby zeskoczyć na ziemię i nie miała czego się chwycić, żeby spróbować zejść na dół. Pozostawał więc tylko dach, ale tam też nie miała po czym się wspiąć. Mimo to instynktownie spróbowała i już stała na barierce balkonu, wyciągając rękę w górę i szukając jakiegoś chwytu, kiedy na tle cienkich zasłon pojawiła się jakaś sylwetka. Dłonią rozsunęła zasłony na boki, ta postać zaczęła się wylaniać, a potem Elena poczuła, że coś chwytają za rękę, ścisną za nadgarstek i ciągnie w górę. Odruchowo podpierała się nogami i czuła, że ktoś ją wciąga na wyłożony gontami dach. Usiłując uspokoić

zdyszany oddech, podniosła z wdzięcznością oczy na swojego wybawcę - i zamarła.

Rozdział 11

Na nazwisko mam Salvatore. To znaczy zbawca - powiedział. W mroku na moment zabłysły białe zęby.

Elena spojrzała w dół. Nawis dachu zasłaniał balkon, ale słyszała tam jakieś szuranie. Nie był to jednak odgłos pogoni i nic nie wskazywało na to, żeby ktoś podsłuchiwał słowa jej towarzysza. Chwile później usłyszała, że drzwi balkonowe się zamykają.

- A ja myślałam, że nazywasz się Smith - powiedziała, nadal spoglądając w dół, w mrok.

Damon się rozesmiał. To był niesamowicie zaraziwy śmiech, bez tego gorzkiej nuty jak u Stefano. Przyszły jej na myśl tęczowe rozbłyski na piorach wrony.

Ale nie dała się ogłupić. Damon umiał być czarujący, ale był

niebezpieczny bardziej, niż można sobie wyobrazić. Jego szczupłe, pełne gracji ciało było dziesięć razy silniejsze niż ludzkie. Leniwe, ciemne oczy doskonale widziały po ciemku. Dłonie o długich palcach, które wciągnęły ją

na dach, potrafiły się poruszać z niesamowitą szybkością. A co najbardziej niepokojące, miał umysł zbrojcy. Drapieżnika.

Wyczuwała to. To, że on się różni od ludzi. Tak długo żył z polowania i zabijania, że zapomniał już, jak żyć inaczej.

I lubił to, wcale nie walczył z własną naturą jak Stefano, ale cieszył się

nią. Nie miał żadnych zasad moralnych i sumienia, a ona znalazła się tu z nim sam na sam w środku nocy.

Cofnęła się nieco, gotowa w każdej chwili zareagować. Powinna być

teraz na niego zła, po tym, co jej zrobił we śnie. I była zła, ale wyrażanie tej złości nie miało sensu. On zdawał sobie sprawę z tego, jak bardzo ona musi być wściekła i tylko by się rozesmiał, gdyby mu o tym zaczęła mówić. Przyglądała mu się spokojnie, uważnie, czekając na jego następny krok. Ale on go nie zrobił. Rece, którymi mógł poruszać tak szybko, jak poruszają się atakujące węże, trzymał bez ruchu na udach. Wyraz jego twarzy przypominał jej coś, co widziała już wcześniej, kiedy na nią patrzył. Kiedy widziała go po raz pierwszy, też miał w oczach ten ostrożny, niechety szacunek - tyle że wtedy towarzyszyło mu zaskoczenie. Teraz nie było po nim śladu.

- Nie będziesz wrzeszczeć? Ani mdleć? - odezwał się, jakby dawał jej do wyboru standardowe reakcje.

Elena nadal mu się przyglądała. Był od niej o wiele silniejszy i szybszy, ale gdyby zaszła taka potrzeba, może uda jej się skoczyć na skraj dachu, zanim jej dosięgnie. A jeśli nie uda jej się zeskoczyć na balkon, to do ziemi jest dziesięć metrów... Mimo to zdecydowała się zaryzykować. Wszystko zależało teraz od Damona.

- Ja nie mdleje - powiedziała krótko. - I dlaczego miałabym na ciebie wrzeszczec? Graliśmy w pewna gre. Ja dzis wieczorem postapilam glupio, wiec przegralam. Ostrzegales mnie na cmentarzu co do konsekwencji. Rozchylił wargi, biorac głęboki wdech, i odwrócił oczy.

- Byc moze po prostu bede musial zrobic z ciebie swoja Krolowa Mroku

- stwierdzil tak, jakby mowil sam do siebie, i ciagnal: - Mialem wiele towarzyszek, dziewczyn tak mlodych jak ty i kobiet, ktore slynely z urody w calej Europie. Ale ty jestes jedyna w swoim rodzaju. Chce, zebys byla przy moim boku. Zebysmy panowali, biorac to, czego chcemy, wtedy, kiedy chcemy. Uwielbiani i budzacy strach we wszystkich slabszych duszach. Czy to by bylo takie zle?

- Ja jestem jedna z tych slabszych dusz - powiedziala Elena. - A poza tym jestesmy wrogami, Damonie. Nigdy nie polaczy nas nic innego.

- Jestes pewna? - Popatrzył na nia i poczula sile umyslu, ktory zaczal

badac jej umysl. Ale wcale nie zakrecilo jej sie w glowie, nie poczula zadnej slabosci ani checi, zeby ulec. Tego popoludnia wziala dluga kapiel, jak zawsze w ostatnich dniach, w goracej wodzie z dodatkiem suszonej werbeny.

Oczy Damona zablyslы zrozumieniem, ale przyjal porazke z wdziakiem.

- Co tu robisz? - zapytal od niechcienia.

To dziwne, ale nie czula zadnej potrzeby, zeby go oklamywac.

- Caroline ma cos, co mi zabrala. Pamietnik. Przyszlam go odzyskac. W ciemnych oczach Damona pojawil sie jakis nowy wyraz.

- Niewatpliwie po to, zeby w jakis sposob ochronic mojego brata -

powiedzial ze zloscia.

- Stefano nie ma z tym nic wspolnego!

- Och, doprawdy? - Bala sie, ze on rozumie wiecej, niz chciala mu powiedziec. - Dziwne, ale jakos zawsze kiedy pojawiaja sie klopoty, chodzi o niego. On stwarza problemy. No, ale gdyby zniknal ze sceny... Elena odezwała sie spokojnym tonem:

- Jesli znow skrzywdzisz Stefano, pozalujesz. Znajde sposob, ze pozalujesz, ze to zrobiles, Damonie. Mowie powaznie.

- Rozumiem. No coz, w takim razie bede musial popracowac glownie nad toba, nieprawdaz?

Elena nic nie powiedziala. Sama sie zapedzila w kozi rog, zgadzajac sie

grac w jego smiertelnie niebezpieczne gierki. Odwróčila wzrok.

- Wiesz, że na koniec cie zdobede - powiedział cicho. To był ten sam głos, którym mówił do niej na imprezie, kiedy powtarzał: „spokojnie, spokojnie”. Nie było w nim teraz żadnej kpiny ani groźby, po prostu stwierdzał fakt. - Po dobroci czy po niewoli, jak mawiacie wy, ludzie - to w sumie ładne powiedzenie - będziesz moja, zanim spadnie następny śnieg. Elena próbowała ukryć dreszcz, jaki przebiegł jej po plecach, ale wiedziała, że i tak to zauważył.

- Dobrze - powiedział. - Faktycznie masz trochę rozumu. Masz rację, że się mnie obawiasz, jestem najbardziej niebezpieczną istotą, jaką spotkasz w życiu. Ale w tej chwili mam akurat dla ciebie propozycję interesu do ubicia.

- Interesu?

- Dokładnie. Przyjechałaś tutaj po pamiątkę. Ale nie odzyskałaś go. Nie udało ci się, prawda? - Kiedy Elena nie odpowiedziała, mówił dalej: - A ponieważ nie chcesz w to wplątywać mojego brata, on nie może ci pomóc. Ale ja mogę. I pomogę.

- Pomogiesz?

- Oczywiście. Ale nie za darmo.

Elena spojrzała na niego. Oblała się krwawym rumieńcem. Kiedy próbowała coś powiedzieć, udało jej się odezwąć słabym szeptem:

- W zamian... za?

W mroku zobaczyła uśmiech.

- Za kilka minut twojego czasu, Eleno. Za kilka kropel twojej krwi. Za mniej więcej godzinę, jaką spędzisz ze mną sam na sam.

- Ty... - Elena nie mogła znaleźć właściwego słowa. Wszystkie epitety wydawały jej się za słabe.

- W końcu i tak będziesz musiała - stwierdził rzeczowo. - Jeśli jesteś

uczciwa, będziesz musiała przyznać to przed sobą. Ostatni raz to nie był

ostatni raz. Dlaczego tego nie chcesz przyjąć do wiadomości? - Zniżył głos do ciepłego, intymnego tonu. - Pamiętasz...

- Przedziej podetnę sobie gardło - powiedziała.

- Ciekawa myśl. Ale ja to mogę załatwić w o wiele przyjemniejszy sposób.

Teraz już śmiał się z niej. W jakiś sposób, po całym dzisiejszym dniu, ten śmiech przeważał szale.

- Jesteś obrzydliwy i wiesz o tym - powiedziała. - Mdli mnie na twój widok. - Dygotała i nie mogła złapać tchu.

- Predzej umre, niz ci ustapie. Wolalabym raczej...

Nie byla pewna, co ja do tego popchnelo. Kiedy znajdowala sie w towarzystwie Damona, gore czesto bral nad nia instynkt. A w tej chwili poczula, ze woli zaryzykowac wszystko, niz pozwolic mu tym razem wygrac. Zauwazyla, ze on siedzi spokojnie, odprezony i bawi sie rozwojem sytuacji. Druga czescia umyslu usilowala obliczyc, jak daleko ten nawis dachu wychodzi poza balkon.

- Wolalabym juz raczej to - powiedziala i skoczyla w bok. Miala racje, nie byl na to przygotowany i nie zdolal ruszyc sie z miejsca tak szybko, zeby ja powstrzymac. Poczula, ze traci grunt pod nogami i z rosnacym przerazeniem zrozumiala, ze ten balkon byl jednak plytszy, niz

sadzila. Poczula, ze spada.

Ale nie docenila Damona. Blyskawicznie siegnal reka - nie dosc szybko, zeby ja utrzymac na dachu, ale udalo mu sie powstrzymac ja przed dalszym upadkiem. Zupelnie, jakby jej ciezar nic dla niego nie znaczyl. Elena odruchowo zlapala za wylozony gontami skraj dachu i probowala oprzec na nim kolano.

Odezwal sie wscieklym tonem:

- Ty mala idiotko! Jesli tak bardzo chcesz spotkac sie ze smiercia, to ja sam cie jej przedstawie!

- Pusc mnie - powiedziala Elena przez zeby. Ktos musi w koncu wyjsc

na ten balkon, tego byla calkowicie pewna. - Puszczaj.

- Tu i teraz? - Spogladajac w te nieprzeniknione ciemne oczy, zrozumiala, ze on pyta powaznie. Ze jesli odpowie twierdzaco, on ja pusci.

- To by bylo szybkie zakonczenie spraw, prawda? - powiedziala. Serce walilo jej ze strachu, ale nie chciala, zeby zobaczyl, ze sie boi.

- Ale i wielka szkoda. - Jednym ruchem postawil ja znow bezpiecznie na dachu. Przyciagnal do siebie. Zamknal w ramionach, tulac do swojego szczuplego ciala, i nagle Elena przestala cokolwiek widziec. Poddala sie. A potem poczula, ze jego miesnie napinaja sie jak u kota, a pozniej we dwoje poszybowali w dol.

Spadala. Nic nie mogla poradzić, przylgnela do niego jak do jedynej stalej rzeczy w swiecie, który wkolo niej pedzil. A potem Damon wyladowal

na ziemi jak kot, z latwoscia amortyzujac wstrzas.

Stefano zrobil kiedys cos podobnego. Ale Stefano nie trzymal jej potem w taki sposob, tak mocno, ze mogl ja posiniaczyc, z ustami niemal dotykajacymi jej ust.

- Zastanow sie nad moja propozycja - powiedzial.

Nie mogła się poruszyć ani odwrócić oczu. I tym razem wiedziała, że nie używał wobec niej mocy, że to wyłącznie dzika siła ich wzajemnej dla siebie atrakcyjności. Bez sensu było zaprzeczac - reagowała na niego fizycznie. Czula jego oddech na swoich ustach.

- Do niczego nie jesteś mi potrzebny - powiedziała.

Pomyślała, że teraz ją pocałuje, ale nie zrobił tego. Nad nimi rozległ się odgłos otwieranych drzwi balkonowych i jakiś gniewny głos:

- Hej! Co się tam dzieje? Jest tam kto?

- Tym razem zrobiłem ci przysługę - powiedział Damon cicho. -

Następnym razem odbiorę zapłatę.

Nie mogła odwrócić głowy. Gdyby teraz ją pocałował, pozwoliłaby na to. Ale nagle jego twarz jakby się zatarła. Zupełnie jakby mrok znow go brał

w posiadanie. A potem czarne skrzydła wzbily się w powietrze i wielka wrona odleciała w ciemność.

Cos, jakas książka czy but, poleciało jej śladem z balkonu. Chybiło o metr.

- Cholerne ptaszyska! - odezwał się z góry głos pana Forbesa. - Musiały założyć jakieś gniazdo na dachu.

Drzaca, obejmując się ramionami, Elena skuliła się pod balkonem, czekając, aż w końcu tata Caroline wejdzie do środka.

Meredith i Bonnie znalazła skulone przy bramie.

- Dlaczego to tak długo trwało? - szepnęła Bonnie. - Myślałyśmy, że cie złapali!

- Niewiele brakowało. Musiałam przeczekać, aż zrobi się bezpiecznie. -

Elena tak już przywykła do kłamstw na temat Damona, że teraz skłamała niemal odruchowo. - Wracajmy do domu - szepnęła. - Nic tu po nas. Kiedy zegnały się pod drzwiami domu Eleny, Meredith powiedziała:

- Do Dnia Założycieli zostały tylko dwa tygodnie.

- Wiem. - Na chwilę Elena wróciła myślami do propozycji Damona. Ale pokręciła głową, chcąc tę myśl odpedzić. - Cos wymyśle - powiedziała.

- Na pomysł wpadła dopiero pod koniec następnego dnia w szkole. Jedyne pocieszenie czerpała z tego, że Caroline chyba nie zauważyła w swoim pokoju nic dziwnego - ale żadnych innych powodów do zadowolenia Elena nie miała. Dzisiaj rano w szkole na apelu ogłoszono, że zarząd szkoły wybrał Elene do reprezentowania Ducha Społeczności Fell's Church. Przez całą mowę dyrektora na ten temat Caroline uśmiechała się szeroko, triumfująco i złośliwie.

Elena próbowała nie zwracać na to uwagi. Starła się, jak mogła, ignorować afronty, jakie ją spotykały nawet po tym apelu, ale nie było to łatwe. To nigdy nie było łatwe i zdarzały się takie dni, kiedy zdawało jej się, że kogoś uderzy albo po prostu zacznie krzyczeć. Na razie jednak udawało jej się przetrwać.

Tego popołudnia, czekając, aż klasa, która miała historię na szóstej lekcji, wyjdzie z pracowni, Elena przyglądała się Tylerowi Smallwoodowi. Od powrotu do szkoły nie odezwał się do niej ani razu. Uśmiechał się tak samo paskudnie, jak Caroline w czasie wystąpienia dyrektora. Teraz, kiedy dostrzegł stojącą samotnie Elene, szturchnął Dicka Cartera łokciem.

- A co my tam mamy? - powiedział. - Podpieramy ściane?

Stefano, gdzie jesteś? - pomyślała Elena. Ale znalazła odpowiedź na to pytanie. Po drugiej stronie szkoły, na lekcji astronomii. Dick już otwierał usta, żeby coś powiedzieć, ale nagle wyraz jego twarzy się zmienił. Patrzył gdzieś za Elene, w głąb korytarza. Elena odwróciła się i zobaczyła Vickie.

Vickie i Dick spotykali się kiedyś, przed jesiennym bale. Elena przypuszczała, że nadal ze sobą chodzą. Ale Dick miał niepewną minę, jakby nie wiedział, czego ma się spodziewać po dziewczynie, która szła w jego stronę.

Vickie miała dziwny wyraz twarzy, jakos dziwnie się poruszała. Szła tak, jakby jej stopy nie dotykały ziemi. Oczy miała senne, źrenice rozszerzone.

- Cześć - powiedział niepewnie Dick, stając naprzeciw niej. Vickie minęła go bez jednego spojrzenia i podeszła do Tylera. Elena obserwowała rozwój sytuacji z rosnącym niepokojem. To powinno być zabawne, ale nie było.

Tyler był zaskoczony. Gdy Vickie położyła mu dłoń na piersi, uśmiechnął się, ale z przymusem. Vickie wsunęła mu dłoń pod kurtkę. Uśmiech Tylera zbladł. Vickie położyła mu i drugą rękę na piersi. Tyler spojrział na Dicka.

- Hej, Vickie, wyluzuj - powiedział szybko Dick, ale nie podszedł bliżej. Vickie przesunęła obie dłonie w górę, zsuwając kurtkę z ramion Tylera, a on próbował znów ją włożyć, nie wypuszczając jednocześnie książek, z taką miną, jakby usiłował się nie przejmować. Nie udało mu się. Vickie wsunęła palce pod jego koszulę.

- Przestanie. Powstrzymaj ją, stary - powiedział Tyler do Dicka. Cofnął

się i oparł o ścianę.

- Hej, Vickie, odpusc. Nie rob tego. - Ale Dick nadal trzymal sie w bezpiecznej odleglosci. Tyler rzucil mu rozzloszczone spojrzenie i sprobowal odsunac Vickie od siebie.

Rozlegl sie jakis odglos. Najpierw wydawalo sie, ze to czestotliwosc

niemal za niska dla ludzkiego ucha, ale potem dzwiek zaczal stopniowo narastac. Warkot, dziwnie grozny, od ktorego Elene przebiegl po plecach lodowaty dreszcz. Tyler wytrzeszczyl oczy ze zdumienia i wkrótce Elena zrozumiala dlaczego. Bo ten dzwiek wydobywal sie z gardla Vickie. A potem wszystko zaczelo sie rozgrywac bardzo szybko. Tyler lezal na ziemi, a Vickie probowala go ugryzc, jej zebny znalazly sie o centymetry od jego szyi. Elena, zapomniawszy o wszystkich nieporozumieniach, probowala pomoc Dickowi ja odcignac. Drzwi pracowni historycznej otworzily sie i Alaric zaczal cos wolac.

- Ostroznie! Nie zrobcie jej krzywdy! To epilepsja, trzeba ja po prostu polozyc!

Vickie znow klapnela zebami, kiedy pomocny nauczyciel wlaczyl sie do rozroby. Ta szczupla dziewczyna okazywala sie silniejsza niz oni wszyscy razem i nie udawalo im sie nad nia zapanowac. Nie udaloby im sie dlugo jej tak utrzymac. Elena poczula wielka ulge, kiedy uslyszala za plecami znajomy glos.

- Vickie, uspokoj sie. Juz dobrze. Uspokoj sie.

Dopiero kiedy Stefano zlupal Vickie za ramie i zaczal do niej mowic

uspokajajacym tonem, Elena odwazyla sie rozluznic chwyt. I w pierwszej chwili wydawalo sie, ze strategia Stefano odniesie skutek. Vickie przestala ich szarpac i udalo im sie odcignac ja od Tylera. Stefano mowil do niej, a ona zrobila sie w ich rekach bezwladna i zamknela oczy.

- Juz dobrze. Zmeczylas sie. Sprobuj teraz zasnac.

Ale wtedy nagle moc, ktorej uzywal Stefano, przestala dzialac na Vickie. Jej oczy otworzily sie szeroko i zupełnie juz nie przypominaly spojrzenia sploszonego jelonka, ktore Elena zobaczyla w nich w stolowce. Teraz pelne byly rozpalonej furii. Rzucila sie na Stefano i zaczela z nim walczyć z nowa

sila.

Trzeba bylo pieciu czy szesciu osob, zeby ja utrzymac, zanim sprowadzono policje. Elena nie wycofala sie, chwilami mowila do Vickie spokojnie, chwilami na nia wrzeszczala, dopoki policja nie pojawila sie na miejscu, ale nic z tego nie odnosilo skutku.

Wtedy odsunela sie i po raz pierwszy zwrocila uwage na tłum gapiow. Bonnie stala w pierwszym rzedzie, patrzyla na to wszystko z otwartymi ustami. Tak samo jak Caroline.

- Co jej sie stalo?! - powiedziala Bonnie, kiedy policjanci wreszcie zabrali Vickie.

Elena, nieco zdyszana, odsunela pasmo wlosow spadajace jej na oczy.

- Odbilo jej i próbowała rozebrać Tylera.

Bonnie zacisnęła usta.

- No coż, musiała zwariować, skoro nabrała na niego ochoty, nieprawdaz? - I przez ramię rzuciła złośliwe spojrzenie Caroline. Pod Elena uginały się nogi i trzesły jej się ręce. Poczula obejmujące ją ramię i z ulgą oparła się o Stefano. A potem spojrzała na niego.

- Epilepsja? - odezwała się ze wzgardliwym niedowierzaniem. Patrzył w głąb korytarza śladem Vickie. Alaric Saltzman, nadal pokrzykujący różne polecenia, najwyraźniej miał zamiar jechać razem z nią. Cała grupa skreśliła za zółtym murem.

- Moim zdaniem lekcja właśnie została odwołana - powiedział Stefano.

- Chodźmy.

W milczeniu szli w stronę pensjonatu, pograzeni we własnych myślach. Elena marszczyła brwi i parę razy spoglądała na Stefano, ale odezwała się

dopiero wtedy, kiedy znaleźli się już sami w jego pokoju.

- Stefano, o co tu chodzi? Co się stało Vickie?

- Sam się nad tym zastanawiam. Przychodzi mi do głowy tylko jedno wyjaśnienie. Ataki na nią wciąż się ponawiają.

- Chcesz powiedzieć, że Damon nadal... O mój Boże. Och, Stefano, powinnam była dać jej trochę swojej werbeny. Szkoda, że nie wiedziałam...

- To by nie zrobiło najmniejszej różnicy. Wierz mi. - Elena zawróciła do drzwi, jakby z miejsca chciała biec do - Vickie, ale bardzo delikatnie ją

powstrzymał. - Niektórzy ludzie dużo łatwiej ulegają wpływom niż inni, Eleno. Vickie nigdy nie miała zbyt silnej woli. Teraz on kieruje jej wola. Elena powoli usiadła.

- A więc nic nie można zrobić? Ale, Stefano, czy ona się stanie... Taka jak ty i Damon?

- To zależy - odparł ponuro. - Nie chodzi tylko o to, ile krwi straci. Żeby przemiana się zakończyła, potrzebuje też w żyłach jego krwi. Inaczej skończy jak pan Tanner. Wyssana, wykorzystana. Umrze.

Elena wzięła głęboki oddech. Chciała go zapytać jeszcze o coś, i to już

od dawna.

- Stefano, kiedy tam w szkole mówiłeś do Vickie, wydawało mi się, że to działa. Używałeś swojej mocy, prawda?

- Tak.

- Ale potem ona znow zaczęła swirować. To znaczy, że... Stefano, ty się

dobrze czujesz, prawda? Twoja moc wróciła?

Nie odpowiedział. Ale to już wystarczyło za odpowiedź.

- Stefano, dlaczego mi nie powiedziałeś? Co się stało? - Podeszła i uklekła przy nim tak, żeby musiał na nią spojrzeć.

- Regeneracja sił zajmuje mi trochę czasu, to wszystko. Nie martw się

tym.

- Nie mogę się nie martwić. Czy można ci w tym jakos pomóc?

- Nie - powiedział. Ale oczy miał spuszczone.

I nagle zrozumiała.

- Och - szepnęła, odsuwając się. A potem znow się do niego przytuliła, próbując wziąć go za rękę. - Stefano, posłuchaj mnie...

- Eleno, nie. Nie rozumiesz? To niebezpieczne, niebezpieczne dla nas obojga, ale przede wszystkim dla ciebie. To by cię mogło zabić. Albo jeszcze gorzej.

- Tylko jeśli stracisz panowanie nad sobą - powiedziała. - A ty nie stracisz panowania. Pocałuj mnie.

- Nie - powtórzył Stefano. I dodał już mniej ostrym tonem: - Wybiore

się dziś na polowanie, jak tylko się ściemni.

- Ale czy to jest to samo? - spytała. Wiedziała, że tak nie jest. Moc dawało picie ludzkiej krwi. - Och, Stefano, proszę. Nie rozumiesz, że ja tego chcę? Ty tego nie chcesz?

- To nie fair - powiedział, w oczach miał ból. - Wiesz, że tak jest, Eleno. Wiesz, jak bardzo... - Znow się od niej odwrócił, zaciskając dłonie w pięści.

- No więc, dlaczego nie? Stefano, ja potrzebuję... - Nie dokończyła zdania. Nie umiała mu wyjaśnić, czego potrzebuje; to była potrzeba połączenia się z nim, jakiejś bliskości. Potrzebowała przypomnieć sobie, jak to jest być z nim, zatrzeć wspomnienie tego tańca we śnie i obejmujących ją

ramiona Damona. - Chcę, żebyśmy znow byli razem - szepnęła. Stefano nadal się od niej odwracał i krecił głową.

- No dobrze - szepnęła Elena, ale poczuła fale żalu i ogarnęła ją

paralizująca całe ciało obawa przed przegraną...

Przed wszystkim bała się o Stefano, który bez swojej mocy był

bezbronny, na tyle bezbronny że mogliby go skrzywdzić zwykli mieszkańcy Falls Church. Ale bała się też i o siebie.

Rozdział 12

Jakiś głos odezwał się, kiedy Elena sięgnęła po puszkę stojącą na sklepowej półce.

- Już kupujesz galaretkę żurawinową?

Elena uniosła oczy.

- Cześć, Matt. Tak, ciocia Judith lubi robić proby generalne w niedzielę

przed Świętem Dziękczynienia, zapomniałeś? Kiedy przecwiczysz, jest mniejsza szansa, że zdarzy jej się jakaś okropna wpadka.

- Na przykład, że piętnaście minut przed obiadem przypomni sobie, że nie kupiła galaretki?

- Na pięć minut przed - powiedziała Elena, zerkając na zegarek, a Matt się roześmiał. Przyjemny był ten śmiech, a Elena już od dawna go nie słyszała. Poszła w stronę kas, ale kiedy zapłaciła za zakupy, zawahała się i obejrzała za siebie. Matt stał przy stojaku z czasopismami, wyraźnie nimi zaangażowany, ale coś w tych jego lekko zgarbionych ramionach kazało jej do niego podejść.

Postukała palcem w pismo, które trzymał.

- A ty masz jakieś plany na dzisiaj? - spytała. Kiedy niepewnie rozejrzał

się po sklepie, dodała: - Bonnie czeka w samochodzie, zje z nami. Ale poza tym, sama rodzina.

No i Robert, oczywiście, powinien już dojechać na miejsce.

- Miała na myśli to, że nie będzie Stefano. Nadal nie była pewna, jak ostatnio układały się sprawy między Stefano a Mattem. Przynajmniej rozmawiali ze sobą.

- Dzisiaj sam sobie gotuje, mama trochę średnio się czuje - powiedział. Ale potem, jakby chcąc zmienić temat, spytał:

- A gdzie Meredith?

- Z rodziną, zdaje się, że pojechała do krewnych - odparła Elena mało konkretnie, bo sama Meredith też nie udzielała konkretnych informacji, rzadko opowiadała o swoich bliskich. - No, co ty na to? Zaryzykujesz kuchnię cioci Judith?

- Przez wzgląd na stare dobre czasy?

- Ze wzgledu na stara, dobra przyjazn - powiedziala Elena po chwili wahania i usmiechnela sie do niego.

Zamrugal i spojrzal gdzieś w bok.

- Jak moge odrzucic takie zaproszenie? - powiedzial dziwnie stlumionym glosem. Ale kiedy odlozyl pismo na stojak i wyszedl z nia ze sklepu, on tez sie usmiechal.

Bonnie przywitala go radosnie. Kiedy przyjechali do domu ciocia Judith zrobila zadowolona mine i zaprosila go do kuchni.

- Obiad juz prawie na stole - powiedziala, odbierajac od Eleny torbe z zakupami. - Robert przyjechal pare minut temu. Moze idziecie od razu do jadalni? Aha, i dostaw jedno krzeslo, Eleno. Z Mattem bedzie nas siedmioro.

- Szescioro, ciociu - powiedziala Elena, rozsmieszona.

- Ty i Robert, ja i Margaret, Matt i Bonnie.

- Tak, kochanie, ale Robert tez przywiozl goscia. Juz tam siedza. Do Eleny te slowa dotarly, kiedy juz przekraczala prog jadalni, ale dopiero po jakiejs chwili na nie zareagowala. A mimo to, wchodzac do srodka, juz wiedziala, kto tam na nia czeka.

Robert stal z otwarta butelka bialego wina w reku i mial wesola mine. A przy stole, za jesiennym stroikiem i wysokimi swiecznikami, zobaczyla Damona.

Elena zrozumiala, ze przystanela w drzwiach, dopiero kiedy Bonnie na nia wpadla. Zmusila sie do ruchu. Tylko umysl nie posluchal, nadal nie chcial dzialac.

- A, Elena - powiedzial Robert, wyciagajac reke. - To Elena, dziewczyna, o ktorej ci opowiadalem - zwrocil sie do Damona. - Eleno, to jest Damon... Eee...

- Smith - podpowiedzial Damon.

- No wlasnie. Studiuje na mojej uczelni, William and Mary, poznalismy sie przed chwila przed drogeria. Rozgladal sie za jakas restauracja, zeby zjesc obiad, wiec zaprosilem go do nas na domowe jedzenie. Damonie, to przyjaciele Eleny, Matt i Bonnie.

- Czesc - powiedzial Matt. Bonnie tylko wytrzeszczyla oczy i spojrzala na Elene.

Elena probowala wziac sie w garsc. Nie wiedziala, czy ma krzyczec, wymaszerowac z tego pokoju, czy rzucic Damonowi w twarz wlasnie nalany przez Roberta kieliszek wina. Na razie byla zbyt wsciekla, zeby sie

przestraszyc.

Matt poszedł do salonu po krzesło. Elena zastanawiała się nad spokojem, z jakim przyjął do wiadomości obecność Damona, a potem przypomniała sobie, że przecież Marta na imprezie u Alarica nie było. Skąd miał wiedzieć, co tam zaszło między Stefano a „przejeżdżnym studentem”?

Ale Bonnie zaczynała chyba wpadać w panikę. Patrzyła na Elene

blagającym wzrokiem. Damon podniósł się i odsunął dla niej krzesło. Zanim Elena wymyśliła jakąś odpowiedź, usłyszała w drzwiach wysoki, cichy głosik Margaret.

- Matt, chcesz zobaczyć mojego kotka? Ciocia Judith mówi, że mogę go zatrzymać. Dam mu na imię Sniezek.

Elena obejrzała się i nagle wpadła na pomysł.

- Jest słiczny - powiedział Matt grzecznie, pochylając się nad małym kłębkim białego futerka, który Margaret trzymała w ramionach. Zdziwił

się, kiedy Elena bez ceremonii zabrała mu zwierzątko sprzed nosa.

- Chodź, Margaret, pokazesz swojego kotka znajomemu Robertowi -

powiedziała i prawie rzuciła futrzany kłębuszek Damonowi w twarz. Rozpetalo się istne piekło. Sniezek zjeżył futerko i zrobił się dwa razy większy, niż był. Wydawał odgłosy, jakie wydaje woda kapiąca na rozgrzaną do czerwoności płytę paleniska i zamienił się w warczący, parszczący cyklon, który drapał Elene, rzucał się na Damona, a potem prawie po ścianach wypadł na podłogę z pokoju.

Przez chwilę Elena cieszyła się satysfakcją, obserwując czarne jak noc oczy Damona, nieco bardziej rozszerzone niż zwykle. A potem opuścił

powieki, znów je przysłaniając, i Elena obejrzała się, żeby zobaczyć reakcje

pozostających obecnych w pokoju.

Margaret właśnie otwierała buzię, szykując się do wrzasku godnego syreny strażackiej. Robert próbował temu zapobiec, zabierając ją z jadalni na poszukiwanie kotka. Bonnie stała, przyciskając się plecami do ściany, była zdesperowana. Matt i ciocia Judith, która aż zajrzała tu z kuchni, byli zwyczajnie przerażeni.

- Chyba zwierzęta cię nie lubią - powiedziała do Damona i zajęła swoje miejsce przy stole. Skinęła na Bonnie, która niechętnie oderwała się od ściany i szybko usiadła na swoim krześle, zanim Damon zdążył go dotknąć.

Bonnie nie odrywała od niego oczu, kiedy i on zajął swoje miejsce. Po kilku minutach Robert pojawił się z Margaret, która miała na buzi ślady łez, i spojrzał surowo na Elene. Matt w milczeniu usiadł na swoim miejscu, ale brwi miał uniesione aż po linie włosów.

Kiedy przyszła ciocia Judith i zaczęli jeść, Elena podniosła wzrok i rozejrzała się wokół stołu. Miała

wrażenie, że wszystko spowija lekka mgła i że ta scena jest jakas nierealna, choc jednocześnie przypomina niewiarygodnie idealne obrazki z reklam. Ot, przecietna rodzina, ktora zasiadla do stolu zjesc indyka, pomyslala. Nieco podenerwowana niezamezna ciotka, zmartwiona, że groszek okaze się rozgotowany, a bulki przypalone, zadowolony z siebie przysly wujek, zlotowlosa nastoletnia siostrzenica i jej plowowlosa mlodsza siostrzyczka. Niebieskooki, porzadny chlopak z sasiedztwa, chochlikowata przyjaciolka, niezwykle przystojny wampir podajacy sasiadom przy stole kandyzowane bataty. Typowy amerykanski dom.

Przez pierwsza polowe posilku Bonnie wciaz nadawala w strone Eleny telegraficzne pytania spojrzaniem: „Co mam robic?” Ale kiedy Elena dala jej tylko znac: „Nic”, zdecydowala się najwyrazniej pogodzic z losem i zaczela jesc.

Elena nie miala pojecia, jak się zachowac. Tego typu pulapka byla dla niej policzkiem, upokorzeniem - a Damon to wiedzial. Udalo mu się

oczarowac ciocie Judith i Roberta komplementami na temat jedzenia i lekka

rozmowa na temat William and Mary. Nawet Margaret zaczela się do niego usmiechac i wygladalo na to, że Bonnie niedlugo tez się podda.

- W przyslym tygodniu w Fell's Church bedziemy obchodzic Dzień

Zalozycieli - ciocia Judith poinformowala Damona, a jej szczuple policzki nieco się zarozowily. - Bardzo byloby miło, gdybys mogl wtedy do nas zajrzec.

- Chetnie - powiedzial Damon przyjaznie.

Ciocia Judith miala zadowolona mine.

- W tym roku Elena bedzie pelnila wazna funkcje w obchodach. Ma reprezentowac Ducha Spolecznosci Fell's Church.

- Na pewno jest z niej pani dumna - powiedzial Damon.

- Och, oczywiscie - powiedziala ciocia. - Wiec sprobujesz wtedy do nas przyjechac?

Elena wtracila się, wscieklym gestem smarujac bulke maslem.

- Slyszalam nowiny na temat Vickie - powiedziala.

- Pamietasz, ta dziewczyna, ktora zostala zaatakowana. Spojrzala znacząco na Damona.

Na chwile zapadla cisza. A potem Damon powiedzial:

- Chyba jej nie znam.

- Och, na pewno znasz. Mniej wiecej mojego wzrostu, brazowe oczy, szatynka... W kazdym razie

pogorszyło jej się.

- Ojej - powiedziała ciocia Judith.

- Tak. Najwyraźniej, lekarze nie wiedzą, co się dzieje. Jej stan po prostu ciągle się pogarsza, zupełnie jakby wciąż atakowano ją na nowo. - Elena, mówiąc to, nie odrywała wzroku od twarzy Damona, ale zobaczyła na niej wyłącznie uprzejme zainteresowanie. - Może jeszcze trochę nadziei

zakończyła, podsuwając mu polmisek.

- Nie, dziękuję. Ale poproszę jeszcze trochę tego. Uniosł łyżeczkę

galaretki żurawinowej do świecy, której światło zaczęło przez nią

przeswitywać. - To taki kuszący kolor.

Bonnie, tak samo jak cała reszta osób obecnych przy stole, podniosła wzrok w stronę świecy, kiedy to powiedział. Ale Elena zauważyła, że potem już tych oczu nie opuściła. Wciąż wpatrywała się w tańczący płomyk i powoli jej twarz zaczęła się stawać obojętną.

O nie, pomyślała Elena z dreszczem leku przejmującym całe ciało. Widziała już wcześniej to spojrzenie. Spróbowała zwrócić na siebie uwagę

Bonnie, ale wydawało się, że dziewczyna widzi wyłącznie te świece.

- ... a potem dzieci ze szkoły podstawowej wystawiają widowisko na temat historii miasta - mówiła ciocia Judith do Damona. - Ale uroczystość

konczą starsi uczniowie. Eleno, ilu maturzystów będzie w tym roku czytało teksty?

- Tylko troje. - Elena musiała się odwrócić, żeby odpowiedzieć ciotce, i właśnie kiedy spoglądała na jej uśmiechniętą twarz, usłyszała ten głos.

- Śmierć.

Ciocia Judith wyrwał się stłumiony okrzyk. Robert zatrzymał widelec zjedzeniem w poł drogi do ust. Elena rozpaczliwie i beznadziejnie żalowała, że nie ma tu Meredith.

- Śmierć - znów powiedział ten głos. - W tym domu jest śmierć. Elena rozejrzała się wokół stołu i rozumiała, że nikt jej nie pomoże. Wszyscy gapili się na Bonnie, nieruchomi jak ludzie pozujący do zdjęcia. A Bonnie wpatrywała się w płomień świecy. Twarz miała nieobecna, a oczy tak samo szeroko otwarte jak wtedy, kiedy przedtem ten głos przez nią

przemawiał. Teraz te niewidzące oczy spojrzały na Elene.

- Twoja śmierć - powiedział głos. - Śmierć na ciebie czeka, Eleno. To... Bonnie zakrztusiła się, a

potem pochyliła się naprzód i o mało nie wylądowała twarzą w talerzu.

Po chwili ogólnego paraliżu wszyscy rzucili się do działania. Robert podskoczył i łapiąc Bonnie za ramiona, oparł ją o krzesło. Twarz Bonnie przybrała niebieskawobiałe odcienie, oczy miała zamknięte. Ciocia Judith zaczęła się wokół niej uwijać, ocierać jej twarz zwilżoną serwetką. Damon przyglądał się zamysłonymi, zmrużonymi oczami.

Ten incydent skutecznie zakończył obiad. Robert uparł się natychmiast odwiedzić Bonnie do domu i w zamieszaniu, które się wywiązało, Elenie udało się zamienić szepty z Damonem.

- Wynos się stąd! Uniosł brwi.

- Co takiego?

- Powiedziałam, że byś się wynosił. Już. Albo im powiem, że to ty jesteś zbrojca.

Spojrzał z wyrzutem.

- Nie uważasz, że gościowi należy się nieco więcej uprzejmości? -

powiedział, ale na widok jej miny wzruszył ramionami z uśmiechem.

- Dziękuję za zaproszenie na obiad - zwrócił się głośno do cioci Judith, która mijala ich, niosąc do samochodu koc. - Mam nadzieję, że kiedyś będą

możliwi się zrewanżować.

- A do Eleny dodał: - Do zobaczenia.

No cóż, zabrzmiało to jednoznacznie, pomyślała Elena, kiedy Robert ruszył odwiedzić spowazniałego Matta i lejąca się przez rece Bonnie. Ciocia Judith rozmawiała przez telefon z panią McCullough.

- Ja też nie wiem, co się dzieje z tymi dziewczynami - powiedziała. -

Najpierw Vickie, teraz Bonnie... I Elena ostatnio też wcale nie jest sobą... Ciocia Judith rozmawiała przez telefon, Margaret szukała Sniezka, a Elena chodziła z kata w kat.

Bedzie musiała zadzwonić do Stefano. Nic więcej nie może zrobić. O

Bonnie się nie martwiła, jej poprzednie wizje raczej nie powodowały jakichś

trwałych szkód. A Damon będzie miał dziś wieczorem ciekawsze rzeczy do roboty, niż zniecać się nad przyjaciółkami Eleny.

Przyjdzie tu i pobierze swoją zapłatę za „przysługę”, jaką jej zrobił. Nie miała żadnych wątpliwości,

ze własnie to oznaczaly jego ostatnie slowa. A to znaczylo, ze bedzie musiala powiedziec Stefano wszystko, bo dzis

wieczorem bedzie go potrzebowala, bedzie potrzebowala jego ochrony. Tylko co Stefano moze poradzic? Mimo wszystkich jej prosb i tlumaczen z zeszlego tygodnia, nie chcial pic jej krwi. Twierdzil, ze moc wroci mu i bez tego, ale Elena wiedziala, ze w tej chwili wciaz byl

oslabiony. Czy Stefano zdolalby powstrzymac Damona, nawet gdyby tu byl? Czy moglby to zrobic i przy tym nie zginac?

Dom Bonnie tez nie mogl jej dac schronienia. A Meredith nie bylo. Nikt nie mogl jej pomoc, nikomu nie mogla zaufac. Ale sama mysl, ze ma czekac

tu dzis w nocy, wiedzac, ze Damon przyjdzie, byla nie do zniesienia. Uslyszala, ze ciocia Judith konczy rozmowe. Odruchowo ruszyla w strone kuchni, powtarzajac w myslach numer telefonu Stefano. A potem przystanela i powoli obejrzala sie na salon, z ktorego wlasnie wyszla. Spojrzala na wysokie okna i na efektowny kominek z pieknie profilowanym gzymsem. Ten pokoj stanowil czesc starego domu, tego, ktory niemal calkowicie splonal w czasie wojny secesyjnej. Jej sypialnia miescila sie dokladnie nad nim.

Zaczelo jej sie rozjasniac w glowie. Spojrzala na sztukaterie pod sufitem, na miejsce, gdzie laczyla sie z bardziej nowoczesnym wystrojem jadalni. A potem prawie biegiem rzucila sie w strone schodow, z szybko bijacym sercem.

- Ciociu? - Ciotka zatrzymala sie przy schodach. - Ciociu, powiedz mi cos. Czy Damon wchodzil do salonu?

- Co takiego? - Ciocia Judith spojrzala na nia z roztargnieniem.

- Czy Robert wprowadzal Damona do salonu? Prosze, ciociu, zastanow sie! Musze to wiedziec.

- Zaraz, nie, chyba nie. Nie zabieral go tam. Po wejsci u poszli prosto do jadalni. Elena, co ty wyrabiasz? - Ostatnie pytanie ciotka zadala, kiedy Elena impulsywnie objela ja i usciskala.

- Przepraszam, ciociu. Po prostu sie ciesze - powiedziala Elena. Z

usmiechem zawrocila, chcac odejsc.

- No coz, milo, ze ktos sie jednak cieszy po tym nieudanym obiedzie. Chociaz ten chlopak, Damon, chyba dobrze sie u nas czul. Wiesz, Eleno, wydaje mi sie, ze mu sie spodobalas, mimo ze tak go nieladnie traktowalas. Elena przystanela.

- I co?

- No coz, pomyslam sobie, ze moze powinnas dac mu szanse, to wszystko. Wydal mi sie bardzo sympatyczny. Tego typu mlody czlowiek zawsze jest tu mile widziany.

Elena wytrzeszczyła oczy na ciotkę, a potem z trudem powstrzymała wybuch histerycznego śmiechu. Ciotka sugerowała, że powinna zamiast Stefano zainteresować się Damonem... Bo Damon to bezpieczniejszy wariant. Młody człowiek, jaki spodoba się każdej ciotce.

- Ciociu... - próbowała coś powiedzieć, ale stwierdziła, że to nie ma sensu. W milczeniu pokręciła głową, uniosła ręce w górę gestem porażki i patrzyła, jak ciotka idzie na górę.

Zwykle Elena spała przy zamkniętych drzwiach. Ale dzisiaj zostawiła je otwarte i leżała na łóżku, spoglądając na mroczny korytarz. Co jakiś czas zerknęła na fosforyzujące wskazówki zegara stojącego na nocnym stoliku. Nie groziło jej, że zasnie. Minuty powoli mijały, a ona prawie zaczęła ziewać, że nie może spać. Czas płynął nieznośnie powoli. Jedenasta... Wpół do dwunastej... Połnoc. Pierwsza. Wpół do drugiej. Druga. Dziesięć po drugiej usłyszała jakiś dźwięk.

Nasłuchiwała, nie podnosząc się z łóżka. Z parteru dobiegł ją jakiś

szmer. Wiedziała, że jeśli będzie chciał, znajdzie sposób, żeby wejść do domu. Kiedy Damon się na coś uparł, żaden zamek by go nie powstrzymał. W głowie dzwieczała jej muzyka ze snu, który przyniósł jej się, kiedy nocowała u Bonnie, kilka tęsknych, srebrzystych nut. Budziła w niej dziwne uczucia. Prawie jakby we śnie, jak w jakimś otepieniu, wstała z łóżka i poszła aż na próg pokoju.

W korytarzu było ciemno, ale jej oczy już zdążyły przyzwyczać się do ciemności. Wyraźnie widziała ciemniejszą postać, która szła po schodach. Kiedy doszedł na szczyt schodów, zobaczyła krotki, groźny błysk jego uśmiechu.

Czekała, aż podszedł i stanął naprzeciw niej. Dzielili ich zaledwie metr drewnianej podłogi. W domu panowała kompletna cisza. Po drugiej stronie korytarza spała Margaret, na jego końcu ciocia Judith sniła swoje sny, kompletnie nieswiadoma tego, co się działo poza drzwiami jej sypialni. Damon nic nie mówił, tylko patrzył na nią, wzrokiem taksując jej długą

białą koszulę nocną z wysokim koronkowym kołnierzykiem. Elena wybrała ją, bo to była najskromniejsza z jej koszul, ale Damonowi najwyraźniej się

podobała. Zmusiła się, żeby stać spokojnie, ale w ustach jej zaschło, a serce mocno waliło. Nadszedł ten moment. Za minutę będzie już wiedziała. Cofnęła się w głąb pokoju bez żadnego słowa czy zapraszającego gestu. W jego niezglebionych oczach zobaczyła błysk i obserwowała, jak rusza przedko w jej stronę. I jak zatrzymuje się nagle.

Stał tuż przed drzwiami jej pokoju, najwyraźniej zbity z tropu. Znowu spróbował zrobić krok naprzód, ale nie mógł. Wyglądało to tak, jakby coś

mu nie pozwalało przekroczyć progu. Na jego twarzy zaskoczenie ustąpiło zastanowieniu, a wreszcie pojawił się gniew.

Podniósł wzrok, przyjrzał się nadprożu i sufitowi po obu stronach drzwi. A potem, kiedy wreszcie zrozumiał, obnażył żeby w zwierzecym grymasie. Bezpieczna po drugiej stronie wejścia, Elena rozesmiała się cicho. A więc podziałało.

- Moj pokój i mieszczący się pod nim salon to wszystko, co zostało ze starego domu - powiedziała do niego. No i, oczywiście, to był kiedyś

zupełnie osobny dom. Do którego nie zostałeś zaproszony i nigdy nie zostaniesz.

Z gniewu piers unosiła mu się szybko, skrzydelka nosa mu drgnęły, oczy się rozszerzyły. Emanowały od niego fale mrocznej złości. Patrzył tak, jakby chciał zburzyć ściany własnymi rekoma, które z wściekłością zaciskał w pięści.

Elenie zakreciło się w głowie od triumfu.

- Lepiej już idź - powiedziała. - Nie masz tu czego szukać. Jeszcze przez moment te pełne groźby oczy piorunowały ją wzrokiem, a potem Damon zawrócił. Ale nie poszedł na schody. Zamiast tego zrobił krok przez korytarz i położył dłoń na klamce pokoju Margaret.

Elena podeszła, zanim zorientowała się, co robi. Przystanęła w drzwiach, chwytając się framugi, z trudem łapiąc oddech.

Prędkim ruchem obrócił głowę i uśmiechnął się do niej leniwym, okrutnym uśmiechem. Lekko przekrecił klamkę, nawet na nią nie patrząc. Oczy jak płynny heban nie odrywał od Eleny.

- Wybieraj - powiedział.

Elena stała bez ruchu. Czuliła się tak, jakby ogarnął ją mroźny podmuch zimy. Margaret to przecież dziecko. Nie mówił tego poważnie, nikt nie mógł

być takim potworem, żeby skrzywdzić czteroletnie dziecko. Ale na twarzy Damona nie było ani śladu łagodności czy współczucia. Był myśliwym, zbrojcem, a słabsi stawali się jego ofiarami. Przypomniła sobie ten okropny zwierzęcy grymas, który zniekształcił przystojne rysy jego twarzy, i zrozumiała, że nigdy nie zostawi Margaret na jego pastwę. Wydawało się, że to wszystko dzieje się w zwolnionym tempie. Widziała dłoń Damona na klamce, widziała ten bezlitosny wzrok. Wyszła z pokoju, zostawiając za sobą jedyne znane sobie bezpieczne miejsce. Śmierć jest w tym domu, powiedziała Bonnie. A teraz Elena poszła na spotkanie tej śmierci z własnej nieprzymuszonej woli. Pochyliła głowę, żeby ukryć łzy bezradności, które napłynęły jej do oczu. Wszystko skończone. Damon wygrał.

Nie podniosła oczu, kiedy ruszył w jej stronę. Ale czuła, że powietrze wokół niej poruszyło się, i zadrżała. A potem pograżyła się w miękkiej, nieskończonej ciemności, która otuliła ją jak skrzydła wielkiego ptaka. **Rozdział 13**

Elena drgnęła, a potem otworzyła cięższe jej powieki.

Wzdłuż brzegów zasłony przeswitywało światło. Trudno jej było poruszyć

się, więc leżała na łóżku i próbowała połączyć w całość wydarzenia poprzedniego wieczoru i nocy.

Damon, Damon przyszedł tu i groził Margaret. Więc Elena wyszła do niego. Zwyciężył.

Ale dlaczego nie doprowadził tego do końca? Elena powolnym gestem uniosła dłoń, żeby dotknąć podstawy szyi, już wiedząc, co tam znajdzie. Tak, znalazła - dwie małe ranki, obolale i wrażliwe na dotyk. Mimo wszystko wciąż żyła. Nie spełnił do końca swojej obietnicy. Dlaczego?

Wspomnienia ostatnich godzin miała pomieszane i rozmyte. Tylko ich fragmenty były wyraźne. Oczy Damona wpatrujące się w nią, przesłaniające jej cały świat. Ostre ukłucie w okolicy gardła. A potem Damon, który rozpinał koszulę, i krew płynąca z małego naciecia na jego szyi. Zmusił ją wtedy, żeby napiła się jego krwi. O ile zmusił to właściwe słowo. Nie przypominała sobie, żeby stawiała jakkolwiek opór ani żeby czuła obrzydzenie. Wtedy już sama tego chciała.

Ale nie umarła, nie została nawet zbyt mocno osłabiona. Nie przemienił

jej w wampira. I tego właśnie nie mogła zrozumieć.

On nie ma żadnych zasad moralnych ani sumienia, powiedziała sobie raz jeszcze. Więc na pewno nie powstrzymała go łitość. Pewnie po prostu chce przedłużyć te gry, zadać ci jeszcze więcej cierpienia, zanim cie zabije. A może chce, żebyś zamieniła się w taką Vickie, jedna noga stojąca w świetle mroku, jedna w świetle światła. I w ten sposób powoli popadająca w szalenstwo.

Jednego była pewna, nie da się ogłupić na tyle, żeby wziąć to za objaw dobroci serca. Damon nie był do niej zdolny. I nie obchodził go nikt poza nim samym.

Odsuwając na bok koldre, wstała z łóżka. Słyszała, że ciocia Judith przechodzi przez korytarz. Był poniedziałek rano i musiała zacząć szykować

się do szkoły.

21 listopada, środa

Drogi pamiętniku, nie ma sensu udawać, że nie jestem przerażona, bo jestem. Jutro Święto Dziekczynienia, a dwa dni potem Dzień Założycieli. A ja nadal nie wymyśliłam, jak powstrzymać Caroline i Tylera. Nie wiem, co robić. Jeśli nie uda mi się odebrać Caroline mojego pamiętnika, ona go odczyta przy wszystkich. Będzie miała znakomitą okazję

-jest jedna z trzech maturzystek wybranych do czytania wierszy na zamknięcie obchodów. Wybrana przez zarząd szkoły, którego członkiem jest ojciec Tylera, mogłabym dodać. Ciekawe, jak on się poczuje, kiedy już

będzie po wszystkim?

Ale co to za różnica? Jeśli nie wymyślę żadnego planu, to kiedy już

będzie po wszystkim, będzie mi wszystko jedno. I nie będzie Stefano, uczciwi obywatele Felis Church wygnają go z miasta. Albo i zginie, jeśli nie uda mu się jeszcze odzyskać chociaż części swojej mocy. A jeśli on zginie, ja też

umrę. To aż tak proste.

Co znaczy, że muszę znaleźć jakiś sposób i odzyskać pamiętnik. Muszę. Ale nie wiem jak.

Wiem, czekasz, żebym to wreszcie napisała. Że jest sposób na odzyskanie pamiętnika - sposób Damona. I wystarczy tylko, żebym się zgodziła na jego cenę.

Ale nie rozumiesz, jak bardzo mnie to przeraża. Nie tylko dlatego, że przeraża mnie Damon, ale dlatego, że boję się, co się stanie, jeżeli on i ja znowu się spotkamy. Boję się tego, co stanie się ze mną... A także ze mną i Stefano.

Nie mogę już o tym więcej pisać. Za bardzo mnie to przygnębia. Czuję się taka zagubiona, mam metlik w głowie, jestem osamotniona. Z nikim nie mogę o tym porozmawiać. Nikt by tego nie zrozumiał.

Co ja mam zrobić?

28 listopada, czwartek, 23. 30

Drogi pamiętniku, dzisiaj wszystkie sprawy wydają mi się prostsze, może dlatego, że wreszcie podjęłam decyzję. Strasznie się boję tej decyzji, ale to lepsze niż jedyne pozostałe wyjście, które przychodzi mi na myśl. Opowiem wszystko Stefano. To jedyne, co mogę teraz zrobić. Dzień

Zalozycieli jest w sobotę, a ja nie wymyśliłam żadnego planu. Ale może Stefano zdoła coś wymyślić, kiedy zrozumie, jak rozpaczliwa jest sytuacja. Jutro mam zamiar spędzić cały dzień u niego w pensjonacie, a kiedy tam się

znajde, powiem mu wszystko, co powinnam mu była powiedzieć od razu. Wszystko. O Damonie też.

Nie wiem, jak on na to zareaguje. Wciąż przypominam sobie wyraz jego twarzy w moich snach. Jak na mnie patrzył, z tą całą goryczą i gniewem. Wcale nie tak, jakby mnie kochał. Jeśli tak na mnie spojrzy jutro... Och, boję się. Zoladek mi się sciska. Prawie dziś nie jadłam obiadu z okazji Święta Dziekczynienia. I nie mogę usiedzieć na miejscu. Czuję się tak, jakbym miała się rozpaść na milion kawalków. Iść dziś spać? Hal Proszę, niech Stefano zrozumie. Proszę, niech mi wybaczy.

Najzabawniejsze jest to, że przecież chciałam dla niego stać się lepszą

osoba. Chciałam stać się warta jego miłości. Dla Stefano bardzo ważny jest honor, to, co dobre i co złe. A teraz, kiedy dowie się, że go okłamywałam, co sobie o mnie pomyśli? Czy mi uwierzy, że ja tylko próbowałam go chronić?

Czy jeszcze kiedykolwiek mi zaufa?

Jutro się tego dowiem. O Boże, tak bym chciała, żeby już było po wszystkim. Sama nie wiem, jak tej chwili dożyje.

Elena wymknęła się z domu, nie mówiąc ciotce, dokąd się wybiera. Zmeczyły ją kłamstwa, a nie miała ochoty na aferę, która na pewno by się

rozpetala, gdyby powiedziala, ze idzie do Stefano. Od czasu, kiedy Damon byl u nich na obiedzie, ciocia Judith nie przestawala o nim rozprawiac, kazda rozmowe okraszajac bardziej lub mniej subtelnymi aluzjami. A Robert byl niewiele lepszy. Czasami Elenie zdarzalo sie myslec, ze to on ciotke napuszcza.

Nieufnie nacisnela dzwonek przy drzwiach do pensjonatu. Gdzie sie w ostatnich dniach podziewala pani Forbes? Kiedy drzwi sie wreszcie otworzyly, stal za nimi Stefano.

Ubrany byl jakby gdzies sie wybieral, kolnierz kurtki mial postawiony.

- Pomyslalem, ze pojedziemy na spacer - powiedzial.

- Nie. - Elena byla stanowcza. Nie udalo jej sie usmiechnac do niego zupełnie szczerze, wiec darowala sobie proby. Powiedziala: - Chodźmy na gore, Stefano, dobrze? Chce z toba o czyms porozmawiac.

Przez moment patrzyl na nia zdziwiony. Musial cos dostrzec w jej twarzy, bo mina stopniowo spowazniala mu i pomroczniala. Wzial gleboki oddech i pokiwal glowa. Bez slowa zawrocil i zaprowadzil ja do swojego pokoju.

Oczywiscie, kufry, komody i regaly na ksiazki juz dawno zostaly poustawiane. Ale Elena miala wrazenie, ze dopiero teraz to naprawde

zauwazyla. Z jakiegos powodu pomyslala o pierwszym wieczorze, ktory tu spedzila, gdy Stefano obronil ja przed obrzydliwymi usciskami Tylera. Spojrzala na przedmioty stojace na komodzie: XV-wieczne zlote floreny, sztylet o rekojesci z kosci sloniowej, maly zelazny kuferek z wiekiem na zawiasach. Probowala go otworzyc tej pierwszej nocy, a on to wieczko zatrzasnal.

Odwrocila sie. Stefano stal przy oknie, obramowany prostokatem szarego, ponurego nieba. W tym tygodniu codziennie bylo chlodno i mglisto, dzisiejszy dzien nie stanowil wyjatku. Mina Stefano pasowala do panujacej za oknem aury.

- A wiec - odezwal sie cicho - o czym chcesz porozmawiac?

To byla juz ostatnia chwila na podjecie decyzji i Elena te decyzje

podjela. Wyciagnela dlon w strone niewielkiego zelaznego kufierka i uniosla jego wieczko.

W srodku delikatnym polyskiem jasnial kawalek morelowego jedwabiu. Jej wstazka do wlosow. Przypomniala jej o lecie, o dniach, ktore teraz wydawaly sie niemozliwie odlegle. Podniosla wstazke i wyciagnela ja w strone Stefano.

- O tym - powiedziala.

Kiedy dotknela kufierka podszedl do niej o krok, ale teraz zrobil

zdziwiona, zdezorientowana mine.

- O tym?

- Tak. Bo ja wiedziałam, że ona tu leży, Stefano. Znalazłam ją już

dawno, kiedy któregoś dnia wyszedłam z pokoju na parę minut. Nie wiem, dlaczego chciałam wiedzieć, co tu chowasz, i nie mogłam się powstrzymać. No i znalazłam wstążkę. A potem... - Przerwała, ale w końcu zebrała się na odwagę. - Fotem opisałam to w swoim pamiętniku.

Stefano miał coraz bardziej ogłupiała mine, jakby zupełnie czegoś

innego się spodziewał. Elena szukała odpowiednich słów.

- Opisałam to, bo pomyślałam, że to jest dowód na to, że przez cały czas nie byłam ci obojętna, skoro ja podniosłam i zachowałam. Nigdy nie sądziłam, że może się stać dowodem czegoś jeszcze.

Nagle zaczęła mówić szybciej. Opowiedziała mu, jak zabrała swój pamiętnik do Bonnie, i o tym, jak został skradziony. Opowiedziała mu o tych skierowanych do niej kartkach, o tym, jak się dowiedziała, że to Caroline je zostawia. A potem, odwracając oczy, nerwowo mnąc w palcach te wstążki w kolorze lata, opowiedziała mu o planie Caroline i Tylera. Pod koniec prawie już nie mogła mówić.

- Od tamtej pory jestem ciągle przerażona - szepnęła, nadal patrząc na wstążkę. - Boję się, że będziesz na mnie zły. Boję się tego, co oni mogą

zrobić. Po prostu się boję. Próbowałam odzyskać ten pamiętnik, Stefano, włamałam się nawet do domu Caroline. Ale za dobrze go schowała. A teraz myślę i myślę, ale nie umiem wymyślić żadnego sposobu, żeby ją

powstrzymać przed odczytaniem go.

- Wreszcie spojrzała na niego. - Przykro mi.

- I dobrze! - powiedział, zaskakując ją siłą swojego gniewu. Poczuli, że cała krew odpływa jej z twarzy. Ale Stefano dopiero się rozkreczał. -

Powinno ci być przykro za to, że ukrywałam coś takiego przede mną. Przecież ja bym ci pomogła, Eleno. Dlaczego mi po prostu nie powiedziałas?

- Bo to wszystko moja wina. I miałam jeszcze ten sen...

- Próbowała mu opowiedzieć, jak wyglądał w tym śnie, te gorycz i oskarżenie w jego oczach. - Chybabym umarła, gdybyś miał na mnie w taki sposób spojrzeć - dokonała przygnębionym tonem.

Ale wyraz twarzy Stefano, kiedy spojrzał na nią teraz, stanowił

mieszanie ulgi i zdziwienia.

- A wiec to o to chodzi - powiedzial prawie szeptem.

- To wlasnie tym sie przejmowalas.

Elena otworzyła usta, ale on jeszcze nie skonczyl.

- Wiedzialem, ze dzieje sie cos zlego. Wiedzialem, ze cos przede mna

ukrywasz. Ale myslalem, ze... - Pokrecil glowa i na jego ustach pojawil sie

krzywy usmieszek. - Juz niewazne. Nie chcialem naruszac twojej prywatnosci. Nie chcialem nawet pytac. A przez caly czas ty zamartwialas

sie o to, jak ochronic mnie.

Elenie jakby jezyk przyrosł do podniebienia. Nie mogła wydobyć z siebie ani słowa. Jest coś jeszcze, pomyslała, ale nie zdolala tego powiedziec, kiedy Stefano tak na nia patrzyl, nie teraz, kiedy twarz mu sie w taki sposob rozjasnila.

- Kiedy powiedzialas, ze chcesz dzisiaj porozmawiac, myslalem, ze zmienilas zdanie co do mnie - powiedzial wprost, bez uzalania sie nad soba.

- I nie mialbym do ciebie pretensji. A zamiast tego... - Znow pokrecil

glowa. Eleno... - powiedzial i po chwili znalazła sie w jego ramionach. Tak dobrze bylo jej przy nim, czula sie tak bardzo na swoim miejscu. Nawet nie docieralo do niej, jak zle wygladaly sprawy miedzy nimi az do tej chwili, kiedy to, co zle, zniklo. Wlasnie to zapamietala, swoje uczucia tego cudownego pierwszego wieczoru w objeciach Stefano. Laczaca ich slodycz i czulosc tego swiata. Znow znalazła sie w domu, tam, gdzie jej miejsce. Gdzie juz zawsze bedzie u siebie.

Wszystko inne zapomniala.

Tak jak na poczatku, Elena miala wrazenie, ze moze wrecz czytac

Stefano w myslach. Byli jednoscia, kazde stanowilo czesc drugiego. Ich serca bily tym samym rytmem.

Tylko jednego brakowalo, zeby to szczescie stalo sie kompletne. Elena wiedziala o tym i odrzucila wlosy za ramiona, odslanjajac przy tym szyje. A tym razem Stefano nie protestowal, nie odepchnal jej. Zamiast odmowy, czula jego gleboka akceptacje - i duza potrzebe.

Ogarnely ja uczucia milosci, zachwytu i wdziecznosci, a potem z niesamowita radoscia zrozumiala, ze to jego uczucia. Przez chwile widziala siebie jego oczami i czula, jak bardzo mu na niej zalezy. Moglaby sie tego przerazic, gdyby sama nie darzyla go tak samo gleboka miloscia. Nie poczula bolu, kiedy zatopil zeby w jej szyi. I nawet nie pomyslała o tym, ze podsunela mu te nieskaleczona strone - chociaz ranki po ukaszeniu Damona juz sie zagoily.

Przyciagnęła go do siebie, kiedy usiłował podnieść głowę. Ale był uparty i w końcu musiała mu na to pozwolić. Wciąż tulił ją do siebie, poszukiwał

reka na komodzie sztyletu z rączką z kości słoniowej i jednym szybkim ruchem sam utoczył sobie krwi.

Kiedy pod Elena nogi się ugięły, pomógł jej usiąść na łóżku. A potem po prostu trzymali się w ramionach, nieswiadomi upływu czasu ani niczego innego. Elenie wydawało się, że na świecie istnieje tylko ona i on.

- Kocham cie - powiedział cicho.

W pierwszej chwili pogrążona w przyjemnej mgłę Elena przyjęła te słowa do wiadomości jakby nigdy nic. A potem, ze słodkim drżeniem, zrozumiała, co tak właściwie powiedział.

Kochają. Wiedziała to zawsze, ale nigdy przedtem jej tego nie powiedział.

- Kocham cie, Stefano - odszepnęła. Zdziwiła się, kiedy poruszył się i lekko odsunął, ale potem zobaczyła, co robił. Siegając pod sweter wyjął

lancuszek, który nosił na szyi, odkąd go poznała. Na lancuszkę wisiał złoty, misternie wykonany pierścienek z kamieniem z lapis lazuli. Pierścienek Katherine. Elena patrzyła, jak zdejmował i rozpinął

lancuszek, zsuwając z niego delikatną złotą obrączkę.

- Kiedy umarła Katharine - powiedział - myślałem, że nigdy nie zdołam już nikogo pokochać. Chociaż wiedziałem, że ona chciałaby, żeby tak się

stało, pewien byłem, że to się nigdy nie zdarzy. Ale myliłem się. - Zawahał

się na moment, a potem mówił dalej: - Zatrzymałem ten pierścienek, bo dla mnie był jej symbolem. Tego, jak chciałem zatrzymać ją w sercu. Ale teraz chciałbym, żeby stał się symbolem czegoś innego. - Znowu się zawahał, prawie jakby obawiał się spojrzeć jej w oczy. - Biorąc pod uwagę, jak to wszystko wygląda, nie mam właściwie żadnego prawa prosić cie o to. Ale, Eleno... - Przez kilka chwil próbował jeszcze coś powiedzieć, ale w końcu poddał się, w milczeniu zagładając jej w oczy.

Elena nie była w stanie się odezwać. Nie mogła nawet oddychać. Ale Stefano źle zrozumiał jej milczenie. Nadzieja w jego oczach zbladła i odwrócił się od niej.

- Masz rację - powiedział. - To niemożliwe. Po prostu za wiele tych trudności przeze mnie. Przez to, kim jestem.

Ktoś taki jak ty nie może wiązać się z kimś takim jak ja. Nie powinienem być w ogóle tego proponować...

- Stefano! - przerwała Elena. - Stefano, gdybys mógł przez chwilę nic nie mówić...

- ... wiec zapomnij, ze cokolwiek powiedzialem...

- Stefano! - powiedziala. - Stefano, popatrz na mnie!

Powoli posluchal i odwrocil sie do niej. Zajrzal jej w oczy i pelne goryczy samopotepienie wyparowalo z jego twarzy, a zastapila je mina, od ktorej ona znow zaczela oddychac z trudem. A potem, wciaz powoli, ujal

dlon, ktora do niego wyciagnela. Powolnym gestem, kiedy oboje patrzyli, wsunal jej pierścionek na palec.

Pasowal tak, jakby zostal zrobiony specjalnie dla niej. Zloto polyskiwalo bogato w swietle, a lazuryt iskrzyl glebokim, intensywnym blekitem jak przejrzyste jezioro otoczone dziewiecznymi sniegami.

- Bede musiala przez jakis czas zatrzymac to w sekrecie - powiedziala, slyszac drzenie wlasnego glosu. - Ciocia Judith dostanie szalu, jesli sie

dowie, ze sie zareczylam przed skonzeniem szkoly. Ale za rok w lecie skoncze osiemnascie lat, a wtedy juz nie bedzie mogla nas powstrzymac.

- Eleno, jestes pewna, ze tego wlasnie chcesz? Nielatwo bedzie ze mna

zyc. Juz zawsze bede sie od ciebie roznil, niezaleznie, jak bede sie staral. Jesli kiedykolwiek zmienisz zdanie...

- Poki nie przestaniesz mnie kochac, nigdy zdania nie zmienie. Znow ja objal i poczula, jak ogarniaja spokoj i zadowolenie. Ale pozostawal jeszcze jeden, czajacy sie na granicy podswiadomosci lek.

- Stefano, ale jutro... Jesli Caroline i Tyler zrealizuja swoj plan, to juz

nie bedzie mialo znaczenia, czy zmienie zdanie, czy nie.

- A wiec musimy po prostu zadbac o to, zeby go nie zrealizowali. Jesli Bonnie i Meredith mi pomoga, to ja chyba - znajde jakis sposob, zeby odebrac Caroline ten pamietnik. Nie uciekne. Nie zostawie cie, Eleno, zostane i bede walczyc.

- Ale oni cie skrzywdza, Stefano. Ja tego nie zniose.

- A ja nie moze cie opuscic. Wiec zalatwione. Pozwol, ze zajme sie

reszta, znajde jakis sposob. A jesli nie znajde... No coz, niezaleznie od wszystkiego, zostane przy tobie. Bedziemy razem.

- Bedziemy razem - powtorzyla Elena i oparla glowe na jego ramieniu, szczesliwa, ze przez chwile moze nie myslec, ale tylko byc. *20 listopada, piatek*

Drogi pamietniku, jest pozno, ale nie moze zasnac. Ostatnio jakbym potrzebowala mniej snu.

No coz, jutro wielki dzien.

Rozmawialismy dzis wieczorem z Bonnie i Meredith. Plan Stefano to uosobienie prostoty. Chodzi o to, ze niezaleznie, gdzie Caroline ukryla ten pamietnik, bedzie musiala jutro go wyjac i zabrac ze soba. Nasze wystapienia to ostatnie punkty obchodow, a ona musi najpierw wziac udzial

w paradzie i tak dalej. Na ten czas bedzie musiala gdzieś ten pamietnik odlozyc. Wiec jesli bedziemy ja obserwowac od chwili, kiedy wyjdzie z domu do momentu wejscia na scene, powinno nam sie udac zobaczyc, gdzie schowa pamietnik. A poniewaz ona nawet nie wie, ze ja podejrzewamy, nie bedzie sie miala na baczności.

I wtedy go odbierzemy.

Plan moze nam sie udac, bo wszyscy wystepujacy podczas uroczystosci beda poprzebierani w historyczne stroje. Pani Grimesby, bibliotekarka, pomoze nam wlozyc nasze XIX-wieczne kostiumy przed parada i nie wolno nam niesc ani miec na sobie niczego, co nie jest czescia kostiumu. Zadnych toreb, zadnych plecakow. Zadnych pamietnikow! Caroline bedzie go musiala w ktoryms momencie odlozyc.

Bedziemy ja na zmianie obserwowac. Bonnie bedzie czekala pod jej domem i zobaczy, co Caroline bedzie niosla, wychodzac. Ja bede ja sledzila, kiedy bedzie sie przebierala u pani Grimesby w domu. Potem, w czasie parady, Stefano i Meredith wlamia sie do domu - albo do samochodu Forbesow, jesli go tam zostawi - i zrobia, co trzeba. Nie wiem, co by sie tu moglo nie udac. I nie umiem ci nawet opisac, o ile lepiej sie czuje. Tak dobrze jest moc sie podzielic tym problemem ze Stefano. Mam nauczke na przyszlosc. Juz nigdy nie bede przed nim nic ukrywala. Jutro zaloze swoj pierscionek. Jesli pani Grimesby zapyta mnie o niego, powiem jej, ze jest jeszcze starszy niz XIX stulecie, ze to z renesansowych Wloch. Chcialabym zobaczyc wtedy jej mine.

A teraz chyba lepiej sprobowac troche pospac. Mam nadzieje, ze nic mi sie nie przysni.

Rozdzial 14

Bonnie drzala, czekajac pod wysokim, wiktoriańskim domem. Dzis rano powietrze bylo mrozne i chociaz dochodzila juz osma, slonce jakby wcale nie weszlo. Niebo stanowilo jedna wielka mase szarych i bialych chmur, pod nimi panowal dziwny polmrok.

Zaczela przytupywac i zacierac rece, a potem drzwi domu Forbesow otworzily sie. Bonnie cofnela sie nieco dalej za krzaki, wsrod ktorych sie

chowala, i patrzyla, jak cala rodzina idzie do samochodu. Pan Forbes niosl

wylacznie kamere. Pani Forbes miala torbe i skladane krzeselko. Daniel Forbes, mlodszy brat Caroline, tez niosl takie krzeselko. A Caroline... Bonnie pochytila sie naprzod i az syknela z zadowolenia. Caroline miala na sobie dzinsy i cieply sweter, a w reku niosla biala torbe worek, zaciagana

sznurkiem. Niezbyt duza, ale dosc duza, zeby zmiescil sie w niej pamietnik. Rozgrzana sukcesem, Bonnie odczekala za krzakami, az samochod odjedzie. A potem poszla w kierunku rogu Trush Street i Hawthorne Drive.

- Tam jest, ciociu. Stoi na rogu.

Samochod przystanal, a Bonnie wslizgnela sie na tylne siedzenie obok Eleny.

- Ma biala torbe worek, zaciagana sznurkiem - szepnela do ucha Elenie, kiedy ciocia Judith znow ruszyla.

Elene ogarnelo laskotliwe ozywienie i scisnela reke Bonnie.

- Dobrze - odszepnela. - Teraz sprawdzimy, czy zabierze ja do pani Grimesby. Jesli nie, powiesz Meredith, ze zostawila ja w samochodzie. Bonnie pokiwala zgodnie glowa i odwzajemnila uscisk dloni Eleny. Do pani Grimesby dojechaly w sama pore, zeby zobaczyc, jak Caroline wchodzi do srodka z bialym workiem zawieszonym na ramieniu. Bonnie i Elena wymienily spojrzenia. Teraz to Elena bedzie musiala sprawdzic, gdzie w jej domu Caroline zostawi torbe.

- Ja tez tu wysiade, prosze pani - powiedziala Bonnie, kiedy Elena wyskoczyla z samochodu. Powinna zaczekac na zewnatrz razem z Meredith, az Elena powie im, gdzie jest torba. Wazne bylo, zeby Caroline nie zauwazyla, ze dzieje sie cos niezwyklego.

Pani Grimesby, ktora otworzyla na pukanie Eleny, byla bibliotekarka

Fell's Church. Jej dom tez wygladal prawie jak biblioteka, wszedzie pelno bylo regalow na ksiazki i ksiazek lezacych w stosach na podlodze. Zbierala tez pamiatki historyczne zwiazane z Fell's Church, wlacznie z zachowanymi ubraniami z najwczesniejszych dni miasta.

W tej chwili w jej domu rozbrzmiewalo wiele mlodych glosow, a w pokojach pelno bylo przebierajacych sie uczennic. Pani Grimesby zawsze nadzorowala kostiumy na parade. Elena juz chciala poprosic o skierowanie jej do tego samego pokoju, gdzie byla Caroline, ale okazalo sie, ze to niepotrzebne. Pani Grimesby juz ja tam prowadzila.

Caroline, rozebrana do modnej bielizny, rzucila Elenie spojrzenie, ktore mialo byc nonszalanckie, ale Elena dostrzegla pod nim wredny triumf. Sama nie podnosila oczu znad stosu ubran, ktore pani Grimesby zbierala z lozka.

- Prosze, Eleno, jeden z najlepiej zachowanych kostiumow. Wszystko jest autentyczne, nawet wstazki. Sadzimy, ze ta suknia налеzala do Honorii Fell.

- Jest piekna - powiedziala Elena, kiedy pani Grimesby rozpostarla przed nia faldy cienkiego bialego materialu. - Z czego jest uszyta?

- Z morawskiego muslinu i jedwabnej gazy. Poniewaz dzis jest dosc

chlodno, mozesz na wierzch wlozyc ten aksamitny zakiecik. - Bibliotekarka wskazala zawieszony na

oparciu krzesła zakiet w kolorze pudrowego rozu. Zaczynając się przebierać, Elena rzuciła ukradkowe spojrzenie w stronę

Caroline. Tak, u jej stop leżał ten biały worek. Korciło ją, żeby po niego sięgnąć, ale pani Grimesby nadal była w pokoju.

Muslinowa sukienka była bardzo prosta, fałdy materiału spływały spod biustu, gdzie sukienka przepasana była bladorożową wstawką. Nieco bufiaste rękawy, sięgające łokcia, też były przewiązane wstawkami w tym samym kolorze. Na początku XIX wieku moda była dość luźna, więc sukienka pasowała na XX-wieczną dziewczynę - przynajmniej szczupłą. Elena uśmiechnęła się, kiedy pani Grimesby podała jej lustro.

- Naprawdę należała do Honorii Fell? - spytała, myśląc o marmurowej postaci tej damy, na jej nagrobku w ruinach kościoła.

- Tak się przynajmniej uważa - powiedziała pani Grimesby. -

Wspomina o podobnej sukni w swoim pamiętniku, więc to raczej pewne.

- Prowadziła pamiętnik? - zdziwiła się Elena.

- Och, tak. Mam go tu na regale w salonie. Pokażę ci go, kiedy będziesz wychodziła. A teraz zakieciak... Och, a co to?

- Coś fioletowego zsunęło się na ziemię, kiedy Elena zdjęła zakiet z krzesła.

Poczuła, że twarz jej teżeje. Złapała karteczkę, zanim pani Grimesby zdążyła się pochylić i jej przyrzec.

Jedną linijkę tekstu. Pamiętała, że napisała to w swoim pamiętniku czwartego września, pierwszego dnia szkoły. Ale kiedy już to napisała, skreśliła te słowa. Teraz nie były przekreślone, na kartce było widać jasno i wyraźnie:

Dzisiaj stanie się coś strasznego.

Elena z trudem powstrzymała się, żeby nie stanąć przed Caroline i nie cisnąć jej tej kartki w twarz. Ale to by wszystko popsulo. Zmusiła się do spokoju, mnąc kartkę papieru i ciskając ją do kosza.

- Jakis smieć - powiedziała i odwróciła się znowu do pani Grimesby, ramiona trzymając prosto. Caroline nic nie powiedziała, ale Elena czuła, że patrzy na nią z triumfem w zielonych oczach.

Poczekaj tylko, pomyślała. Poczekaj, aż odzyskam ten pamiętnik. Spale

go, a potem porozmawiam sobie z tobą. Do pani Grimesby powiedziała:

- Jestem gotowa.

- Ja też - odezwiała się Caroline słodkim głosem. Elena przyjrzała się jej z miną chłodnej obojętności.

Bładozielona sukienka Caroline, z długą zielono-białą szarfą, nie była ani w połowie równie ładna jak jej suknia.

- Cudownie. Idźcie na dół, dziewczęta, i poczekajcie na swoich towarzyszy. Ach, Caroline, nie zapomnij swojego woreczka.

- Nie zapomne - powiedziała Caroline z lekkim uśmiechem i sięgnęła po leżącą u jej stóp zaciągana na sznurek torebkę.

- Na szczęście z tego miejsca nie mogła zobaczyć wyrazu twarzy Eleny, bo na moment maska chłodnej obojętności opadła. Elena gapiała się, osłupiała, kiedy Caroline zaczęła mocować worek do paska sukni. Jej zdumienie nie uszło uwagi pani Grimesby.

- Taki woreczek to przodek dzisiejszej damskiej torebki - wyjaśniła starsza pani uprzejmie. - Panie nosiły w nich kiedyś rekawiczki i wachlarze. Caroline przyszła tu i zabrała go sobie w zeszłym tygodniu, bo chciała doszyc odpadające koraliki... Bardzo to ładnie z jej strony.

- O, na pewno - zgodziła się Elena zduszonym głosem. Musiała stąd wyjść albo coś okropnego mogło się za moment zdarzyć. Zacznie krzyczeć

albo uderzy Caroline, albo eksploduje. - Muszę wyjść na powietrze -

powiedziała. Wypadła z pokoju i przystanęła dopiero pod domem. Bonnie i Meredith czekały w samochodzie Meredith. Elenie dziwnie tłukło się serce, kiedy podeszła do niego i pochyliła do okna.

- Przechytrzyła nas - powiedziała spokojnie. - Ten worek jest częścią jej kostiumu i będzie go miała przy sobie przez cały dzień.

Bonnie i Meredith wytrzeszczyły na nią oczy, a potem spojrzały po sobie.

- Ale... No to co my teraz zrobimy? - spytała Bonnie.

- Nie wiem. - Do przerażonej Eleny właśnie zaczynało to docierać. -

Nie wiem!

- Możemy dalej ją śledzić. Może przy lunchu odłoży torbę, czy coś... -

Ale głos Meredith zabrzmiał glucho.

Wszystkie znają prawdę, pomyślała Elena, a prawda jest taka, że nie ma nadziei. Przegralysmy.

Bonnie spojrzała we wsteczne lustro, a potem obróciła się na siedzeniu.

- Twój powoz.

Elena też spojrzała. Dwa białe konie były zaprzężone do ładnie odnowionego, jadącego ulicą powoziku. Kola powozu przybrano białą

krepa, jego siedzenia ozdobiono zielonymi paprociami, a z boku umieszczono napis: „Duch Społeczności Fell's Church”. Elena zdążyła tylko przekazać koleżankom rozpaczliwe:

- Nie spuszczać jej z oka. A jeśli w jakimś momencie zostanie sama...

- A potem musiała już jechać.

Ale przez cały długi, okropny poranek Caroline ani na moment nie została sama. Otaczały ją tłumy widzów.

Dla Eleny parada była jednym pasmem tortur. Siedziała w powozie obok burmistrza i jego żony, próbowała się uśmiechać, starała się wyglądać

normalnie. Ale w klatce piersiowej czuła miazdzący ucisk leku. Gdzieś przed nią, wśród maszerujących orkiestr, paradujących ludzi i otwartych powozów była Caroline. Elena zapomniała sprawdzić, na której platformie miała jechać. Być może na platformie pierwszej miejskiej szkoły

- będzie tam sporo mniejszych dzieci, też poprzebieranych w kostiumy. To już bez znaczenia. Gdziekolwiek by Caroline była, poł miasta na nią

patrzyło.

Lunch, który odbył się po paradzie, został zorganizowany w szkolnej stołówce. Elena utknęła przy stole z burmistrzem Dawleyem i jego żoną. Caroline siedziała przy stole niedaleko; Elena widziała jej lśniące, opadające na plecy kasztanowate włosy. A obok niej, często pochylając się w jej stronę

zaborczym gestem, siedział Tyler Smallwood.

Ze swojego miejsca Elena świetnie widziała małą scenkę, która rozegrała się mniej więcej w połowie lunchu. Serce jej podskoczyło do gardła, kiedy zobaczyła, że Stefano całkiem spokojnie przechodzi obok stolika Caroline. Coś do niej powiedział. Elena obserwowała to, zapominając, żeby chociaż przesunąć nietknięte jedzenie na swoim talerzu. Ale to, co zobaczyła potem, znowu ją przygnębiło. Bo Caroline odrzuciła głowę w tył i krótko coś powiedziała do Stefano, a potem znowu zajęła się jedzeniem. Tyler natomiast poderwał się od stołu z poczerwieniałą twarzą i wykonał

jakis gniewny gest. Usiadł dopiero, kiedy Stefano odszedł. Odchodząc, Stefano spojrzał w stronę Eleny i przez chwilę patrzyli na siebie w milczącym porozumieniu.

A więc nic więcej nie da się zrobić. Nawet jeśli jego moc wróciła, Tyler nie dopuści go do Caroline. Ta świadomość scisnęła Elenie płuca tak miazdzącym cieżarem, że prawie nie mogła złapać tchu.

Później siedziała już tylko, oszłamona przygnębieniem i rozpaczem, aż

wreszcie ktoś ją wziął za ramię i powiedział, że już czas iść za kulisy sceny. Wysłuchiła niemal obojętnie otwierającej przemowy burmistrza Dawleya. Mówił o trudnych chwilach, jakie ostatnio przeżywało Fell's Church, i o duchu tej społeczności, który wspierał ich w minionych miesiącach. Potem rozdano nagrody za osiągnięcia w nauce, za wyniki sportowe, za prace społeczne. Matt podszedł, żeby odebrać nagrodę dla Najlepszego Sportowca Roku, i Elena zobaczyła, że patrzy na nią z ciekawością.

A potem było widowisko historyczne. Dzieci z podstawówki chichotały, potykały się i zapominały słów, przedstawiając różne sceny, od czasów założenia Fell's Church aż po wojnę secesyjną. Elena patrzyła na to, jakby nic nie widząc. Od wczorajszego wieczoru cały czas czuła się nieco dziwnie i lekko kreciło jej się w głowie, a teraz miała wrażenie, że bierze ją grypa. W

głowie, zwykle pełnej planów i kalkulacji, czuła pustkę. Nie mogła już

myśleć. Prawie zubożała.

Przedstawienie skończyło się przy błyskach fleszy i burzy oklasków. Kiedy ostatni młody żołnierz konfederacji zszedł ze sceny, burmistrz Dawley poprosił o ciszę.

- A teraz - powiedział - uczniowie, którzy wygłoszą teksty na zakończenie uroczystości. Proszę okazać uznanie naszemu Duchowi Niezależności, Duchowi Wierności i Duchowi Społeczności Fell's Church. Rozległy się jeszcze głośniejsze oklaski. Elena stanęła obok Johna Clifforda, bystrego maturzysty, który został wybrany do reprezentowania Ducha Niezależności. Po jego drugiej stronie stanęła Caroline. W jakimś

obojętnym, prawie apatycznym sposobem zauważyła, że Caroline wspaniale się

prezentuje: stała z głową odrzuconą w tył, jej oczy palą, policzki miała zarumienione.

John zaczął pierwszy, poprawiając okulary na nosie i mikrofon, a potem odczytał coś z ciężkiej brązowej księgi rozłożonej na pulpicie. Oficjalnie wybrani uczniowie mogli sami zdecydować, co odczytają, w praktyce niemal zawsze czytali jakiś fragment z wierszy M. C. Marsha, jedyne poety, którego wydało Fell's Church.

W czasie, kiedy John czytał, Caroline kradła mu uwagę publiczności. Uśmiechała się do widowni, potrząsała włosami, brała do ręki zawieszony u paska woreczek. Delikatnie gładziła palcami powierzchnię woreczka, a Elena złapała się na tym, że patrzy w tym kierunku jak zahipnotyzowana, ucząc się na pamięć każdego naszytego na nim koralika.

John uklonił się i wrócił na swoje miejsce obok Eleny. Caroline wyprostowała się i krokiem modelki wyszła na podium.

Tym razem poza oklaskami rozległy się też aprobujące gwizdy. Ale Caroline nie uśmiechała się, zrobiła minę, jakby dzwigała na sobie duży

odpowiedzialnosc. Sprytnie odczekala, az w stolowce zapadnie zupelna cisza, i dopiero wtedy przemowila.

- Mialam zamiar odczytac dzis wiersz M. C. Marsha - oswiadczyla, kiedy zapadla wyczekujaca cisza. - Ale nie zrobie tego. Czemu czytac to -

unosla w gore tom XIX-wiecznej poezji - skoro w pewnej znalezionej przeze mnie ksiazce sa tresci o wiele bardziej... aktualne?

Chcialas powiedziec, w ukradzonej, pomyslala Elena. Szukala teraz kogos na widowni i udalo jej sie dostrzec Stefano. Stal niedaleko wyjścia, a po jego obu stronach stanely Bonnie i Meredith, jakby chcialy go ochronic. Potem Elena zauwazyla cos jeszcze. Dick i jeszcze paru facetow stalo pare

metrow za nim. Byli starsi od uczniow liceum, wygladali na twardzieli i bylo ich pieciu.

Wyjdz, pomyslala Elena, znow napotykajac spojrzenie Stefano. Sila woli chciala sprawic, zeby odczytal jej mysli. Wyjdz stad, Stefano, prosze, wyjdz, zanim to sie zacznie. Uciekaj stad.

Bardzo lekko, prawie niezauwazalnie, Stefano pokrecil glowa. Caroline wlozyla reke do woreczka, jakby juz sie nie mogla doczekac.

- Mam zamiar przeczytac panstwu cos o wspolczesnym Fell's Church, nie o miescie sprzed stu lat - mowila, powoli wpadajac w ton goraczkowego uniesienia. - O czyms, co jest wazne teraz, bo dotyczy kogos, kto razem z nami tu mieszka. Jest teraz w tej sali.

Tyler musial jej te mowke napisac, stwierdzila Elena. W zeszlym miesiacu w sali gimnastycznej pokazal, ze ma do takich rzeczy smykalke. Och, Stefano, Stefano. Boje sie... Jej mysli rozproszyly sie, niespojne, kiedy Caroline siegnela do worka.

- Chyba zrozumieja panstwo, o co mi chodzi, po wysluchaniu tego, co przeczytam - powiedziala Caroline i szybkim ruchem wyjela ze swojego woreczka oprawiony w aksamit notes, a potem uniosla go w gore

dramatycznym gestem. - Moim zdaniem to wyjasni wiele rzeczy, ktore ostatnio zdarzaly sie w Fell's Church. - Oddychajac szybko i plytko, odwrocila wzrok od zauroczonej widowni i spojrzala na notes. Elena omal nie zemdlala, kiedy Caroline wyszarplnela ten notes z torby. Na skraju pola widzenia zobaczyla jasne blyski. Zakrecilo jej sie w glowie jeszcze silniej, grozilo jej, ze upadnie. I wtedy cos dostrzegla. Chyba oczy ja zawodza. Oslepily ja te reflektory i flesze aparatow. Teraz miala juz wrazenie, ze lada chwila zemdleje, trudno sie dziwic, ze widzi niewyraźnie.

Notes w dloni Caroline byl zielony, nie blekitny.

Ja chyba wariuje... A moze to jakis sen... A moze to zludzenie optyczne. Ale ta mina Caroline!

Caroline, poruszajac ustami, gapila sie bez slowa na notes. Wydawalo sie, ze kompletnie zapomniala o widowni. Obracala notes w rekach, ogladajac go ze wszystkich stron. Wsunela reke do woreczka, jakby miala nadzieje, ze znajdzie tam cos jeszcze. A potem potoczyla dzikim spojrzeniem po scenie,

jakby sprawdzała, czy coś jej nie upadło na podłogę. Widownia zaczęła szeptać, niecierpliwiono się. Burmistrz Dawley i dyrektor szkoły popatrzyli na siebie z zacisnietymi ustami i zmarszczonymi brwiami.

Nie znalazłszy niczego na podłodze, Caroline znów wytrzeszczyła oczy na notes. Ale teraz patrzyła na niego, jakby trzymała w ręku skorpioną. Nagłym gestem otworzyła notes i spojrzała do środka, jakby ostatkiem nadziei licząc, że to tylko inna okładka, a w środku znajdzie jednak słowa Eleny.

A potem powoli podniosła wzrok znad notesu i popatrzyła na zatłoczona stolówkę.

Znów zapadła cisza i ta chwila zaczęła się przeciągać, a wszystkie spojrzenia skupiły się na dziewczynie w bładozielonej sukni. A potem, z jakimś niezrozumiałym okrzykiem, Caroline obróciła się na pięcie i uciekła ze sceny. Mijając Elenę, zamierzyła się na nią, a twarz miała wykrzywiona wściekłością i nienawiścią.

Lagodnym gestem, czując się tak, jakby unosiła się nad ziemią, Elena pochyliła się i podniosła to, czym tamta usiłowała w nią rzucić. Pamiętnik Caroline.

Za plecami Eleny coś się działo, bo pare osób wybiegło śladem Caroline, a widownia eksplodowała komentarzami, uwagami i pytaniami. Elena znalazła wzrokiem Stefano. Wyglądał, jakby powoli ogarniała go radość. Ale miał też minę, jakby był równie jak Elena zdziwiony. Bonnie i Meredith miały podobne miny. A kiedy spojrzenia Eleny i Stefano skrzyżowały się, Elena poczuła, że ogarnia ją wdzięczność i radość, ale przede wszystkim czuła zaskoczenie.

To był cud. Mimo braku nadziei zostali uratowani. Ocaleni. A potem jej spojrzenie napotkało jeszcze jedną ciemnowłosą głowę

wśród tego tłumu.

Damon stał przy ścianie... Nie, on się o tę północną ścianę opierał. Usta miał rozchyłone w półśmieszku i śmiało patrzył Elenie w oczy. Burmistrz stanął koło niej, nalegając, żeby wyszła na podest, uspokajając zebranych, starając się zaprowadzić jakiś porządek. Bezskutecznie. Elena odczytała wyznaczony sobie fragment tekstu nieprzytomnym głosem przed rozgadana publicznością, która nie zwracała na nią najmniejszej uwagi. Ona sama też nie zwracała uwagi na tekst i nie miała pojęcia, co czyta. Co chwila spoglądała na Damona.

Kiedy skończyła, rozległy się okłaski, słabe i niepewne, a potem burmistrz odczytał program uroczystości przewidzianych na popołudnie. I wreszcie było po wszystkim, a Elena mogła już sobie pojsć. Zeszła ze sceny, nie mając pojęcia, dokąd właściwie idzie, ale nogi same ją zaniósły w stronę północnej ściany stolówki. Zobaczyła ciemną głowę

Damona wychodzącego bocznymi drzwiami i poszła jego śladem. Na dziedzińcu powietrze wydawało się znacznie chłodniejsze po zatłoczonej sali, chmury na niebie srebrzyły się i wirowały. Damon czekał

na nią.

Zwolniła kroku, ale się nie zatrzymała. Stanela dopiero tuż przy nim, wpatrując się w jego twarz.

Po długiej chwili milczenia odezwała się.

- Dlaczego?

- Myślałem, że bardziej zaciekawisz cię jak. - Poklepał się po kurtce znaczącym gestem. - Dostałem zaproszenie na kawę dziś rano, w zeszłym tygodniu udało mi się zawrzeć znajomość.

- Ale dlaczego?

Wzruszył ramionami i przez chwilę na jego przystojnej twarzy pojawił

się wyraz konsternacji. Elenie wydawało się, że on sam nie wie, dlaczego tak postąpił - albo że nie chce się przyznać.

- Mam własne powody - powiedział.

- Nie wydaje mi się. - Coś zaczynało się między nimi budzić, coś, co przerazało Elene swoją siłą. - Wcale mi się nie wydaje, że byś je miał. W ciemnych oczach pojawił się niebezpieczny błysk.

- Nie nalegaj, Eleno.

Podeszła jeszcze bliżej, tak że niemal go dotykała, i popatrzyła na niego.

- A ja uważam - powiedziała - że mam prawo nalegać.

Teraz jego twarz znalazła się zaledwie centymetry od jej twarzy, a Elena nigdy nie miała się dowiedzieć, czym by to się skończyło, gdyby nie głos, który odezwał się za nimi.

- A więc jednak udało ci się przyjechać! Tak bardzo się cieszę!

To była ciocia Judith. Elena poczuła się tak, jakby z jednego snu przerwano ją w następny. Oszolomiona, zamrugła, cofnęła się o krok i wypuściła z płuc powietrze, dopiero teraz orientując się, że wstrzymała oddech.

- A więc udało ci się wysłuchać tekstu czytanego przez Elene - ciągnęła radośnie ciocia Judith. - Eleno, poradziłaś sobie znakomicie, ale zupełnie nie rozumiem, co odbiło Caroline. Dziewczyny w tym mieście zachowują

się ostatnio, jakby je coś opętało.

- Nerwy - podsunał Damon, starając się zachować powagę. Elenie też

chciało się śmiać, ale potem ogarnęła ją irytacja. Owszem, była Damonowi wdzięczna za ratunek, ale

gdyby nie Damon, nie byłoby tego problemu. Przecież to Damon popełnił czyny, za które Caroline chciała zważyć winę na Stefano.

- A gdzie jest Stefano? - odezwała się, kolejna myśl wypowiedziana na głos. Widziała, że na dziedzińcu wychodzą Bonnie i Meredith, ale same. Na twarzy cioci Judith malowała się dezaprobatą.

- Nie widziałam go - powiedziała krótko. A potem uśmiechnęła się

milo. - Ale mam pomysł. Damonie może pojedziesz do nas na obiad? Potem może ty i Elena moglibyście...

- Przestan - powiedziała Elena do Damona, a on zrobił uprzejmie

pytającą minę.

- Co takiego? - powiedziała ciotka.

- Przestan - powtórzyła Elena. - Wiesz, o co mi chodzi. Natychmiast przestan.

-

Rozdział 15

Eleno, jesteś niegrzeczna! - Ciocia Judith rzadko się gniewała, ale teraz się rozgniewała. - Jesteś za dużo na tego rodzaju zachowanie!

- To nie jest niegrzeczność! Nie rozumiesz...

- Świetnie rozumiem. Zachowujesz się dokładnie tak samo jak wtedy, kiedy Damon był na obiedzie. Nie uważasz, że gościom należy się nieco większa uprzejmość?

Elena ogarnęła frustracją.

- Nie masz pojęcia, co mówisz - powiedziała. Tego już za wiele. Słyszec

słowa Damona z ust ciotki Judith... Nie mogła już tego znieść.

- Eleno! - Plackowaty rumieniec zaczął wypływać na policzki ciotki. -

Zdumiewasz mnie! I nie mogę nie zauważyć, że to dziecięce zachowanie pojawiło się, kiedy zaczęłaś się spotykać z tym chłopakiem.

- Ach. Z „tym chłopakiem”. - Elena spiorunowała wzrokiem Damona.

- Tak, z tym chłopakiem! - powtórzyła ciocia Judith. - Odkąd straciłaś

dla niego głowę, zmieniła się nie do poznania. Jesteś nieodpowiedzialna, skryta. I arogancka! Od samego początku miał na ciebie zły wpływ i ja nie zamierzam tego dłużej tolerować.

- Och, doprawdy? - Elena czuła się tak, jakby rozmawiała jednocześnie z Damonem i ciotką Judith, popatrzyła więc najpierw na jedno, potem na drugie z nich. Wszystkie uczucia, które w sobie w ostatnich dniach tłumiała - w ostatnich tygodniach, całymi miesiącami, odkąd Stefano wkroczył w jej życie - wyrwały się spod kontroli. Zupełnie jakby podnosiła się w niej jakaś wielka fala, której nie mogła zatrzymać. Zdawała sobie sprawę, że drży.

- No cóż, to wielka szkoda, bo będziesz to musiała tolerować. Nigdy nie zrezygnuje ze Stefano, dla nikogo tego nie zrobię. Na pewno nie dla ciebie!

- Te ostatnie słowa przeznaczone były dla Damona, a ciotce Judith aż

zatkalo.

- Dostę tego! - rzucił Robert. Stał tuż obok z Margaret, twarz mu pociemniała. - Młoda damo, jeśli ten chłopak zachęca cię, żebyś w podobny sposób odzywała się do własnej ciotki...

- To nie jest żaden „ten chłopak”! - Elena cofnęła się o kolejny krok, chcąc ich wszystkich objąć wzrokiem. Robiła z siebie widowisko, przyglądali im się wszyscy obecni na dziedzińcu. Ale nic jej to nie obchodziło. Tak długo dusiła już w sobie uczucia, ukrywając niepokój i strach, żeby nikt ich nie mógł zobaczyć. Cały niepokój o Stefano, strach przed Damonem, ten wstyd i upokorzenie, jakich doznawała w szkole, wszystko to zepchnęła gdzieś głęboko. Ale teraz wszystko to do niej wracało, wszystko pojawiało się naraz, wirami niewiarygodnego gniewu. Czowała, że chce tylko zranić stojących przed nią ludzi tak, żeby im w piety poszło.

- To nie jest żaden „ten chłopak” - powtórzyła głosem zimnym jak lód.

- Na imię ma Stefano i tylko on jeden mnie obchodzi. I tak się akurat składa, że jestem z nim zaręczona.

- Nie mów głupstw! - huknął Robert. - Tę już za wiele.

- Jakich głupstw? - Wyciągnęła w ich stronę rękę z pierścieniem. -

Zamierzamy się pobrać!

- Nie wyjdiesz za niego - zaczął Robert. Wszyscy byli wściekli. Damon chwycił jej rękę i przez chwilę patrzył na pierścienek, a potem raptownie odwrócił się i odszedł, a każdy jego krok był pełen ledwie hamowanej wściekłości. Robert wyrzucał z siebie jakieś bezładne słowa, ciotka Judith gotowała się ze złości.

- Eleno ja ci kategorycznie zabraniam...

- Nie jesteś moją matką! - krzyknęła Elena. Lży cisnęły jej się do oczu. Musiała się stąd wyrwać, zostać sama, być z kims, kto ją kochał. - Jeśli Stefano będzie o mnie pytał, możecie mu powiedzieć,

ze czekam w pensjonacie! - dodała i ruszyła przed siebie przez tłum ludzi. Miała nadzieję, że Bonnie i Meredith pojdą za nią, ale w końcu ucieszyła się, że tego nie zrobiły. Na parkingu pełno było samochodów, ale mało ludzi. Większość rodzin zostawała jeszcze na popołudniowe uroczystości. Ale niedaleko stał zaparkowany odrapany ford i znajoma postać otwierała jego drzwi.

- Matt! Jedziesz już? - Zdecydowała się momentalnie. Za zimno było, żeby cała droga do pensjonatu przejść piechotą.

- Hm? Nie, muszę pomóc trenerowi Lymanowi składać stoly. Chciałem to tylko odłożyć. - Rzucił na przednie siedzenie plakietkę Najlepszego Sportowca. - Hej, nic ci nie jest? - Az rozszerzył oczy na widok jej twarzy.

- Tak... Nie. Będzie dobrze, jeśli się stąd wyrwę. Słuchaj, mogę

pożyczyć twój samochód? Tylko na trochę?

- No coż... Jasne, ale... Słuchaj, a może ja cię podwiozę? Pojde i powiem Lymanowi.

- - Nie, chciałabym po prostu zostać sama... Och, proszę cię, o nic mnie nie pytaj. - Prawie wyrwała mu kluczyki z ręki. - Niedługo odprowadzę

samochód z powrotem, obiecuje. Albo Stefano go odstawi. Jeśli go zobaczysz, powiedz mu, że czekam w pensjonacie. I dzięki. - Zatrzasnęła drzwi, ucinając jego protesty, i odpaliła silnik, startując ze zgrzytem skrzyni biegów, bo była przyzwyczajona do automatycznej. Zostawiła go, gapiącego się jej śladem.

Jechała, nie właściwie nie widząc i nie słysząc, płacząc, pogrążona we własnym świecie kotłujących się emocji. Wyjada ze Stefano... Uciekna

wspólnie... Wszystkim pokaza. Już nigdy nie wróci do Fell's Church. A wtedy ciocia Judith pożałuje. A Robert się przekona, jak bardzo się

mylił. Ale Elena nigdy im nie wybaczy. Nigdy.

Ona sama nikogo nie potrzebowała. A już na pewno nie tej głupiej szkoły imienia Roberta E. Lee, gdzie w jeden dzień z megapopularnej osoby można się było stać kompletnym wyrzutkiem, wystarczyło tylko zakochać

się w niewłaściwej osobie. Nie potrzebowała żadnej rodziny ani żadnych przyjaciół...

Zwalniając, żeby wjechać na krety podjazd przed pensjonat, Elena czuła, że jej myśli też przestają galopować.

No coż. Nie na wszystkich swoich znajomych była wściekła. Bonnie i Meredith nie zrobiły jej nic złego. Ani Matt. On jest w porządku. Może jego samego nie potrzebuje, ale ten jego samochód spadł jej jak z nieba. Elena poczuła, że mimo wszystko zaczyna jej się chcieć śmiać. Biedny Matt. Ludzie wiecznie sobie pożyczają tego jego rozklekotanego grata. Musi teraz myśleć, że ona i Stefano

poszaleli.

Śmiech wywołał kolejnych parę łez, więc siedziała i ocierała je, krecąc głowę. O Boże, jak do tego wszystkiego doszło? Co za dzień. Powinna świętować zwycięstwo, bo przecież udało im się pokonać Caroline, a zamiast tego ona siedzi sama w samochodzie Matta i płacze. Ale Caroline rzeczywiście wyglądała cholernie śmiesznie. Elena zatrzęsła się lekko od nieco histerycznego chichotu. Och, ta jej mina. Dobrze byłoby, żeby ktoś to nagrał na wideo.

Wreszcie i chichot, i łzy ustąpiły, i Elene ogarnęła fala znużenia. Oparła się nieco o kierownicę, usiłując przez chwilę w ogóle o niczym nie myśleć, a potem wysiadła z samochodu.

Pojdzie i poczeka na Stefano, a potem oboje wróca i naprawia to zamieszanie, którego narobiła. Pomyślała ze znużeniem, że to trochę potrwa. Biedna ciocia Judith. Poł miasta widziało, jak Elena na nią nawrzeszczała. Dlaczego tak się dała wyprowadzić z równowagi? Ale te uczucia nadal klebiły się tuż pod powierzchnią, jak się przekonała, kiedy drzwi pensjonatu okazały się zamknięte i nikt nie reagował na dzwonek.

No, cudownie, pomyślała, a oczy znów ją zapiekły. Pani Flowers też

pojechała na obchody Dnia Założycieli. A teraz Elena miała do wyboru siedzieć w samochodzie albo czekać tu, na tym wietrzysku... Wtedy po raz pierwszy zauważyła pogodę i rozejrzała się wokół, zaalarmowana. Dzień wstał chłodny i pochmurny, ale teraz znad ziemi wstawiała mgła, jakby okoliczne pola parowały. Chmury już nie tylko klebiły się po niebie, ale wręcz gnały. A wiatr się wzmagał.

Jęczał wśród gałęzi drzew, porywając ostatnie liście i strzasając je na ziemię. Ten dźwięk narastał, już nie jęk, ale ryk.

Było też coś jeszcze, coś, co rodziło się nie z wiatru, ale z samego powietrza, z otaczającej przestrzeni. Jakies uczucie nacisku, zagrożenia o niewyobrazalnej sile. Jakby jakaś moc rosła, gromadziła się i zbliżała. Elena obróciła się twarzą w kierunku drzew.

Grupa tych drzew rosła poza domem, za nimi kolejne, które powoli przechodziły w las. A dalej była rzeka i cmentarz.

Cos... Cos się tam czaiło. Cos... Bardzo złego.

- Nie - szepnęła Elena. Nie widziała tego, ale czuła, zupełnie jakby jakiś

wielki kształt unosił się tam, żeby się nad nią pochylić, przesłaniając niebo. Czuła to zło, tę nienawiść, tę zwierzęcą wściekłość.

Zadza krwi. Stefano użył tych słów, ale ona ich nie rozumiała. A teraz czuła te zadze krwi... która skupiała się na niej.

- Nie!

Coraz wyżej i wyżej, grozba uniosła się nad nią. Nadal nic nie widziała, ale to było zupełnie tak, jakby rozposcieraly się wielkie skrzydła, sięgając w dwie strony aż po horyzont. Coś pełnego niewyobrażalnej mocy... To coś

chciało zabijać...

- Nie! - Dobiegła do samochodu w tej samej chwili, w której fala mocy uniosła się nad nią i zapikowała w jej stronę. Szamotała się z klamką i rozpaczliwie próbowała trafić kluczykiem do zamka. Wiatr wyl, szalał, szarpał ją za włosy. Sypnęło jej w oczy lodem i piaskiem, oslepilo ją, ale wreszcie przekreciła kluczyk i drzwi się otworzyły.

Bezpieczna! Zatrzasnęła drzwi za sobą i rabiła piestem w blokujący je przycisk. A potem rzuciła się w bok, sprawdzić, czy pozostałe drzwi też się

zamknęły.

Na zewnątrz wiatr wyl tysiącem głosów. Samochód zaczął się trząść.

- Przestan! Damonie, przestan! - Jej słaby głos zagłuszyła kakofonia dźwięków. Położyła dłonie na desce rozdzielczej, jakby chciała w ten sposób uspokoić samochód, który kołysał się coraz mocniej, bombardowany gradem.

A potem coś dostrzegła. Za tylną szybę robiło się ciemniej, a z tej ciemności wyłonił się jakiś kształt. Wyglądał jak olbrzymi ptak z mgły czy też ze śniegu, ale jego kontury były rozmyte. Jedyne, co widziała wyraźnie, to te wielkie, bijące skrzydła... I to, że leci wprost na nią. Włożyła kluczyk do stacyjki. No, włóż go! A teraz ruszaj! Umysł wydawał

jej krótkie polecenia. Starutenki ford zakrzuszył się, a koła zapiszczały, zagłuszając wiatr, kiedy ruszyła z miejsca. Unoszący się za nią kształt podążał jej śladem, coraz bardziej rosnąc we wstecznym lusterku. Wróć do miasta, do Stefano! Jedź! Jedź! Ale kiedy skreciła z piskiem opon w lewo, na Old Creek Road, wpadła w poślizg, a z nieba rabiła błyskawica.

Gdyby nie udało jej się zahamować, to drzewo runęłoby na nią. Jednak jego upadek tylko wstrząsnął samochodem, a piętka minął przedni błotnik o centymetry. Drzewo, w całej swojej masie rozdygotanych, obalonych gałęzi, zupełnie jej zablokowało powrotną drogę do miasta.

Znalazła się w pułapce. Odcieło jej jedyną drogę do domu. Była tu sama, w żaden sposób nie mogła uciec przed tą potworną mocą...

Moc. To było to, to był klucz do wszystkiego. „Im silniej jesteś związana z ciemnością, tym bardziej krepują cię jej zasady”.

Bieżąca woda!

Wrzucając wsteczny bieg, zawróciła, a potem ruszyła przed siebie. Jasny kształt pochylił się i runął w jej stronę, chybiając o mały włos, tak samo jak przedtem to drzewo, a po chwili gnała na wprost wzdłuż Old Creek Road, prosto w najgorszą burzę.

Nadal była scigana. Teraz Elena miała w głowie tylko jedna myśl. Musiała przejechać na drugą stronę rzeki, zostawić to coś za sobą. Pojawily się kolejne błyskawice i zobaczyła następne powalone drzewa, ale udało jej się je ominąć. Teraz już było niedaleko. Przez padający grad widziała rzekę migoczącą po jej lewej stronie. A potem zobaczyła most. To tam, udało jej się! Podmuch wiatru sypnął gradem o przednią szybę, ale przy następnym ruchu wycieraczek znow go wyraźnie zobaczyła. To tam, trzeba będzie zaraz skręcić.

Samochód szarpnął i gwałtownym skretem wpadł na drewnianą

konstrukcję mostu. Elena czuła, jak koła szukają oparcia na jego śliskich deskach, a potem blokują się. Zrozpaczona, próbowała wyprowadzić

samochód z poślizgu, ale nic nie widziała i zabrakło jej miejsca na manewr... I wtedy wpadła na barierkę, a nadgłębnie drewno załamało się pod naporem samochodu. Zrobiło jej się niedobrze, kiedy samochód, obracając się, runął do wody.

Elena słyszała krzyki, ale nie kojarzyła, że to ona krzyczy. Rzeka zamknęła się wokół niej, wszystko przesłonił hałas, zamęt i ból. Uderzając o kamienie, jedno okno roztrzaskało się, a potem drugie. Do środka runęła ciemna woda i przypominające łód odłamki szkła. Zalewało ją. Nic nie widziała, nie mogła się wydostać.

Nie mogła też oddychać. Pochłonił ją piekielny wir, a ona nie mogła złapać powietrza. Przecież musi żyć. Musi się stąd wydostać.

- Stefano, pomocy! - krzyknęła.

Ale nie usłyszała własnego wołania. Zamiast tego lodowata woda dostała jej się do płuc. Próbowała się wyrwać z jej objęć, ale woda była silniejsza od niej. Walczyła coraz bardziej rozpaczliwie, coraz bardziej niezdolnie, a potem wszystko się skończyło.

I zapadła w wielki bezruch.

Bonnie i Meredith niecierpliwie przeszukiwały teren szkoły. Widziały, że Stefano szedł w tę stronę dlatego, że Tyler i jego nowi znajomi tam go zagonili. Chciały iść za nim, ale wtedy zaczęła się ta awantura z Elena. A potem Matt powiedział im, że odjechała. Więc znow zaczęły szukać Stefano, ale w tym miejscu za szkołą nikogo nie widziały. Nic tam nie było poza samotnym barakiem z blachy falistej.

- A teraz jeszcze zbiera się na burzę! - powiedziała Meredith. -

Posłuchaj tylko tego wiatru! Chyba zaraz lunie.

- Albo będzie padał śnieg! - Bonnie zadygotała. - Gdzie oni są?

- Nie mam pojęcia, chce tylko znaleźć się pod dachem. No ładnie! -

sapnęła Meredith, kiedy uderzyła w nią pierwsza fala lodowatego deszczu. Razem z Bonnie pobiegły

w stronę najbliższego schronienia - blaszanego baraku.

I tam właśnie znalazły Stefano. Drzwi były uchylone, a kiedy Bonnie zajrzała do środka, aż się cofnęła.

- Banda zbirów Tylera! - syknęła. - Uwazaj!

Między Stefano a drzwiami stało w polokregu paru facetów. W rogu stała Caroline.

- Musi go mieć! Jakos się do niego dorwał, wiem, że to zrobił! - mówiła własnie.

- Co musi mieć? - odezwała się Meredith głośno. Wszyscy obejrżeli się

w stronę wejścia.

Caroline skrzywiła się, kiedy zobaczyła je w drzwiach, a Tyler warknął:

- Wynocha stad. Nie chcecie się do tego mieszać. Meredith go zignorowała.

- Stefano, chciałabym z toba pomówić.

- Za chwilke. Odpowiesz na jej pytanie? Co takiego musze mieć? -

Stefano koncentrował się na Tylerze. Był bardzo spokojny.

- Jasne, że odpowiem na jej pytanie. Kiedy tylko już odpowiem na twoje. - Miesiste łapy Tylera zacisnęły się w piasku. Podszedł o krok. -

Salvatore, zrobię z ciebie karmę dla psów.

Paru miesniaków zarechotało złośliwie. Bonnie otworzyła usta. Chciała powiedzieć:

- Wynosmy się stad.

Ale zamiast tego powiedziała tylko:

- Most.

Zabrzmiało to na tyle dziwnie, że wszyscy spojrzeli w jej stronę.

- Co? - powiedział Stefano.

- Most - powtórzyła Bonnie, wcale nie zamierzając tego mówić. Przerazona, wytrzeszczyła oczy. Słyszała słowa, które wydobywały się z jej ust, ale nie miała nad nimi żadnej kontroli. A potem poczuła, że oczy jej się

otwierają szerzej, że dolna szczeka jej opada i że wreszcie panuje nad głosem. - Most, o Boże, most! To tam jest Elena! Stefano, musimy ją

ratowac... Och, szybko!

- Bonnie, jesteś pewna?

- Tak, o mój Boże... To tam pojechała. Ona się topi! Szybko! - Bonnie pociemniało w oczach. Ale nie mogła teraz zemdlec, musieli odnaleźć

Elene.

Stefano i Meredith chwile się wahali, a potem Stefano minął chłopaków, rozsuwając ich na boki jak bibułkowy parawan. Pobiegli trawnikiem w stronę parkingu, ich śladem dreptała Bonnie. Tyler ruszył za nimi, ale potem przystanął, kiedy wiatr uderzył w niego całą siłą.

- Dlaczego ona pojechała w taką burzę? - krzyknął Stefano, kiedy wskakiwali do samochodu Meredith.

- Zdenerwowała się, Matt mówił, że wzięła jego samochód. - Meredith wzięła głębszy oddech, kiedy wsiedli do auta. Szybko wyjechała z parkingu i ruszyła naprzeciw wiatrowi z niebezpiecznie dużą prędkością. -

Powiedziała, że pojedzie do pensjonatu.

- Nie, jest przy moście! Meredith, szybciej! O Boże, przyjedziemy za późno! - Po twarzy Bonnie spływały łzy.

Meredith wcisnęła pedał gazu do dechy. Samochodem zatrzęsło, szarpał

nim wiatr i grad. Przez cały czas tej upiornej jazdy Bonnie szlochala, wbijając palce w oparcie siedzenia przed sobą.

Gwałtowne ostrzeżenie Stefano uchroniło Meredith przed uderzeniem w zwalone drzewo. Wyszli z samochodu i natychmiast zaatakował ich porywisty wiatr.

- Za duże, nie uniesiemy go! Dalej idziemy pieszo! krzyknął Stefano. Oczywiście, że jest za duże, żeby je przesunąć, pomyślała Bonnie, już

przełazac przez galezie. To był w pełni wyrosnięty dąb. Ale kiedy znalazła się po drugiej stronie, lodowata wichura wyparła jej z głowy wszelkie myśli. Po paru minutach cała zdrewniała. Wydawało jej się, że ta droga ciągnie się bez końca. Prawie nic nie widzieli, gdyby nie Stefano sami powpadaliby do rzeki. Bonnie zataczała się jak pijana. O mało nie upadła na ziemię, a później usłyszała krzyk Stefano.

Meredith silniej objęła ją ramieniem i znowu zaczęły biec, potykając się. Ale kiedy zbliżyły się do mostu, widok sprawił, że przystanąły.

- O mój Boże... Eleno! - krzyknęła Bonnie. Wickery Bridge zamienił się

w masę zwałonego drewna. Po jednej stronie barierka znikła, a deski mostu zawałowały się, jakby uderzone jakąś gigantyczną piescią. Poniżej woda kotłowała się wokół strasznej masy szczątków. Część tego zwałowiska stanowił samochód Matta. Tylko przednie reflektory samochodu wystawały ponad poziom wody.

Meredith też krzyczała, ale do Stefano:

- Nie! Nie możesz tam schodzić!

Nawet się nie obejrzał. Skoczył z brzegu do wody, która zamknęła się nad jego głową.

Następna godzina Bonnie przypominała sobie potem przez mgłę. Pamiętała, jak czekały na Stefano wśród wciąż szalejącej burzy. Pamiętała, że było jej już niemal wszystko jedno, kiedy wreszcie z wody wyłoniła się

zgarbiona postać. Pamiętała, że nie poczuła rozczarowania, tylko wielki, wszechogarniający żal, kiedy zobaczyła bezwładne ciało, które Stefano ułożył przy drodze.

I pamiętała wyraz jego twarzy.

Pamiętała, jak wyglądał, kiedy próbowali coś dla Eleny zrobić. Ale przed nimi już nie leżała Elena, to była jakaś woskowa lalka o jej rysach twarzy. Nie przypominała tamtej żywiołowej dziewczyny, która teraz leżała nieżywa. Bonnie pomyślała, że głupio to wygląda, kiedy tak nią postrzasają i męczy, usiłując usunąć wodę z jej płuc. Przecież woskowe lalki nie oddychają.

Pamiętała twarz Stefano, kiedy wreszcie dał za wygraną. Kiedy Meredith szarpała się z nim, wrzeszcząc o ponad godzinie bez powietrza i o uszkodzeniu mózgu. Słowa docierały do Bonnie bez ich treści. Stwierdziła po prostu, że to dziwne, że Meredith i Stefano wydzierają się na siebie nawzajem i jednocześnie płaczą.

A potem Stefano przestał płakać. Siedział tylko i trzymał w ramionach te

lalkę Elene. Meredith nadal na niego krzyczała, ale on jej nie słuchał. Siedział tam po prostu. A Bonnie miała już nigdy nie zapomnieć wyrazu jego twarzy.

A potem coś do Bonnie dotarło, coś, od czego oprzytomniała i przeraziła się. Złapała Meredith za rękę i rozejrzała się wokół, szukając źródła tego strachu. To było coś złego... Coś okropnego się zbliżało. Już prawie było przy nich.

Stefano też to poczuł. Stał się czujny, zesztywniał jak wilk łapiący wechem trop.

- Co jest? - krzyknęła Meredith. - Co się z tobą dzieje?

- Musicie uciekać! - Stefano wstał, nadal trzymając w ramionach bezwładną postać. - Wynoscie się stąd!

- O co ci chodzi? Nie możemy cię zostawić...

- Owszem, możecie! Uciekajcie! Bonnie, zabierz ją stąd!

Nikt nigdy przedtem nie kazał jeszcze Bonnie opiekować się kimś

innym. To nia ludzie zawsze musieli się opiekować. Ale teraz ujęła Meredith za ramię i zaczęła ciągnąć za sobą. Stefano miał rację. Dla Eleny nie mogły już nic zrobić, ale jeśli tu zostaną, to coś, co ją zabiło, zabije i je.

- Stefano! - wołała Meredith, wleczona przez Bonnie.

- Połóż ją pod drzewami. Pod wierzbami, nie pod dębami - zawołał za nimi.

Dlaczego mówił im to teraz? - zastanowiła się Bonnie jakimś skrawkiem umysłu, którego nie opanowało przerazenie burzą.

Odpowiedź była prosta i szybko ją zrozumiała. Bo już go tu nie będzie, żeby powiedzieć im o tym później.

Rozdział 16

Dawno temu, na mrocznych ulicach Florencji, wygłodniały, przerażony i wycieńczony Stefano złożył sam sobie obietnice. A w zasadzie kilka obietnic dotyczących mocy, która w sobie przeczuwał, i tego, jak zamierzał

postępować wobec słabych, bladych, ale przecież ludzkich istot, które go otaczały.

Teraz miał zamiar wszystkie te postanowienia złamać.

Ucałował zimne czoło Eleny i ułożył ją pod drzewem wierzby. Jeśli mu się uda, wróci tutaj i dołączy do niej.

Tak jak myślał, fala mocy minęła Bonnie i Meredith i podążyła za nim, ale znowu osłabła i cofnęła się, czekając.

Nie kaze jej czekać zbyt długo.

Uwolniony od ciężaru ciała Eleny, zaczął przemykać jak drapieżnik po pustej drodze. Marznący deszcz ze śniegiem i wiatr nie przeszkadzały mu specjalnie. Potrafił je przeniknąć instynktem myśliwego.

Wszystkie siły skupił na namierzeniu ofiary. Nie ma teraz czasu myśleć

o Elenie. Pomyśli później, już po wszystkim.

Tyler i jego kumple wciąż byli w baraku. Dobrze. Nie mieli pojęcia, co się dzieje, kiedy okno

roztrzaskalo sie na kawalki, a do srodka wpadl wichher. Stefano chcial zabic, kiedy zlupal Tylera za gardlo i zatopil w nim kly. To byla jedna z jego zasad: nie zabijaj, i chcial ja teraz zlamac. Ale ktorys z miesniakow rzucil sie na niego, zanim zdazyl Tylera zupełnie opróżnić z krwi. Chłopak nie tyle próbował bronić prowodyra, co uciec. Ale po drodze wpadł na Stefano, który cisnął nim o ziemię i łapczywie zatopił zęby w nowej tętnicy.

Gorący metaliczny smak działał na niego ożywczo, rozgrzewał go, przepływał przez niego jak płomień. Chciał jeszcze więcej. Moc. Życie. Oni je mieli, on go potrzebował. W przypływie wspaniałej siły, która przyszła wraz z tym, co już wypił, bez trudu ich oszłomił. A potem przechodził od jednego do drugiego, pijąc do syta i odrzucając na bok ciała. Zupełnie jakby po kolei otwierał wszystkie puszkę z szesciopaku piwa. Był przy ostatnim, kiedy zauważył skuloną w kacie Caroline. Usta mu ociekały krwią, kiedy podniósł głowę i popatrzył na nią. Te zielone oczy, zwykle zżezone, teraz otworzyły się tak szeroko, że dookoła tęczówki widać było białko, zupełnie jak u przerażonego konia. Jej blade wargi poruszały się, kiedy szeptała jakieś bezgłosne prośby. Postawił ją, ciągnąc za zieloną szarfę przepasującą suknie. Jęczała, przewracając oczami. Wsunął rękę w jej kasztanowate włosy, żeby obnażyć

gardło. Cofnął głowę, szykując się do ugryzienia, a Caroline krzyknęła dziko i osunęła mu się bezwładnie na rękach.

Pozwolił jej upaść. Już i tak miał dosyć. Pekał od krwi, czuł się jak objędzony kleszcz. Jeszcze nigdy nie czuł się tak silny, tak pełen żywiołowej mocy.

Czas teraz na Damona.

Wydostał się z baraku tą samą drogą, która tu wszedł. Ale już nie w ludzkiej postaci. W niebo wzbił się, a potem zatoczył na nim koło polujący jastrząb.

Cudowna była ta nowa postać. Taka silna... I taka okrutna. A ptak miał

świeży wzrok. Niosł Stefano tam, gdzie chciał się znaleźć, przeszukując debie rosnące w okolicy. Szukał pewnej polany.

Znalazł ją. Wiatr nim szarpał, ale obniżył lot, żalobnym krzykiem wyzywając Damona na pojedynek. Damon, stojąc na ziemi w swojej ludzkiej postaci, zasłonił twarz dłońmi, kiedy jastrząb zapikował wprost na niego.

Stefano szponami wyrył mu pasy ciała na ramionach i usłyszał w odpowiedzi krzyk bólu i gniewu Damona.

Juz nie jestem twoim słabym młodszym bratem, wysłał Damonowi myśl, wlatując na potężnej fali mocy. A tym razem przychodzi po twoją krew. Poczul plynaca od Damona nienawisc, ale glos, który rozległ się w jego głowie, kpil. I tak mi dziękujesz za uratowanie ciebie i twojej narzeczonej?

Stefano złożył skrzydła i znow zapikował w dół, a cały jego świat zawężił się do tego jednego celu. Zabij. Celował w oczy Damona, a kij, którym brat chciał się przed nim bronić, przeleciał obok jego

nowego ciała. Rozorał szponami policzek Damona do krwi. Dobrze.

Nie powinieneś być zostawiać mnie przy życiu, przekazał Damonowi. Powinieneś być zabić nas oboje od razu.

Chętnie naprawię ten błąd! Damon dał się przed chwilą zaskoczyć, ale teraz Stefano czuł, że brat zbiera moc, umacnia się i czeka. Ale najpierw może powiesz mi, kogo mam zabić tym razem.

Umysł jastrzębia nie radził sobie z natłokiem emocji, które obudziło to złośliwe pytanie. Z niezrozumiałym krzykiem znów runął na Damona, ale tym razem ciężki kij trafił w cel. Ranny, z opadającym skrzydłem, jastrząb opadł na ziemię za plecami Damona.

Stefano natychmiast przybrał ludzką postać, prawie nie czując bólu złamanej ręki. Zanim Damon zdążył się obrócić, pochwycił go, zdrowa ręka

łapiąc brata za kark i obracając go ku sobie.

Kiedy się odezwał, jego głos zabrzmiał niemal łagodnie.

- Za Elene... - szepnął i rzucił się Damonowi do gardła.

Było ciemno i bardzo zimno, ktoś został skrzywdzony.

Ktoś potrzebował pomocy.

Ale ona czuła się tak strasznie zmęczona.

Powieki Eleny zadrgały i uniosły się, więc zaczęła coś widzieć. A co do zimna... Była wychłodzona, przemarznięta do szpiku kości, zamarzała. No i nic dziwnego; pokrywał ją lód.

Gdzieś w głębi ducha wiedziała, że chodzi o coś więcej.

Co się stało? Była w domu, spała... Nie, to Dzień Założycieli. Była w stolowce, na scenie.

Czyjaś twarz śmiesznie tam wyglądała.

Nie mogła się z tym wszystkim uporać, nie mogła myśleć. Przed oczyma przelatywały jej jakies oderwane twarze, w uszach słyszała urywki rozmów. Była zupełnie oszolomiona.

I tak bardzo zmęczona.

Może lepiej znów zasnąć. Ten lód nie był wcale taki zły. Bardzo chciała się położyć, ale potem znów dobiegły ją krzyki.

Usłyszała je nie tyle uszami, co mózgiem. Krzyki gniewu i bólu. Komus

było bardzo źle.

Usiadła zupełnie nieruchomo, próbując się w tym wszystkim polapać. Katem oka dostrzegła ruch. Wiewiorka. Co dziwne, poczuła też jej zapach. Przecież nigdy jeszcze nie czuła zapachu wiewiorki. Zwierzątko popatrzyło na nią błyszczącym czarnym okiem, a potem zaczęło wspinać się

po wierzbie. Ze próbowała je złapać, Elena zorientowała się dopiero, kiedy chybiła celu i rozorwała paznokciami kory drzewa.

No to już było śmieszne. Czego, u licha, ona chce od wiewiorki?

Zastanawiała się nad tym przez chwilę, a potem znów położyła się, wykonczona.

Nadal słyszała te krzyki.

Próbowała zakryć uszy, ale to wcale nie pomogło ich uciszyć. Ktoś był

ranny i nieszczęśliwy, ktoś walczył. No właśnie. Toczyła się jakaś walka. No dobrze. Więc już wie, o co chodzi. Teraz będzie mogła zasnąć. A jednak nie mogła. Krzyki wzywały ją, przyciągały. Czula nieoparta

potrzebę, żeby ruszyć w stronę, skąd płynęły.

A potem będzie mogła zasnąć. Kiedy już zobaczy... jego. Och, tak, powoli to do niej wracało. Przypomniła go sobie. To on był tym, kto ją

rozumiał, kto ją kochał. To z nim chciała być na zawsze.

Z zamglonego umysłu wynurzyła się jego twarz. Przyjrzała jej się z miłością. No więc dobrze. Dla niego wstanie i ruszy przez ten cholerny marznący deszcz, a potem odszuka tę właściwą polankę. Dołączy do niego i będą mogli być razem.

Na samą myśl o nim zrobiło jej się cieplej. Był w nim ogień, którego większość ludzi nie umiała dostrzec.

W tej chwili miał chyba kłopoty. A przynajmniej dużo tam było krzyków. Była już teraz na tyle blisko, że słyszała je wyraźnie. Tam, pod tym prastarym debem. To stamtąd napływały krzyki. Był tam on i jego czarne, niezglebione oczy, i tajemniczy uśmiech. I potrzebował

pomocy. Ona mu pomoże.

Wytrzasając z włosów kryształki lodu, Elena wyszła na lesną polanę.